ZENON

OJCZYZNA WIECZNA



OJCZYZNA WIECZNA. *Tłumaczenie z białoruskiego.* Wybrane wiersze z książki Zenona „DROGA" (Зянон. Дарога. Вершы і фатаграфіі: – „Беларускія Ведамасьці", Таварыства Беларускай Культуры ў Летуве, – Варшава-Вільня, 2007 г., 432 str. il. – ISBN 9955-9357-9-8; УДК 882.6-1 П12). Przetłumaczyła Irena Hryncewicz.

Ksiązka została wydana kosztem autora, małym nakładam i przeznaczona polskim wielbicielom poezji lirycznej i miłośnikiom poezji białoruskiej w Polsce.

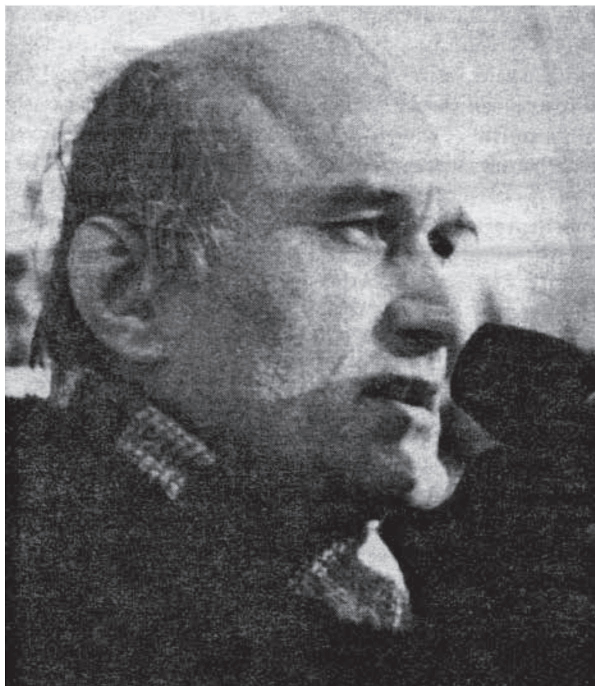
Autor *Zenon* (doktor Zianon Paźniak) jest historykiem sztuki, poetą, fotografikem, publicystą, archeologiem odkrył Kuropaty pod Mińskiem – miejsce zagłady ludnosci cywilnej przez stalinowskie NKWD), jest znanym politykiem białoruskim, przewodniczącym Białoruskiego Frontu Narodowego i Opozycji BFN w komunistycznym parlamencie białoruskim (1990-1996), twórcą demokratycznej koncepcji niepodległości Białorusi, która była osiągnieta w 1991 r.

Po zagarnięciu władzy w Białorusi (przy poparciu i pomocy Moskwy) przez kręgi antydemokratyczne i promoskiewskie, unikając zagrorzenia życia ze strony reżimu Łukaszenki, Paźniak wyjechał na emigrację (1996 r.). Na emigracji jest nadal przewodniczącym opozycyjnej Konserwatywno-Chrześcijańskiej Partji – BFN, wydaje czasopismo białoruskie „Wiadomości Białoruskie", wydaje książki o politologii i ideologii Odrodzenia białoruskiego, jednocześnie pisze i drukuje wiersze, opowiadania, fotografie i poematy. Mieszka w Warszawie. Poetycke książki Zenona są symbiozą aoutorskich fotografii i wierszy („Gloria Patria", „Wielkie Księstwo", „Droga", „Terra Dei" i inne). Takie jest jego podejście do twórczości i właśnie to decyduje, że swoje książki Zenon zawsze makietuje i komponuje sam, pamietając, że książka już sama przez siebie (przez swój wygląd i formę) jest dziełem sztuki i nie może być obojetna do czytelnika.

Irena Hryncewicz jest autorką welu tomików poetyckich, zwłaszcza „Ślady niezapomnienia", „Miłość, jak chleb", „Lzy ptaków", „Płonące serce", Strofy dla ciebie, „Tęsknoty". Współautorka welu almanachów, antololgii i periodyków literackich. Mieszka w Jeleniej Górze. Pochodzi z tej samej miescowości na Białorusi nad rzeką Gawją, gdzie urodzony jest Zenon i gdzie spędziła dzieciństwo. Oddech tej ziemi żyje w jej sercu, jak ślady niezapomnienia i miłości oraz tęsknoty za tym, co minęło. I to właśnie skłoniło ją do przetłumaczenia poezji Zenona dla polskiego czytelnika. W tych wierszach znajome obrazy i dawne wspomnienia. I rozmyślania o całym świecie.

Przetłumaczenie wykonano społecznie. I, jak mówi tłumaczka, praca z wierszami sprawiała jej dużą radość.

OJCZYZNA WIECZNA



1. Zdjęcie 1996 r.

Państwo i mowa
Zbudowane na historii –
Oto fundament nasz.
Chrońmy Białoruś, jeśli chcemy być.

2004 r.

ZENON

OJCZYZNA WIECZNA

Tłumaczenia wybranych wierszy z książki „Droga”

Tłumacz Irena Hryncewicz

БВ

Warszawa
„Беларускія Ведамасьці”
2014 r.

ROZDZIAŁY

Na okładce droga do Subotnik ze strony Juraciszek. Zdjęcie z lat 60-ch. Tylna strona okładki – bruk subotnicki.

ISBN 978-83-935476-4-7



2. Brama. Wileńszczyzna.



3. Rzeka Gawja.

DROGA

Autor tej książki jest mi bliski nie tylko z racji wspolnego miejsca urodzenia, ale przede wszystkim z powodu wielkiej wrażliwości, umiłowania Piękna i Dobra, umiejętności ukazania nierozerwalności więzi człowieka z przyrodą i z Panem Bogiem.

Wartości te Autor ukazuje w każdym swoim wierszu, umie jakby jednym muśnięciem pędzla w kilku słowach namalować obraz, który jeszcze długo mamy przed oczami. Nade wszystko w Jego wierszach króluje miłość – spontaniczna, bezinteresowna, ofiarna, głęboka i nieśmiertelna. Jest to miłość do Ojczyzny, przyrody, do ukochanej kobiety (najwyraźniej widoczna w wierszach zawartych w rozdziałach: „Planeta miłości", „Ojcowizna daleka i miła", „Kiedyś dawno", „Wartości wieczne").

Niewyobrażalna tęsknota za Ojczyzną prześladuje Autora wszędzie, tęsknota za Ojczyzną zniewoloną i utraconą. Jednocześnie Poeta wierzy niezłomnie, że zostanie Ona odzyskana i odbudowana.

Tytuł książki w wydaniu białoruskim nie jest przypadkowy „DROGA". Droga wiodąca od umiłowanych Subotnik – miejsca urodzenia, dzieciństwa, młodości miłości – miejsca najcudowniejszego na całym świecie (rzeki Gawii z niczym nie można porównać wszak przepływa ona przez duszę Autora). Droga wiedzie Poetę przez Białoruś, Litwę, Ukrainę, Czechy, przez ocean aż na drugi koniec świata, do Nowego Jorku i wielu innych miast USA.

To życie pełne wyrzeczeń, rozłąki, tęsknoty, droga desydenta, tułacza bez umiłowanej Ojczyzny, bez środków do życia, gdyż reżim pozbawił Go należnej emerytury.

To droga walki o prawa człowieka, droga walki o wolność Ojczyzny. To droga pełna cierni, a jednocześnie droga niebywałej ofiarności, poświęcenia bez reszty.

Książka składająca się z wielu rozdziałów około 40 jest rodzajem antologii pisanej przez lata, zawierającej słowem malowane, sercem pisane wiersze. Jest ona bogato ilustrowana fotografiami artystycznymi wykonanymi przez Autora. Tworzą one jedną całość z wierszami, co jeszcze bardziej zwiększa ich siłę wyrazu. Zdjęcia pomagają czytelnikowi poznać ukochane przez Poetę miejsca i krajobrazy.

ZENONOWI

Jak papież
bogactwem ducha i myśli
chcesz świat odmienić.
A nade wszystko – swoją Ojczyznę.
Trudną wybrałeś drogę.

Skąd mogłeś wiedzieć,
że taka daleka
i taka ofiarna.

Idziesz
w twardej walce
bez cienia skargi,
jak pielgrzym
z Nadzieją,
Nostalgią,
Wiarą.
Oddychasz miłością Ojczyzny.

Serce leczysz
śpiewem szpaków,
pluskiem Gawii o zmierzchu,
kwiatem jabłoni,
rumieńcem kaliny,
szumem kłosów,
zapachem jałowca i domu,
co czeka i czeka
gdzie matka stareńka
po nocach się modli
i oczy co dzień wypatruje

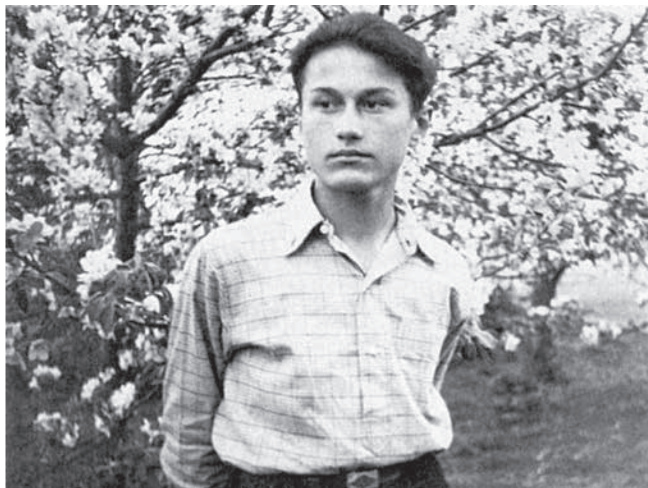
Umęczona –
jak twoja ziemia.

2007 r.

Irena Hryncewicz

Wiersze z rozdziału

„Ojcowizna daleka i ukochana"



4. Autor. 14 lat.

Czy byliście?

Czy byliście kiedy o swicie
W gaju wiosennym,
Gdzie głośno ptaki śpiewają?
O, to jest raj!
Czy byliście kiedykolwiek
Nad jeziorem, gdzie słowik śpiewa
I księżyc zamglony świeci?
O, to jest cud!
Czy byliście kiedy
Na Białorusi wiśniowej,
Gdzie w niebiosach Bóg mieszka
I noce słowicze,
I sześcioskrzydły Serafin.
Jak nad polami dzwon,
Ostrzega nas …

2002 r.

Wiosna nadziei

Chodźmy, bracia, i spójrzmy
Jak topnieje śnieg na Białorusi,
Jak budzą się soki brzóz,
Jak się budzi nadzieja,
Jak nadchodzi Marzec.

2002 r.

Marzec

Nocą pod zorzami,
Kiedy przymarznie topniejący śnieg –
Wtedy czujesz wiosenny zapach.

2001 r.

Odtajałe miejsca

Przydeptana długą zimą
Lśni na słońcu
spod topniejącego śniegu
sucha trawa.
Wiosenne wiatry wieją.

2002 r.

5. Deszczowy marzec.



6. Marzec.

Cichuteńki deszczyk

Zdaje się – deszczu nie widać,
A wiśniowe gałęzie, jak srebro,
W kropelkach błyszczą.

2002 r.

Marzec w okolicach Sinczy

Przeogromne pole.
Topnieje śnieg
I szara gęś
Samotnie daleko
Krzyczy
        na skraju wody.

2002 r.

Powódź

Po wielkiej wodzie
Obmyta ziemia
I jako pierwszy wyrasta chwast.

Wędrówka wiosną

Nie ma większej przyjemności
Jak po powodzi – po wielkiej wodzie
(Jak Gawja wstąpiła w brzegi)
Pochodzić wzdłuż rzeki.
Wodorosty na olchach,
Namyty piasek,
Nowy wir,
Zmiany.
Szczupaki na łące pluskają.
Jak woda opadnie
I trochę podeschnie,
Przyjdę i złapię.

2003 r.

Koło dalekich sadów

Wiśnia tuż tuż zakwitnie.
Już nabrzmiały pąki,
jak grad.
Kropi deszczyk
z przelotnych chmur.

2002 r.



7. Powódź. Gawja. 1959 r.



8.

Tam gdzie mieszka słowik

Zaprószony chmurami płynie księżyc.
Ani żywego ducha.
Samotnik słowiczek wyśpiewuje w ciszy.
A mnie pieśń twoja i teraz dźwięczy,
Jak sen cudowny na Pciczy.

2002 r.

Na Białostoczczyźnie oddycham rodzimą ziemią

Ruń za krzakiem wikliny bezkresna.
Dzwoni wiatr.
Wszystko to czuję i widzę.
Pod uroczystym Boskim niebem
Żyje żyje moja Ojczyzna
W pięknie wieczystym.
Hej, wy tam, za kurtyną,
Czy dobrze wam tam ?!
Jeszcze jest kilku królów na świecie.
A jednak jakże biedne ich życie.

2002 r.

* * *

Nad czeremchą Księżyc majowy świeci
I zapach odurza, jak sen.
Mam zawrót głowy.

Pod oknem

Im więcej deszczu,
Tym bardziej pąsowieją piwonie
Ciepłym lipcowym dniem.

2000 r.

Łagojszczyzna

Pomiędzy jodeł i dębów
Wszystko jak okiem sięgnąć
Zielenią bordowe gałęzie.
Brzozy stoją.
Kwiecień.
Upija się wiatrem
przestrzeń krainy,
Odpływają hen w dal
złote łódki –
Wieczorne obłoki,
Góry błękitne...

2004 r.

Wiosenny poranek

Kukułka kuka
Gdzieś tam za Gawją.
I wietrzyk majowy.
I nad jaworem
biały bocian.

2002 r.

W Białostockim lesie

I tylko tutaj poczułem znów
Jak stuka dzięcioł w borze sosnowym.
Hej, miły ptaszku!
Żebyś ty wiedział,
Jak miła mnie
twoja muzyka!

2002 r.

Po drodze do Słobodki

Jeziorko, jak spodek,
W dole pod górą.
Na jeziorku – łódka.
Koło wody dom,
Jarzębina, jesion, bez,
Rozmowy ludzi.
Nie widzę ich lecz kocham
Bo to moja Białoruś.

Kruszyna

Kiedyś dawno w młodości
Byłem na Pciczy
Pośród jeżyn, olszyny
I zielonej kruszyny.
Błota, szuwary, bociany na górze –
Oto odwieczna świątynia,
Oto ziemia, gdzie dusza otwarta.
Ty – moja wolność.
Ty moja cisza.
Tylko nagle coś huczy nad wodą.
Kto ja tu. Kto ja tu
Pod tą kruszyną !
Obcy bombowiec nad moją głową.

2001 r.

Było dawno

Przez noc całą
Żabi koncert nie milknie.
Bo to tam w Kiarmizie
W naszych mokradłach
Tak dobrze się mają.

2002 r.

Na Brasławszczyźnie

Cichy dzień. I nagle wiatr się zerwie zaszumi
W sosnach na wyspie
                    wśród jezior.
Czy ty jesteś żywe wietrzysko?

2002 r.

Ogrody

Kukurydza skoszona.
Pod spodem zostały łodygi.
I wyłonił się na pola
                    kościół gotycki.

Pokazali mi fotografię obecnych Subotnik

Zobaczyłem umieranie mojego miasteczka,
Jak dożywają puste domy,
A wiatr gwiżdże pamięcią nieżywych.

1948 rok, powracamy z pola

Chłopczyk maleńki, wczepiony w grzywę konia,
To ja
Kołysze się niebo.

2001 r.



Nocą dawno

Wpada wieczorny zmrok,
I czarna chmura ze wschodu nadciąga
z błyskawicą.
Ciemności za oknem, słychać grzmot.
Siedzę przy stole po środku chaty.
Piorunem rozdziera się noc.

2001 r.



9. Nadchodzi chmura deszczowa.

Przystanąłem idąc

Przez liście olchowe
widać Gawję.
Brzeg.
Piach porośnięty osoką.

2002 r.

W lipcu przed nawałnicą

Tańczą błękitne ważki
nad wodami Gawji.
I parny zaduch
nad ciszą zawisł.
Grzmot słychać w oddali.

2002 r.

10. Rzeka Gawja. Zatoka.



Letni dzień nad Gawją

W ciszy i olch szeleście
Wietrzyk przyniósł
przez kartofliska
z kościoła
Organów granie
i śpiew modlitewny.

2002 r.

Spokojny czas

Ku wieczorowi
Chyli się dzień.
Komary się tłoczą.



Daleki obraz

Przemija lipcowa noc.
Czerwona róża zakwita o świcie.
I nie drgnie liść róży.

Ciepłe lato

Szumi czerwcowy deszczyk.
Kropelki w trawie.
I pachnie jaśmin.

Ruń

Jak dobrze podziwiać
pole wieczorem,
Kiedy śnieg bujny
Przykrywa jesienną ruń.

2001 r.

Wieczór w Subotnikach

Jeszcze za kościołem czerwieni się słońce,
A już zza Gawji
Zmrok wieczorny się wlecze.

Późna jesień

Pagórek czarnieje, zaorane pole.
Niebo szarzeje.
Różowy przedświt.
Daleko wrony kraczą.

2001 r.

Przemiana

Przez całą noc wiatr w olchach szumi.
Ucichł nad ranem.
Pierwszy śnieg
                    przykrył błękitne astry.

Idę przez puste pole

Po kartoflisku skopanym
                                miękko się stąpa.
Bezludna pustka i głusz
Tylko szare wrony obserwują z daleka.

2001 r.

Głucha jesień

Na zaorane rżysko
Chlapie mokry śnieg.
Daleko wrony lecą.

Głucha pora

Kartofle wykopane.
Nad pustym polem
Miesiączek świeci.

2002 r.

Jadę na Wołożyn

Opadły liście
I przez drzewa
Widać z drogi
                    piękną wioskę.

1995 r.

Przed świtem

Wyjdę na dwór.
Jeszcze ciemno.
Zawzięcie pieje kogut w chlewiku.

1995 r.



12.

Zimowa pora

Białoruska zima –
To wtedy, kiedy wieczorem
Powoli w ciszy
Pada śnieg
Na dachy,
            ziemię
                        i drzewa.

1995 r.

Zimowy dom

Stara weranda
                        skrzypi.
Przez szczeliny
                        sypie się
                                    śnieżny pył.
Zawierucha.

2002 r.

Miniony czas

Wieczór. Zima. Mój dom najdroższy,
                                    niedomknięty piec.
Wiersze czytane przy blasku ognia.
Popiołem pokrywa się żar.

Niezapomniane dni

Ciemny wieczór i czarna noc.
A poranek biały, jak mleko.
Nawet na drutach śnieg.

2002 r.

Wieczorna poświata

Żółte promienie
                    na cegłach kaplicy
Ślizgają się po granitowych krzyżach.
Świeci zimowe słońce.

2001 r.

Odczucie

Kiedy opada zmierzch
I las czernieje za Gawją,
I pada śnieg
Na Boże Narodzenie,
Na Białorusi
Otwierają się Boskie Wrota.
Żywa cisza.
Nawet jałowcowy krzew
Jest ci przyjacielem
I przestrzeń umiłowaną
                    masz pod nogami.

2002 r.

Zmierzch w Gruszowce

Wierzbo płacząca pod oknem.
Czy nie płakałaś po naszym losie,
Kiedy biły w szybę zlodowaciałe liście.

2001 r.

* * *

Śniło mi się:
Pada biały śnieg.
Obudziłem się – widzę śnieg za oknem,
Co napadał przez noc
Daleko na Białorusi.

2003 r.

Tryptyk o jasnym obrazie

1. Zburzona siedziba hrabiny Plater

Odłamki szkła, stare wiązy,
Wieczorny szlak, jesienny dym.
Pałac nad jeziorem.
Pod ganek fale podbiegają.
Kupidon osierocony
Już nie pamięta o przeszłości.

* * *

Zmierzch otula gmach milczący
Dawno bez okien i bez drzwi.
Pałac nad jeziorem.
Zbiegają schody w głąb.
Kupidon osierocony
Już nie pamięta o przeszłości.

* * *

Szumi jesienny wieczór mroczny
Złocistym listopadem.
Pod ganek fale podbiegają.
Pracuje silnik. Odjeżdżamy.
Osierocony nasz kupidon
Dawno zapomniał o przeszłości.

2. On będzie

Wybudujemy pałac nasz.
On będzie, jak świątynia
Nad wierzchołkami drzew.
On będzie, jak okręt
Nad grzbietami sinich fal.
On będzie, jak obłoki
Nad bezkresnym żytnim polem.
On będzie jasny i słoneczny,
Jak Białoruś.

3. Pałac

Wśród białych obłoków
Nad Drywiatami,
Na świętej górze
Wznosi się Pałac nasz.

* * *

On czeka na nas sto lat.
Idziemy ku niemu w wieczność
I nie dosięgamy.
On. jak anioł, jak dzwon,
Leci przed nami

* * *

Ty leć, bądź, istniej przed nami
Aniele Najświętszy.
O szczęściu nam śpiewaj.
Jak fale pluskają,
Jak gwiżdże wiatr,
Jak dzwoni niebo
Nad świętą górą!
Jak dobrze jest żyć na Białorusi!

2002 r.

Daleka najmilsza

Kiedy się leci samolotem nad oceanem i obserwuje z góry granice dnia i nocy czuje się nagle w sposób widoczny i ostry (do ciarków na skórze), że żyjesz w pustce w jakimś balonie, że on jest za ciasny i bez wyjścia. I staje się nieprzytulnie dla duszy, która nie rozumie po co i dla czego ten balon istnieje. I wtedy napisałem:

Boże, zmiłuj się,
Przeraża mnie pustka.
Spuść mnie na ciepłą moją ziemię,
Gdzie rośnie trawa
I białe obłoki na Białorusi.
Nic więcej mi w życiu nie trzeba.

2002 r.

W Szadziunach patrzę w stronę Subotnik

Są tu wrzosy i mech,
I śnieg cukrowany na drodze.
Tu ma początek Gawja,
Tu zaczyna się Białoruś.
Marzec.
Idę ścieżynką wśród lasu
I wypatruję z trwogą –
Nie było tu „miedzy" od wieków.
Za lasem nasz kościół.
Tam za lasem mój dom
Za żelazną kurtyną.
Tu nigdy nie było granic!
Słyszę dzwon bijący
Zza wierzchołków jodłowych.
Wiatr melodyjnie szumi w koronach drzew…
Jestem tu i mnie tu nie ma.
A pozostało zrobić dwa kroki!
Może tam nigdy już nie wrócę,
Może nocą wśród ciszy ja – szary wilk,
Przekradnę się przez „miedzę"
I do drzwi rodzinnego domu się przytulę.

2003 r.

Z rozdziału

„Ciężkie czasy"

Demonstracja

Ojczyzno! Nie można zatrzeć w sercu:
Młodzieńca, który krzyknął: „Żyje Białoruś!"
Został pobity aż do półśmierci.

2001 r.



13. Demonstracja. Nowy Jork. 2003 r.

* * *

Już słońce zachodzi
I słabnie serce
A wolności brak.

2002 r.

* * *

Ludzie, co wyrzekli się swego,
To chwalą cudze.

Dęby wielowiekowe

A jak tam we Wiazynce nasze dęby,
Gdzie chodził Kupała?
Ale i tam są już – obcy ludzie.

2002 r. (z cyklu „Okupacja")

Obcokrajowcy

Jaka nienawiść do nas
Za miłość do Ojczyzny.
Dziewczynę w białej sukience
Moskal bije głową o maskę auta.

2003 r. (z cyklu „Demonstracja")

Znów wiosna

Z każdym rokiem – wiosna.
Z każdym rokiem gubimy wolność.

1995 r.



Wspomnienia z bezkresnej historii

Są zjawiska nie podlegające czasowi. Są zdarzenia, kiedy zatrzymuje się czas. To uświadamia, że przeszłość jest tutaj, z tobą, w trawie i chmurach, w deszczowym niebie, w zapachu w zoranej ziemi, w głosach jeziornych czajek i szarych wron, w wiatrach co są w wierzchołkach jodeł, w postaciach ludzi, w melodii mowy i szumie wody. Minione było i minione jest. Ono jest teraz i jego nie ma teraz. Bo wszystko istnieje razem z tobą. Ale my chcemy oddzielić siebie, myśląc, że jesteśmy pępkiem świata. Niby dzisiaj wróciłeś z dalekiego wczoraj. Jeszcze kurzu z pod Krewskiego zamku nie strząsnął z nóg. Tam ze wzgórz szeroka panorama. Jeszcze konia swojego młodego nie zdążył rozsiodłać, a już nastało jutro. Tak myśląc napisałem:

Nad Białoruś nadciąga noc.
Ciemnieją już chmury.
Szarym płaszczem lasy okryte,
A w polu gaśnie ognisko już.
W cieniu góry już czarno,
A na równinie zapada zmrok.
Wije się rzeka ledwo błyszcząca
Pośród pól, lasów i dzikich grusz.
W chatach –
Właśnie światełka się zapalają.
Żyje li tam wolny lud
Do walki gotów ?
        W pierwszym siedlisku –
        Nie były mi rade
        Dwie stare kobiety
        (matka i córka)
        Skrobiące kartofle
        W ponurym milczeniu.
        Pusty stół i zimny piec,
        Smutek i mrok…
W innych oknach
Światło się tliło.
Zajrzałem z dworu –
Grubo ubrani siedzieli
Za stołem, na nim butelki…
        W trzecim siedlisku –
        Drzwi nie otworzyli …
Światełka migoczą aż po horyzont
Wśród lasów, pól i dzikich grusz …
        Szczęśliwi oni ?
        Prawdziwie żywi ?
        Do walki gotów ten lud ?

2002 r.

Książe Bazyli

Książe Mirski Światopołk
Po dziesięciu latach
Wróciwszy z G U Ł A G U
Przyniósł nam pierwszy wieść
O Larysie Geniusz
I jej wiersze
W swojej pamięci.
Dumny był Książe,
Że ją zobaczył.

2003 r.

Alternatywa śmiertelnemu wrogowi

Gdy kogoś niszczą,
Ten musi wybierać:
Być albo nie być.
Kiedy niema wyboru –
Tego wróg sam wybierze.
Nawet pożyć pozwoli,
By w dzieciach umarł.
Kiedy jest wybór:
Grać albo strzelać?
Muza lepsza czy miecz?-
Bierzmy miecz,
Jeśli chcemy być,
Bo muza nie żyje w niewoli.

2003-2006 rr.

Z rozdziału

„Kiedyś dawno”

Dęby

Sfotografowałem dęby w życie
Jeszcze w młodości.
I tak zostały
w mojej pamięći.

2002 r.



15.

Najdroższa ojczyzna

Otrzymałem informację z miejsc młodości, że wszystko się marnuje,
że wymarli rodacy albo wyjechali. Że są zrujnowane chodniki i bruk, mosty i domy.
Że wycięto las. I nie ma żadnych świętości. I wtedy napisałem:

Jak gdyby zamienili krew,
Jak gdyby sen koszmarny,
Ojcowizna – której nie ma.
Najmilsza Ojczyzno,
My zwrócimy Ciebie!
My odrodzimy Ciebie znów.
My odbudujemy Ciebie
Na wieczność!

2002 r.

* * *

W pamięci zostały na zawsze
Te mordy wykrzywione wściekłością:
Zabrać! – Krzyczy bolszewik, –
Wsio zabrać!

Stacja

Kolej, jak rzeka.
Przychodzisz na stację,
A życie biegnie obok.

Juraciszki

Wiatr wpadł przez okno
I przyniósł zapach dalekich lip,
Stąd, zza kolei,
Gdzie kończy się stacja
I magazyny.

2002 r. (z cyklu „Daleka Białoruś")

Powrót do domu

Jakaż to radość!
Nie byłem pół roku.
Pies mnie spotyka!

2002 r. (z cyklu „Daleka Białoruś")

Ciepły dom

Gdy letnią nocą szumi deszcz,
Siedzę samotnie przy oknie w ciemności
I czekam na świt w zamyśleniu.

1998 r.

Żniwa

Żach-żach tnie zboże sierp.
Kładą się snopy.
I szkoda,
            że staje się pusto na polu.

2002 r.

* * *

Odpoczywają kosiarze.
Wetknięte kosy,
Jak flagi na wietrze.

* * *

Dzień Zaduszny.
Powoli w zadumie
                        mama idzie
Na grób babuni.

W starym domu

Świerszcz zagrał na zapiecku.
A ja już nawet zapomniałem
O istnieniu takiej istoty.

2002 r. (z cyklu „Daleka Białoruś")

* * *

Baby na łące
                    grabią siano.
Jak stado bocianów,
Białe chusteczki.

2002 r. (z cyklu „Daleka Białoruś")

Ubogie życie

W podkasanej spódnicy baba
Ścina błotne trawy
Do płachty co leży obok.

Szum wody ucichł

Kiedy koło naszego domu
Na miłej Gawji zburzyli młyn –
Cisza zaległa złowroga.
I zamknął nam się świat.

2002 r.

Zimową nocą jadę przez las

Jak iskrzy się śnieg pod księżycem.
Biegnie koń, cienie drzew.
Wokół zaspy.
Srebrna droga.
Wyobrażam, jak w domu wszyscy śpią,
Jak zapali się lampa
W ciepłym oknie mojego domu.

(Z cyklu „Kiedyś dawno")

Daleka-daleka

Nad jeziorem rośnie drzewko.
Gniady konik skacze.
Chłopiec nóżką nie kołysze –
Zasnął nieboraczek.

Mój koniku, mój kochany,
Biegnij prędko, żwawo.
I doprowadź mnie do chaty
Przez lasy-dubrawy.

Moja chata tam pod górą,
Ganeczek sosnowy.
Moja żona piękna młoda
Spotka dobrym słowem.

2002 r.

Zimny wiatr

Przez całą noc
Gruchotała o szczyt
Oderwana deska.
Rozwidniało się –
W bieli zanurzył się świat.

2002 r. (z cyklu „Daleka Białoruś")

* * *

Czy pamiętasz Świsłocz wiosną
Wśród mokrych pól,
Kiedy chodziliśmy razem?

1995 r.

Z rozdziału

„Ojczyzna”



16.

Ci

Kiedy mówiłem o niszczeniu Ojczyzny,
Oczy ich były spokojne,
Jak tafla wody.

2004 r.



* * *

Przez wiśni kwiat
Kościelny mur i wieże widać.
To Ojczyzna.

* * *

Za Ojczyznę
Nie będzie walczył ten,
Kto boi się wojny.

2002 r.



17. Krajobraz. Subotniki. 1959 r.

Jasna noc w Ojczyźnie

Bór za Gawją.
Jesienny księżyc nad lasami.
I wiatru szum.
Mój próg
I wieczność moja.

2003 r.

Kraina

O, błogosławiona kraino,
Gdzie ludzie się uśmiechają,
Gdzie w języku ojczystym uczą się dzieci,
Gdzie swoich szanują,
Gdzie nie słyszy się brzydkich słów,
Gdzie wzajemny szacunek,
Gdzie praca idzie z radością,
Gdzie czysta młodość
I czysta woda
I szczęście wieczne
Pod niebem ojczystym …
O, kraino w moich myślach,
Jakże nie jesteś podobna
Do teraźniejszej.

2003 r.

Daleki wiatr

Gdy jechałem z Lentwarowa,
Owiał mnie wiatr od pól.
Gdzieś stąd od Dziewieniszek,
Gdzie nigdy nie było granicy,
Gdzie wije się droga do Subotnik
I wypływa rzeka Gawja,
Gdzie słychać dzieciństwa dzwon.

2001 r. Wilno

Raj

W mojej pamięci żyją
Ojcowizna i Raj.
Raj – to początek życia nad Gawją
I łąka kwitnąca,
I obłoki
Białe, jak gdyby z pod młyna woda,
I kwitnące kartofle,
Bezkresna dal
I dzwon kościelny.

2003 r.

Moja jedyna

I tylko ty jedyna,
I tylko ty jedyna,
Moja najmilsza.
Szeleści miły wiatr.
I pędzi ciężarówka.
Osiada kurz,
Pokrywa mnie w podróży.
Na zębach chrzęści piach.
Ojczyzny kurz,
Jak złoto.
Odległy dźwięk nad polem.

2003 r.

W myślach daleko

Pewnego wieczoru przeglądając gazety, przeczytałem że wrogowie żałowali, że mnie nie zabili. Moja nieobecność rozwiązała im języki. Ale są rzeczy ważniejsze od mojego życia: Droga moja Ojczyzna, wieczna, jedyna. Tak rozmyślając napisałem:

Ich nienawiść została z nimi.
Moja miłość ze mną.
Ale jeśli serce przepełnia miłość,
Bieda Ojczyzny zniewala duszę.
I, jak zmora,
prześladuje mnie smutek.

2002 r. Warszawa

Kiedyś w Ojczyźnie

Kiedy zobaczyłem znów
Tę kwietną łąkę
wśród sosnowych drzew,
Zapragnąłem
rozpłynąć się w niej
Pod obłokami,
Które płyną
zza dalekich drzew.

2001 r.

Matruna

Przed domem
Matruna po dnie kamiennym
Bulgocze do Gawji.
Jeszcze teraz pamiętam
każdy kamień
na rzeki dnie.

2001 r. Warszawa

Zamek

Nad strumieniem sosny
i stare olchy.
A za nimi Mirski zamek
nad wodą.
Jakże wiele mówi dla Białorusi
jego widok.

2002 r.



18. Wilno. 2014 r.

Dedykacja dla Zelimchana Jandarbijewa

Cudowny czas przyjdzie.
Nad Czeczenią – flagi wolności.
Oto one!
Płyną potokiem z dalekich gór.
Oto one!
Zielone doliny biało-czerwono-białych róż.
Droga ta na chorągwiach,
Jak płomień
W sercach,
Nie zagaśnie
                    dla nas
                              płonie.

2003 r.

W Zalesiu

Kiedy rozgarnąłem sypki śnieg,
Ukazał się kamień:
„Cieniom Kościuszki".
Dawno to było.

Życie

(Czeczeńskim bojownikom o wolność)

Najdroższe jest życie.
Ale tylko człowiek
Ma skarb doraźny od życia,
Kiedy myśli o nieśmiertelności.

Najwyższą wartością jest życie.
Ale tylko człowiek
Zdolny jest umierać za Ojczyznę,
Nawet nie wierząc w wieczność.

Najwyższą wartością jest życie.
Ale tylko człowiek
Może ofiarować życie
Dla miłości.

2003 r.

Pamięci Zelimchana Jandarbijewa

Bocian odleciał
Na Kaukaz daleki.
Nie doczeka powrotu.
A jednak
Nie będzie płakał duch nad grobem.
Wróg nie zobaczy naszych łez.
Nie wieczny żołnierz jest na wojnie.
Zwycięstwo tylko docenione.
I jasny dzień,
I wolny kraj.
Niech rozpacz czarna nas ominie.
A jednak
Jak ciężko jest gdy ginie
Poeta Czeczen na obczyźnie.
Nie bądźmy płakać nad mogiłą.
Jak Bóg wszechmocny – żyje duch
I wzejdzie zorza znów nad nami
Wolności zorza – w naszym kraju.

15 luty 2004 r. Warszawa

Nasza ziemia

Nie ma morza,
Ale są przestrzenie
Bezkresnych żytnich fal.
Pagórki falowane
I luzie dobrzy jak przyroda.

2002 r.

Ciepło Ojczyzny

Letni półmrok na Pciczy
Ciepły, jak gotowane mleko.
Szczupak w ognisku się smaży.

Z rozdziału

„Szlak do Wielkiego Księstwa”



19. Dziewieniszki. 2009 r.

* * *

Pomodlę się
Aby tysiąc lat żyła Białoruś
I jej naród.

1995 r.

Zbroja

„I jasny dzień
I ciemna noc...”
Krok w krok ślad w ślad –
Jedna jest droga.
Ślad w ślad
I od kołyski i od progu.

Trzeba razem nam przejść cały szlak.
Tylko razem
Aby nikt nie pozostał samotny.
Ale spójrzmy:
Ktoś gdzieś stąpa po kościach
I udaje świętego.
Inny szuka brzydoty we cnocie.
Inny oddał moskalom dar matczyny
Złote święte klejnoty,
Sprzedał duszę
Za miejsce nędzne pod płotem.

Jak hordę zawrócić,
Co nadciąga, jak noc.
Jak ciemności pokonać,
Kiedy puste są dusze?
Pójdźmy, bracia,
Na szlak białoruski ubity,
Gdzie przemawia
Nasz wieczny Bóg,
Gdzie leży nasza broń ostra,
Gdzie czekają nas mocne konie,
Szkoda, że jestem nie młody,
Bym zatańczył pod poświst Pogoni.
Zbroja – słowo
I zbroja – miecz.
Weźmy w ręce ją
I naprzód: Niech żyje Białoruś!
Chwała, chwała niech będzie
Zwycięzcom!

2002 r.

* * *

Ciężko, ale jest sens.

Koń

Rankiem do bramy
Bez jeźdźca sam jeden,
Jak mara przez mgły,
Przybiegł spieniony biały koń.
I cicho rże,
I kopytami bije ziemię.
Nie rżyj, koniu. nie rżyj.
Ja jeszcze żyję
I cię dosiądę.

I w czyste pole pojadę z tobą,
I twego jeźdźca pochowam …
Więc lećmy mój koniu.
Proporzec się wije na wietrze.
Ćmę wrogów
Niech siecze mój miecz.
A ty, drogi koniu,
Zawróć do bramy z pól czystych
Tam młody mój synek
Na ciebie czeka.

2003 r.

Księstwo

– Ruszajmy, idziemy, – przemówił Książe, –
Pośpieszmy do domu,
do księstwa naszego
Pięknego, jak bór,
Jasnego, jak lato,
Kiedy nad Naraczą
biały szybuje bocian.
Tam czeka nas Bóg,
Tam konie skrzydlate harcują.
Chodźmy
Po górach, dolinach,
Jak lawa,
Z krzyżem i kosą
I Protuberancją słońca.
Chodźmy
Zwartym szeregiem,
Jak Ptasi Szlak,
Kiedy już znika księżyc.
Okrążając Ziemię –
Chodźmy
Bez końca
Do Księstwa naszego.

2004 r.

Bat

Idąc drogą,
Spotkałem człowieka.
Był jeszcze bardzo młody.
A może stary,
Bo krzyczał, jak młodzieniec,
I mówił, jak mędrzec:
– O, wola! Swoboda!
O jasny dzień narodu!
O, Białoruś moja jedyna
O kolor biał-czerwono-biały.

Kraina

Oto kraj mój najmilszy.
Oto rzeki, jeziora
I źródła najczystsze …
A dlaczegoż te źródła najczystsze
I cisza śróddniowa,
I chabry wśród zbóż?
I żyta młodego zapach,
I cały świat – Ojczyzny dzwon,
Co wiecznie żyje.
Bo mamy Wielkie Księstwo,
Bo mamy wielkie wojsko,
Bo jest nasz Wielki Książe …

I mamy pewność:
Będzie wieczne Wielkie Księstwo
I tysiące pogoni
Ścigają po śladach wojny.

2004 r.

I tak miło było słuchać tego.
– Chodźmy – mówię, – walczyć
Za wolę i dolę.
Chodźmy za Białoruś!
– Już idziemy, – powiedział człowiek, –
Idę za tobą w ślad.
Ruszajmy! Idziemy!
Bez oglądania się do zórz!
I wąską i krętą drogą
Szliśmy pod górę.
Zatykał mi oddech kurz.
Raniąc nogi,
Ale idę.
Oto już wieczór,
Ciemnieje kamienna droga.
Spojrzałem wstecz –
Za plecami nie było nikogo.
Z boku
Zobaczyłem jeszcze jednego.
Pięknie grał i śpiewał o wolności.
– Kogo kochasz? – pytam.
– Kocham Białoruś.
– To chodźmy walczyć.
– Ja bym poszedł lecz boję się że zabiją.

Kiedy ruszyłem iść,
Aż widzę,
Że trzeci jest człowiek.
On siedział na skale
I patrzył pod nogi.
– Czy pragniesz wolności, – spytałem.
– Pragnę, – odpowiedział.
– To chodźmy, – powiadam.
– Jak pójdę co za to mi dasz?
„Cóż mogę mu dać?"–
Rozmyślałem odchodząc.
I oto widzę,
Z rozłożonymi szeroko rękoma
Leży Wićka przy drodze.
– Witaj Wićka! Czy kochasz Białoruś?
– Kocham.
– Czy chcesz wolności?
– Tak.
– A czy chcesz żebym ci ją dał?
– Chcę, – ożywił się Wićka.
– Czekaj dam.
Powiedziawszy to, zwinąłem bat
I uderzyłem nim Wićkę,
Popędziłem jego przed sobą do swobody.
O tak, – myślę, – dojdziemy.
Dojdziemy do Białorusi.

2004 r.

Chmury

Po drodze z Łomży do Augustowa wszystkie krajobrazy robią wrażenie jakbym dawno tu był i wszystko to znajome i nawet tajemnice duszy. A wokół wioski: Popowo i Dobryjałowo Murawy i Górki, Budy, Huta, Prytułowo, Zalesie i Kuczyny, i Michny, Dziahili, Hnatowo, Szczuczyn, Hrady i Boczki. Wszystko co zostało po Białorusiach, co mieszkali tu jeszcze sto lat temu – to nazwy wiosek i rzeczka Narew (Narwa), co wpada do Bugu, i ziemia … znajome krajobrazy, do bólu znajome dali. Kiedy patrzę na to, jak się zmieniają, jak płyną przed oczami rozpływają się kolorami, polami, drzewami na pagórkach, śniegami i trawami, i runią zieloną, żółcizną i żytami i świerzą glebą pod mokrym szarym ciepłym niebem – wszystko to zniewala mój wzrok i miesza się, jak mora, jak wodospad, i wypełnia muzyką słuch.
Tak huczy ziemia. Pewno poznała mnie. … Ja twój, ziemio twój. Czuję ciebie. Chciałem porozmawiać z ludźmi co tutaj zostali, z byłymi Białorusiami. Takie podobne mają oblicza.
Ale lepiej nie rozmawiać …
Tak rozmyślając po drodze z Łomży do Augustowa, jadąc do Wilna napisałem:

Kiedy utracili Księstwo,
Ciemne czeredy weszły na ziemię.
Tętent kopyt,
Niby huk od gradowych chmur.
Jak lawiny ród, kłęby pyłu!
Jak przy wietrze pożar,
Po wierzchołkach drzew
Nad głowami, nad nami szumi
Bez końca nie milknąca
Po naszym Księstwie.
Wśród zdeptanych pól,
Wśród dymnych ogni
Czekamy na swoją porę.
Ona przyjdzie, jak dzwon.
Ona przyjdzie, jak wiatr z wysokich niebios.
Ona będzie, jak płomień dusz,
I jak serca ogień.
Kiedy wróci nasze Księstwo.

2004 r.





Z rozdziału

„Ale to nie Białoruś..."



21.

Późna jesień na obczyźnie

Rude gałęzie zwisają,
Jak zeszłoroczny liść
Z gołych drzew.
Jeszcze zielona trawa.
Słońce zachodzi,
Błyszczy przez gałęzie.
Rozlega się kawek gwar,
Jak kiedyś na Białorusi.
Ale to nie jest Białoruś.

2000 r.

Jadę pociągiem

Ogarnięty
Ciężkimi myślami
o przyszłości,
Wstałem –
Za oknem
Na błękitnych niebiosach
Biały obłok,
Jak na Białorusi-
Śnieg.

1997 r. Ukraina

Gruchocze pociąg

Mignęła droga za oknem,
Przysady, rola –
                    znajomy krajobraz.
Ale to nie jest Białoruś.

W przedziale międzynarodowego pociągu

Próbowałem rozmawiać z sąsiadami.
Ale czy można się tu z kimś porozumieć –
To nie jest Białoruś.

2002 r.

We wrześniu daleko od domu

Jak bije w oczy żółcizna!
I żółty cień pod klonami.
Jak żółci się światło!
Jak żółci się woda w oddali,
Jak kiedyś
            na Białorusi …
Ale to nie jest Białoruś.

2000 r.

Z rozdziału

„Tam za błękitną mgłą"



22.

Obrazy pamięci

A jak tam góra pod Trabami,
Porośnięta lasem,
Gdzie pada śnieg
W dzień Bożego Narodzenia?

2002 r.

Na brzegu oceanu patrzę w stronę Białorusi

Tam schodzi się niebo z wodą.
Podbiegają chłodne fale.
Gdzie jesteś moja najmilsza?
Nie mogę oderwać oczu
Od różowej linii zorzy.

2003 r.

Wieczorny czas

Tam daleko nad zalewem,
W wieczornym błękicie
Ognie tajemne widać
I grzebień gór lesisty.
Nigdy tam nie byłem
Na zachodzie w wieczornym błękicie.
Ale co tam jest?
Jak rwie się moja dusza.
Może to już Białoruś?

2002 r. Nowy Jork

Odlot gęsi

Pewnego razu nocą jesienną stałem na dworze i usłyszałem pod chmurami krzyk dzikich gęsi. Sam nie wiem czemu tak mocno zabiło mnie serce.

I napisałem wtedy:
Nie krzyczcie, szare gęsi.
Gdybym mógł, jak wy,
Powrócić wiosną do domu.

2003 r. New Jersey

Spotkałem rodaka

A tam pod Narbutami za lasem,
Gdzie byli chutory wśród zbóż,
Czy pozostały jeszcze one?

Kupałowskie mieściny

Wierzby nad stawem,
Niby z liści buda.
Gałęzie w wodzie.

* * *

Jak dawno nie słuchałem kukułki.
Wszystko tam,
Tam, na Białorusi.

2002 r. (Z cyklu „ Tam na Białorusi")

Na emigracji szukam Białorusi

Czy to pojadę do Wilna
czy do Dźwińska,
Czy do Białegostoku,
Tylko utracony świat.
I zdaje się tam za lipami,
za górą
Czeka moje życie.

2002 r.

Światło

Wszystko co w wierszach piszę, nie dotyczy polityki.
Kiedy pomyślałem o tym, wtedy napisałem:

Mój białoruski świat życiowy,
Mój świat za dalą czasu…,
Nie zostawiaj mnie.

2001 r.

Tam daleko

Wyblakle firanki
Kołysze wiatr.
Za cudzym oknem
Szpaler drzew.
Puste niebo, jakby we śnie,
Tam za oceanem
Ciepła moja Ziemia.

Nowy Jork 2001 r.

Różowy kwiat

Tylko tu w Ameryce
Zobaczyłem sekury kwiat.
I rzeczywiście piękny:
Waszyngton w deszczu różowych drzew.
Ależ jeszcze piękniejsze cuda na świecie
Tam za oceanem,
Koło Wilna
Nad modrą Wilią.

2001 r.

Wszystko boli

Ledwo wstałem od bólu.
W Bruklinie deszcz.
Tam za morzem daleko –
sosnowy mój dom.

1997 r.

Wysoko w samolocie

Nad oceanem-morzem
W oceanie świata
Jestem pyłkiem.
Ale cały świat –
We mnie z tobą,
                    najmilsza.
Tam, daleko,
Na Białorusi …

2001 r. (z cyklu „Tam daleko”)

Z rozdziału

„Obczyzna”



23. Bruklin. 2004 r.

Wiatr na obczyźnie

Na wietrze kołysze się
obce listowie
Przez szyby widzę
W mej wyobraźni
Mój klon pod mym oknem,
Studnie z cynkowym wiadrem
(O Boże jak mi jest miło!)
Ścisnę ja głowę rękami
I dzień
przeminie
w obczyźnie

2002 r.

Deszcz na Eweniu „Z”

Kropi deszcz na cudzym oknie.
Porozmawiać by z deszczem,
Ale i on jest obcy.

2001 r. Nowy Jork

Ciężko na duszy

I znów na obczyźnie mam nocleg.
I znów przyzwyczajać się muszę powoli i z trwogą.
I znów w obrazach dzieciństwa –
Mój dom,
Gdzie drzewa na mnie czekają.

1998 r. Nowy Jork

Na obczyźnie klon kwitnie

O świecie w ciszy,
Nad wiosennym klonem,
Kiedy w cudzym domu jeszcze śpię,
Staję przy oknie.
Jak wrócić do ciebie,
rzeczko moja!

2001 r.

Tęsknota

Kiedy na siłę
Śpiewasz na obczyźnie,
To potem
bardzo boli dusza.

2001 r.



24. Ameryka.

Krople

Siecze w szyby
obcy deszcz.
Jak wiele obcego
na kontynencie.
Rdzawa siatka
na mokrym oknie.

2001 r. Nowy Jork

Deszcz na obczyźnie

Na obcym bruku
Obcy deszcz,
Jak kiedyś
w Wilnie.
Ale to nie jest Wilno.

2001 r.

Cudze wiśnie

Zdawałoby się
Że taki sam kwiat,
jak w Ojczyźnie,
Ale dusza milczy.

2001 r.

Fotografia na Bruklinie

Co mam tu w ogóle fotografować?
Obce magnolie, czy kadilaki?
A może żebraków?
Nawet niebo – obce.
Tylko raz
Nad hiszpańskim kościołem
Zobaczyłem w niebie
Boskie światło,
Jak kiedyś dawno
Na torfowiskach
Na Pciczy.

2001 r.

Obrazy przemian

Żółty klon mignął
                    za oknem pociągu,
Jak strzała.
I sucha trawa,
I woda,
Jak chłodna ultramaryna.

2001 r.

Międzynarodowy aeroport na obczyźnie

Takie tu mnóstwo ludzi,
O takich twarzach,
Że gdyby ktoś umarł,
To by nikt nie zauważył,
Bo każdy ma swoje problemy.

2001 r. Nowy Jork

W Bruklinie

I rozłamane krajobrazy,
I szumne drogi,
I nieznajome kształty drzew –
Nic wspólnego z Białorusią,
Tylko ten oto śnieg wiosenny
Na głowę prószy mnie z niebios.

2001 r.

Obca kraina

Marna przyroda, biedny krajobraz,
Skały i niebo,
Góry i zorze,
I księżyc daleki lśni.
I wierzyli ludzie
W gwiaździsty świat.

2001 r.

Choruję na obczyźnie

Dopóki szykują lekarstwa,
Układam wiersz,
Jak kiedyś śpiewaliśmy
Swoje pieśni.
Tylko jakoś teraz
Śpiewać nie mogę
Bez Białorusi.
Kicham zmęczony.

2001 r.

Na obczyźnie czekam wiosny

Otóż i nowy rok minął,
Znów zamieć mroźna
Z białego kwiatu
Mnie patrzy w okno.
I widzę wciąż
                dalekie wiśnie.

2002 r.

* * *

Obserwuje wróble na Manhatanie.
Witam was, braciszkowie.
Ale one tu jakieś
                głuchonieme czy jak..

2002 r.

Deszczowy dzień na Szypschetbej

Aż ugięły się gałęzie
                od deszczu –
Płacząca brzoza.
Tak można płakać
                chyba po Ojczyźnie.

2002 r. Nowy Jork

Mijam drzewa

Jaka łagodna jest trawa pod lipą.
Chciałoby się
                położyć i zasnąć,
Jak kiedyś w Ojczyźnie.

2002 r.

Waszyngton w różowym kwitnieniu

I po cóż one rozkwitły
magnolie, wiśnie?
Tutaj od dawna nie żyją poeci.
I wierszy też nikt nie czyta.

2002 r.

Zimna noc

Na niebie księżyc
Tajemniczy i piękny.
Jaką moc ma to piękno!
Oto i dziś na obczyźnie
Ty świecisz, jak kiedyś,
Przez mroźne szyby
Nie mojego okna.

2002 r.

Letnia noc na obczyźnie

Nawet nocą skrzeczy sroka
Przy świetle latarni.
Ale co tam – pomyliła dzień?

Na obczyźnie myślę o lesie

Jasna polana, sosna, jodła, błota.
Kiedyś – zwyczajność.
Teraz – daleki raj.

2002 r.

* * *

Dziwnie – pomyślałem:
Mając dom, pół życia przeżyłem,
jak na dworcu.
A tu jeszcze obczyzna.

2002 r.

Na odejściu zimy

Modlimy się o lepszy dzień
o lepszy czas.
I znów zapachniało w powietrzu
wiosną
I śniegiem wiosennym
mroźna noc.

2002 r.

Świt z oddali

Niepostrzeżenie jaśnieje półmrok.
Obserwuje z cudzego okna
Jak śpią gołębie na domach.

2002 r.

Biały poranek

Nocą spadł śnieg.
Ubrała się brzoza –
                    jak panna młoda.
Tylko nie ma wesela
                    na obczyźnie.

W kwietniu koło cudzego jeziora

Lód topnieje nasiąknięty wodą.
W żółtych promieniach zwisa wierzba,
Jak kiedyś nad Gawją.

2002 r. (Z cyklu „ Jak kiedyś")

Deszczowy kwiecień

Spojrzę w okno –
I na parapecie
          w ramce
                    twój portret.
Ale teraz nawet nie mam swego okna.
Deszcz kwietniowy ścieka
Po spoconym szkle.

2002 r. (Nowy Jork)

O świcie zbudziłem się

Żona otrzymała złą wiadomość z Ojczyzny.
Płakała cały wieczór. Potem napisałem:

Oto i ranek
          na obczyźnie.
Ty jeszcze pośpij, moja kochana,
Nie, bój się – Białoruś żyje.

2002 r.

* * *

Kiedy Białoruś za oceanem,
To się trwożę,
Bo daleko.
Kiedy przez miedzę –
To lepiej,
Bo obok
czuję, że jest.

2002 r.

* * *

Nie ma nic milszego
Jak przyjadą przyjaciele
I w swoim języku
O wszystkim
rozmowa się toczy.

2001 r. Warszawa

Na obcej ziemi

Skośny śnieg i wiatrzysko.
W duszy ożywa zapomniany wiersz.
Tylko tyle rozmawiamy co o Ojczyźnie.

* * *

Idą lata
I stopniowo
świat staje się obcy.
A może na obczyźnie
tak mi się zdaje?

2001 r.

100 km na godzinę

Obca droga,
Jak sen,
Miga przede mną Białoruś.

2003 r. Kliwlend

We śnie jesienną nocą odwiedziłem ojczysty dom

A pod oknami od floksów
Rude łodygi.
I zaczyna się wiatr.

Grusza

O, nie zapomnę
(Może zachorowałem)
Jak grusza kwitła
Przed domem moim.
Każdy dzień nie mogę zapomnieć.

2003 r.

* * *

Biały śnieg za oknem
W obcej krainie
Sypie się jak mąka.
Ileż to razy widziałem go
W mojej Ojczyźnie.

Rozmyślania na obczyźnie

Największym byłoby szczęściem
Na chwilę
W dalekie dnie wrócić,
Na ciepły wieczór przy młynie,
Gdzie jeszcze Gawja płynie.
Gdyby choć sen taki przyśnić.

* * *

Wiosna mówicie?
Szpaki, bociany, Ojczyzna.
O, serce, nie zemdlej.
Uwierzyłbym,
Gdyby zadzwonił skowronka śpiew.

2003 r.

Słońce

Wzeszło słońce.
Podnosi się i płynie nad lasem
Tam – nad Białorusią.

2003 r. Warszawa

Zimowa niedziela

Mrozik na lipach osiadł.
Białe gałęzie.
Z wierzy kościelnej rozlega się dzwon.
Msza święta.
A Ojczyzna daleko.

2003 r. (Z cyklu „ Dzwon")

Jesień na obczyźnie

Liście, jak poparzone na drogę spadają.
Nawet drzewa tu nie żółcieją
I się nie złocą.

2003 r.

Nowy Jork – Warszawa

Pół roku tam, pół roku tu.
I stało się miasto TAMTU
Po obu stronach oceanu.

2003 r.

W ślad za myślami piszę

Życie na obczyźnie to porażka,
Głucha obrona.
I wspominać się nie chce.
Ale ma się w pamięci
Nawet każdy gwoździk w drzwiach
I nasz ganek, i miły mój dom.
Czuję wiatr mojej Ojczyzny.
Tylko tutaj poznałem,
Jak obcy jest bez Niej świat.
Ale wierzę –
Powrócę do domu.
Może choć drzewa mnie tam spotkają.

2003 r.

Bił

Pewnego razu zbierałem grzyby przy drodze. Jechał amerykanin Bił, zauważył i zadzwonił na policję. Bił nigdy nie widział żywych grzybów, nie wiedział skąd się biorą i pomyślał, że napadli terroryści i zaczęła się wojna. Wtedy napisałem:

Księżyc zielony nad wiązem zawisł.
I nie może zrozumieć Bił
Co to świeci.

2003 r.

Złe wieści

Ty spytałaś ze smutkiem:
– Jak zabiorą Ojczyznę,
Nam z Tobą
Czy miłość zostanie?
– Nie płacz, Kochana, nie płacz.
Wszystko zostanie.
Tylko nie będzie szczęścia,
Bo nie ma szczęścia
Bez Białorusi.

2003 r.

Czekam na autobus

Kiedy drzemałem na przystanku,
Ktoś dotknął mej ręki.
Piesek bezdomny
w oczy patrzy.

2000 r.

25. Obce niebo nad Pensylwanją. 1996 r.

Widzenie na obczyźnie

W szarym mroku, za horyzontem i lasem
W ciemnych chmurach, niby wiatr,
Gubi się droga daleka.
Bezdźwięcznie błyszczą światła
Już niewidocznych aut.
A mnie się zdaje, że ja nad Rubiczami.
I nawet nad Białorusią
Oglądam wieczorny kraj.
I sosny widać na dole.
Rozprzestrzenia się jodły zapach.

2004 r. Nowy Jork

Baltymor wzdłuż torow

Obdrapane slamsy,
śmieci, brud,
Zakopcone szyby …
Jak istnieje,
O czym tu marzy
Wolny człowiek ?

2002 r.

Mróz

Zmarzł bezdomny
(Może od demokracji?)
A ja Bogu wdzięczny
za lichy dach nad głową.

2004 r.

Obca ulica

Nie cichnie szum nawet nocą.
Potok aut za obcym oknem
Zagłusza północny wiatr.

2004 r.

Egzotyczne drzewa

Bordowe liście,
jak zardzewiałe gwoździe.
I co mi przypomina
Ten klon zamorski ?

2002 r.

Daleko

Przez liście na dworze
Migocze blask słońca.
I wszystko obce.

2003 r.

Włoska dzielnica

Dwaj Murzyni przeszli
Przywitali się ze mną.
Ciekawie bywać
gdzie włosi mieszkają,
Choć nie jestem mafiozo.

2003 r. Kliwlend

* * *

Żebrak poprosił na Brodweju.
„Nawet on ma wolną ojczyznę”, –
Pomyślałem.

1999 r.



26. Rzeka Gawja. Subotniki. 1960 r.

Nostalgia

Jak od was mam uciec,
Kiedy was nie ma,
Obrazy z przeszłości?

2002 r.

Na obczyźnie

Pomyślałem, że wkrótce 60.
I wszystko – dla Białorusi.
Nic nie mam
Oprócz Białorusi,
Której tez nie mam.

2003 r.

Ty ze mną

Zamyśliłem się co jest trudniejsze: emigracja wewnątrz, czy emigracja na obczyźnie.
I wtedy napisałem:

Tam, chociaż tylko iluzja, lecz była ucieczka
Do lasu, pagórków, w pola,
                                        między przyjaciół.
Tutaj – nic nie ma,
Tylko jasny Twój obraz
Jest ze mną.
I tylko Twój obraz...

2002 r. (Z cyklu „ I tylko")

* * *

Jak ciężko żyć bez Ojczyzny, jakże ciężko nie widzieć jej!
Myśląc tak napisałem:

Pasą się konie nocą nad Gawją.
Ciepło.
I cicho szumi tocząc się woda.

2004 r.

Z rozdziału

„Miniony czas”



27.

* * *

Biegną lata.
Tak prędko.
I jak dawniej
                    cierpi
                              nasz naród

2003 r.

Miniony czas

Na wygnaniu na obczyźnie przeszłość zabiera człowieka w niewolę. Przed oczami ma się tęskne obrazy przeszłości. Nie ma siły aby pożegnać się z przeżytym czasem. Wyobrażasz sobie znów i znów jak byś się spodziewał, że do przeszłości można jeszcze kiedyś wrócić, tam w Ojczyźnie. Chociaż nie ma już tego świata i ludzi tamtych już nie ma, nie żyją. I wszystko to kręci się, kręci, jak zaczarowane, jak zmora, jak zamknięte koło. Zdaje się, że nie wyjdziesz z niego, że zginiesz. I wtedy pomyślałem:

Pamiętając, trzeba iść na przód,
Aby wróciwszy,
Dalej pójść.

2002 r.

Śpiew

Im dalej żyję,
Tym bardziej mi dźwięczy
Młodości śpiew.
I mimo woli
Śpieszę się żyć.

2006 r.

* * *

Wrześniowy mróz.
I sypią się liście.

Szkoła

Drewniana szkoła
(gdzie uczyli się ojciec i matka, i ja)
Doszczętnie już stara –
Rozwalony dom,
I słyszę z daleka
Dźwięczny mój głos
Na opuszczonym
szkolnym
podwórku.

2001 r.



28. Nieświrz. Foto 1994 r.

Słucham muzyki Mikoły Stomy

Nad dalekimi lasami
Niebieska aureola.
Tajemniczy dźwięk i głosy z dróg.
Pociąg na stykach,
Jak tabun przebiegł.
Dźwięczą kosy.
I huk traktorów,
Hałasy nad ziemią,
I dal – tęskna struna.
Miniony czas – o Białorusi,
O Białorusi brzmi.

2002 r.

Rozmawiam z żoną o przeszłości

Śpiewaliśmy wszędzie,
Przez cały czas:
Białoruś, Białoruś …
Nam się chciało radośnie śpiewać.
I tylko na obczyźnie
Zrozumieliśmy sens
Śpiewania na biedę,
Nieszczęście,
Na ciężkie życie …
Nie osiągalna przeszlość,
Wróć do nas znów
I zlituj się,
Umocnij,
Błogosław...

2001 r.

Z rozdziału

„Droga”



Biały rycerz

Idąc po drodze
spotkałem jeźdźca.
Był on w białym płaszczu
na koniu czerwonym.
– Rycerzu, a kogoż ty strzeżesz ?
– A wiatru w polu, mój bracie.
– Już nie ma wiatru,– powiadam,–
I nie będzie,
I pole bitwy już lasem porosło.
I zatrzymałem się,
aby pokazać mu drzewa.
– Nie zatrzymuj się. Idź, –
Powiedział mi biały rycerz, –
Twoje pole – to szlak.
Gdy zatrzymasz się,
To las wyrośnie na szlaku.
Powiedział – i przyśpieszył konia.

2001 r. Warszawa

Za oceanem

Białe mewy krzyczą,
Niby płaczą fale.
Odlatują wiatry w dale.
Tylko wiatry na obczyźnie
Mnie nie cieszą wcale.
Tak, jak biała mewa,
Płakać nie zamierzam.
Zbroje przygotuję,
Nad wodami się pomodlę.
Wierzę, Panie Boże,
Że anioły Twoje w niebie
Czuwać będą nad Ojczyzną,
Gdzie Białoruś walczy.

2003 r.

Przeznaczenie

O czym nie pomyślałbym,
Wszystko zaczyna się z Boga
I na Bogu się zamyka.
Gdyby przyszedł Bóg
I zawołał ciebie:
– Chodź ze mną !..
Czy poszedłbyś ?
Tylko ten kto uwierzył –
Pójdzie.
I dlatego
Nie zawoła Bóg wprost,
Kiedy wszystkim jest dana
Droga.

2003 r.

Droga w dalekość

Gdyby pójść Zieloną drogą
I do góry wspiąć się,
I przez żyto złote
się obejrzeć w dal,
Oto wtedy i zobaczysz,
Jak daleko-daleko
Sfałdowane niebieskie góry lasów zielonych
I ledwie widoczne fale błękitne wzgórz
Tajemniczo do Wilna płyną.
I ponad wszystkim jedna niebieściutka góra,
Co gdzieś tam,
Za Klawą i Trabami,
Pomiędzy obłokami a równią,
Wznosi się nad zamgloną ziemią.
Ilekroć tam byłem,
Do tych niebieskich gór iglastych
Idąc przez cały dzień.
Jakże chciałbym znów i znów
To wszystko widzieć,
Przemierzyć jak wieczny
beskresny szlak.

2002 r.

Wieczny obraz

W życiu wiele podróżowałem
po Białorusi.
A teraz ona w całym mym sercu.
Mam ją przed oczami i w duszy.
Płynę do niej
po bezkresnym morzu.
Ale kiedy pomyślę
o szczęściu Twoim
O, Ojcowizno,
To lepiej by zginąć,
Aniżeli widzieć Twoją niewolę !

2002 r. Warszawa

Obserwuję obłoki

Wydaje mi się czasem,
Że leżę w Kuropatach,
I sosny szumią nieustannie.

Wydaje mi się czasem,
Że leżę na Białorusi,
I wiatr szumi stale.

Wydaje mi się czasem,
Że przemknęła czereda,
I odgłosy kopyt
Ucichły
w szumie
trawy.

2002 r.

Narbut

Kiedyś Narbut, doktr brasławski, stojąc na górze Zamkowej, spoglądając w dal powiedział :
„A piękniejszego miejsca w Europie nie widziałem". Wiedząc to napisałem:

Wszystko co zrobił,
Stworzył, zachował, odnowił –
Zadepczą, zniweczą, zapomną,
Splugawią imię.
Tylko Bóg jeden
                    będzie wiedział o wszystkim.

2002 r.

Nocny szlak

Kiedy nocą wracaliśmy,
Wzeszedł wielki Księżyc
I tylko motor warczy.

2002 r.

Droga śmierci

Przez Kuropaty, gdzie leży rozstrzelany naród, wybudowali szeroką drogę, wtedy napisałem:

Nie zapomnijcie,
Wy jedziecie po mogiłach
Drogą,
        którą zrobił
                    zabójca.

2002 r.

Obrazy przed oczami

Rankiem deszczyk jesienny w szyby dzwoni.
Myślę tylko o Białorusi,
I z trwogą drży moja dusza.
I zdaje się nie ma już drogi…
A za oknami po mokrym rudym trawniku
Sroki skaczą,
Wzlatują,
Trzeszczą
Pod szarym niebem.

2003 r. Warszawa

Wieczór w drodze

Ściemnia się, w autobusie zmrok.
Przydrożne drzewa, jak deszcz,
Rozpływają się z szumem silnika
                    na szkle.

2001 r.



30.

Migoce droga

Biegnie pociąg przez ojczyste strony.
Lasy, błota, modry mech,
I gorzki dym zielonych liści,
I stukot kół i rytm
„O, ty moja, o ty moja"…
Lecz to tylko serce stuka w piersiach …
O, moja najmilsza Ojczyzno.

2003 r.

Szlak – 1

Między wysokościami, dolinami, polami,
Jak strzała,
Ścieli się szlak.
Obłoki nad drogą.
Co jeszcze
                może być, bardziej wzniosłe,
Kiedy za horyzont
W dalekość
Wyrywa się z ciała dusza.

2002 r.

Anioł kamienny

Zimą na Rosie pusto i śnieżnie.
Anioł z odbitą głową
I odłamanymi skrzydłami
W mroźnej stoi ciszy,
Kiedy promień na wieży blednie,
Wszystko rwie się by wzlecieć
Nad światowidem dusz umarłych.

Daleki szlak przede mną.
Rozpościera się droga,
Zagajniki i pola.
Moja ziemia – moja trwoga.
I prześladuje mnie, jak zimny sen,
Jak obraz kraju zrabowany,
Anioł z odbitą głową
I odłamanymi skrzydłami.

Już opada kwiat wiosenny,
Już żółknie klonu liść.
Nad oceanem i nad ziemią
Wędrowcem jestem w samolocie
Nad nocą czarną mimolotną,
Nad skamieniałym kontynentem,
Obcym jak księżycowy krajobraz,
Nad pustozielem i dzwonami,
Jak narodowy śpiew przede mną,
Jak kraj zabrany, pogrzebany,
Anioł z odbitą głową
I odłamanymi skrzydłami
Leci i leci towarzysz mój.

2002 r. Nowy Jork

Imię

Wszechmocne kłamstwo działa,
Jak trucizna,
Jak martwa rzeka.
Ono podzieliło moje imię na pół:
Dla świata – i dla przyjaciół.
Ale nawet gdyby kłamstwo
Przemogło ostatniego przyjaciela,
Zostaje Bóg.
On jest niezwyciężony.

2002 r.

Rzucanie żelaza

Rzuciłem młot do wody. Tyko bulknął.
Myślę – po co ?
Innym razem wrzucę sierp.

Obsypuje się wiśnia

Białe gałęzie zwisają przez płot.
Strąca płatki wiosenny deszcz.
Pod nogami
                    zakwita moja droga.

2002 r.



31. Anioł. Warszawa. 2003 r.

Szlak – 2

Nie ma nic trudniejszego
Jak widzieć, że sprawa,
Której poświęciłeś życie,
Pada, rozpada się w oczach,
I wszystkie twoje wyniki
Legły w gruzach.
Tańczą wrogi na popiołach...
Ale nie opuszczajmy rąk,
Nie przystawajmy,
Bo tylko wtedy, gdy wyjdziemy na szlak,
Zobaczymy przyszłość.

2004 r.

25 czerwca – ostatnia droga Bykowa

Nadzieja

Bykow dobrze znał cudzy reżim,
Żeby nie szukać, gdzie nie ma …
Ale była nadzieja.
I została przy życiu.

Syn

Nie chwytajmy gwiazdek z nieba,
Bo czasem tylko
Aby trumnę ojca nakryć
Flagą Narodową
Warto być synem Bykowa.

Maszyny

Widzisz, Wasylu Władzimirowiczu,
Oni się śpieszą,
I ty znów po raz ostatni
Przeszkodziłeś im jechać
W swój strzeżony niebyt.

Chód

Porwały się niewidzialne nici,
I odeszła jego obecność.
Jak niegdyś, idę
I tylko szczekanie w ślad na bitym szlaku,
I tylko psów szczekanie.

Rygor

I Wasilkowy żal
odmierzasz ty matulą.
Twój wyższy ideał
Nad Białorusią świeci.

Wiatr

Nad żałobą i kazaniem
Zaszumiał w lipach wiatr.
I nikt tego nie zuważył.
Ale zmieni się istnienie.
Może wraz z trzęsieniem ziemi
Oberwą się stracone dni.

Może i pieśń się nie zaśpiewa.
Zaszum, wieczny wietrze,
Zaszum nad głowami.

Oda

Grzmi hymn białoruski.
To my śpiewamy – Front.
Rekwiem nad niewolą.
Oda dla przyszłości
Nad grobem Bykowa.

7 lipca 2003 Nowy Jork

Księżyc

W noc zaćmienia księżyca, dawno
Pomyślałem:
Całe życie przede mną.

2003 r.

Rota

Cały czas dopóki szedłem pod górę
I potem z góry,
Za mną, jak cień,
Szary biegł człowiek.
On kręcił się w miejscu,
Skakał i przebierał nogami.
On zadeptywał moje ślady
I wzrok jego chłodny,
Jak u żmii,
Patrzył w tył mojej głowy.
– Ty, – krzyknąłem, – czego się wleczesz?
– Idę po twoich śladach,– padła
odpowiedź, –
Aby zadeptać mogiłę.
– Po co ?
– Z radości, że ciebie nie będzie, –
Zachichotał szary człowiek
I zaczął tańczyć.

– Kim jesteś ? – Urażony spytałem.
– Twój syn, – była odpowiedź.
– Nie mam syna.
– Ja twój syn, który się nie narodził,
I już się nie narodzi.
– Zostaw to zajęcie synu,
Bez ciebie to zrobią
Takich jak ty cała rota.
– O nie, za nic –
Nawet rota nie wydepcze wszystkiego, –
Powiedział szary typ.
A ja zobaczyłem na jego nogach kajdany.
Jego włosy stały się suchą trawą.
Patrzyły na mnie zapadłe oczy:
To ja i nie ja.
Odchodziła postać
Okrążała z daleka.
Obsypywała się pod nogami ziemia,
– Raz, dwa, trzy, –
Kroczy rota – konwój.
Płynie cicho w ciszy,
Jak nad wodą mgła.
Depczą ślad mój –
Raz, dwa, trzy,
Raz, dwa, trzy –
Kroczy rota za mną.
Obejrzałem się w dal –
Blady typ oniemiały stoi,
Jakby ja i nie ja.
Kajdany na nogach
I sucha trawa.
W ślad idę, w ślad idę,
Już dzwonią łańcuchy,
Dogania mnie szary cień –
I nie może dogonić.
Chce rotę za mną przegonić,
Chce ślady roty zadeptać.

2002 r.

* * *

Jakoś dziwnie przeżyło się życie.
Dla mnie jakby i miejsca nie znalazło się
Na tym świecie.

2002 r.

Oczekiwanie światła

Już kona,
Kona ciemność już odwieczna.
Wzejdź, zorzo jasna, nad rozpaczą.
Rozsyp się diabelskie narzędzie,
I nad przepaścią ludobójczą
Powstań w blasku cudotwórczym,
Moja Ziemio, Ziemio moja.

2001 r.

Za Bugiem

Kiedy wczesną wiosną jechałem starą drogą po byłej Białorusi, za oknem rozpościerało się bezkresne zielone pole. Boże, czyżby to wszystko jeszcze istniało i żyje! I skowronek zanosił się śpiewem. I wtedy zapisałem:

W obcych miastach,
Jak dzień za dniem,
Za rokiem rok:
Patrzysz na świat
Przez szum nieznośny,
I świat się zdaje
Że dawno się przemienił …
A oto ruń!
Zielona ruń
Runieje.

2002 r.

W drodze

Wcześnie-wcześnie o świcie,
Kiedy odpoczywała droga od szumu aut,
Obudził mnie krzyk przelotnych gęsi.

2004 r.



32.

Droga w jedną stronę

W krainie głuchych,
Idąc gościńcem ze słowami,
Spotkałem proroczego poetę,
– Dokąd idziesz ze słowami ? –
Przemówił on do mnie, –
Na śmierć w krainie głuchych?
Nie powiedziałem nic
W odpowiedzi mędrcowi.
Idę sobie i idę
Jedyną swoją drogą

2002 r.

Ziemia

Całe przeżyte życie w okupacji pod sowietami minęło dla mnie w wewnętrznej emigracji. Ciężkie cierpienie. Ale wtedy obok była moja ziemia, co dawało siły i grunt pod nogami. Teraz obok nie ma ziemi i niemożliwe spotkania. Jednak wiem, że służę tylko Jej, że Ona moja ziemia, istnieje, jest i żyje jak i ja. I to wzmacnia wolę. Tak rozmyślając napisałem:

Na przedzie – ziemia,
Już ją widziałem.
Żeby tylko dopłynąć.
Żeby tylko starczyło sił.
Pełno rekinów.
Od długiego pływania słabną nogi,
I palce jak powrozy.
Czy myślałem kiedyś przepłynąć ocean?
O, Ziemio, ciepła i twarda!
Jak pięknie jest na ziemi!
Nigdy nie myślałem o jej twardości,
Na której tak dobrze stać.
O, Ziemio, kocham ciebie.
Obciążyło się ciało moje
I jak gąbka nasiąkło wodą.
Już nie zginają się moje ręce.
I chłód przenikliwy.
Szczękają zęby.
Cały się trzęsę.
Nawet oddech drży z zimna,
I ślina jak kisiel.
Płynę.
O, brzeg! Czy może przewidzenie?
Już widzę ludzi na brzegu.
Oni tacy uroczyści
W kapeluszach, w pięknych garniturach.
Uśmiechają się pięknie
Młode kobiety w białych sukniach,
Machają rękami, witają mnie.
Płynę – i nie dopływam.
Zostało niewiele.
Topię się na ich oczach.
Już zachłysnąłem się słoną wodą
I wraz osłabłem.

Idę na dno.
Mielizna.
Żółty piaseczek widać.
Dosięgnąłem nogami
I wypłynąłem.
I ludzie tak blisko,
Tylko ręką dosięgnąć.
Przyjaźnie się uśmiechają
Piękne kobiety i chłopcy.
Ja nie mam siły by krzyknąć: Ratujcie!
Oni widzą, że tonę.
Może się boją garnitury zamoczyć i piękne suknie?
Znów zachłysnąłem się
I już ledwie od dna się odbiłem.
Po raz trzeci – nie będę mógł.
Eleganccy ludzie patrzyli.
Koniec.
I chłyneła do wewnątrz mnie woda,
I niebo pociemniało …
W ostatniej chwili zobaczyłem oczami duszy:
Przypłynęła z oceanu samotna fala –
Może z okrętu
A może kamień spadł z niebios –
Podniosła mnie wysoko
I wyrzuciła na przybrzeżną skałę.
Pociekły mnie z ust krew i woda,
Ale byłem żywy
U nóg przepięknej damy,
Co uśmiechała się w dal oceanu.
I tu zobaczyłem,
Że nie zupełnie ludzie
Równym sznureczkiem stoją.
Ktoś ze sklepu (o ironio)
Manekiny do morza przyniósł.
Może żeby wiatr z nich wywietrzył mole,
Albo by lepiej swój towar sprzedać.
Wpatruję się w to
I w zastygłe uśmieszki.

2004 r. Nju Dżersi

Z rozdziału

„Planeta miłości”

Wiosenne niebo

Mijają dni.
Światło miłości
Nam
        nieustannie
                        świeci.

2001 r.



Z tobą

Zakwitną białe-białe wiśnie,
I my pójdziemy z tobą
pomiędzy drzew
Wieczorem w ciszy,
ukochana.

2004 r.

Myślę o tobie

Niepokoję się,
Żeby nikt nie znieważył
Twej szczerej duszy,
Serca bolesnego.
Nie ma nic gorszego
Od kpin niższości
nad wyższością,
Marności nad czystością,
Profanum nad sacrum.

2001 r. Nowy Jork

W rozłące piszę

Dwa lata minęły,
jak sen.
Ocean rozłącza nas, miła.
Ale ocean miłości nas łączy.

1997 r. Nowy Jork

Wieczorem daleko

Oto zapalili świecę
Jej płomień, jak fala.
Łódź moja płynie do ciebie.

1998 r. Nowy Jork

Rozłąka

Na oknie pod żółtą wazą
twoja fotografia.
Dzisiaj zdawało mi się,
że ona płacze.
Jakże daleko jesteśmy od siebie.

1997 r. Nowy Jork

Myślę o żonie

Chcę napisać do ciebie list.
Tylko kręci się w głowie:
Miła i ukochana.

1996 r.

* * *

Wietrzyk przez firankę
wleciał do pokoju,
Gdy ja w milczeniu
w samotności
Rozmyślałem o tobie.

1995 r.

Żonie

Na Białorusi czeka na nas
Świątły kościół
I nad jeziorem sad,
Gdzie płyną obłoki nad wodą.

2000 r.

Ciepły daleki dzień

Czy pamiętasz kwiecień?
I las w niebieskich przebiśniegach?
I gaj, i wiatr wiosenny.

1996 r.

Miłej żonie

Oto marzenie moje –
Majową wiosną,
W ulubionej krainie,
Na zielonej trawie,
Na Brasławskiej ziemi,
Obok jeziora
Razem z tobą przebywać chcę.
A w niebie obłoki płyną
I ciepłego
wiatru
szum.

1996 r. Nowy Jork

Za oceanem

Ten szum
i rozmowy,
jak udręka.
Odbywam powinność.
W myślach nieustannie:
Żeby tak z tobą,
Żeby z tobą razem pomilczeć,
najmilsza.

1998 r. Nowy Jork

Żonie piszę

Ty cierpisz, miła
I najlepsza moja,
Bez skarg i wątpliwości
I poniżającą pracę,
I wszelkie niewygody,
I ubogie życie,
I wszystko obce,
Bo wszystko to – dla Białorusi.

2002 r.

23 lipca

Gdyby Białoruś była wolna,
W ten dzień
Pojechalibyśmy do naszego kościoła
I byśmy się modlili
przed Jego ołtarzem,
Gdzie połączyły się nasze życia.

1996 r. Nowy Jork

34.

* * *

Twoje oczka, jak dwa chabry.
Patrzę na ciebie –
I len zakwita.
Uśmiechasz się – słoneczko świeci.
Ech, pójdę na łąkę,
Kwiatków nazbieram
I w murawie się zanurzę.

1994 r. Mińsk



Ukochanej żonie

Nawet kiedy ciężko się żyje,
Ale idziesz do Boga,
To lepsze jest to,
Niż gdybyś żył lekko,
I stał w miejscu.

Błogosławiony szlak,
Gdzie my kroczymy do przyszłości,
Nie wiedząc co będzie,
I spodziewamy się Łaski.

Błogosławiony nasz idealny dom,
Co czeka przy falach Drywiat.
Błogosławiony nasz Najświętszy Kościół,
Dobry ksiądz,
Nasz największy kamień
Z połockim krzyżem księcia Borysa.
Błogosławiony nasz Najświętszy Boski Dzień,
Kiedy wrócimy
Na Białoruś …

2001 r.

Pod oknem wierzba rośnie

Pod oknem wierzba płacząca
Pochyla się.
Ciepłym deszczem obmywa się.
Nie płacz, żoneczko, nie płacz
Na tę wierzbę patrząc.

Pod moim oknem
Kuropatwy
Proso dziobią.
Popatrz, żoneczko, popatrz
Proso dziobią.

Pod oknem naszym
Kukułeczka siedzi,
Lata odlicza:
Czy nam wiek wiekować,
Czy nam nockę nocować.

Nie kukuj, kukułeczko, nie kukuj,
Nie płacz, żoneczko, nie płacz,
Będziemy wiek wiekować,
Będziemy nockę nocować.

1995 r, Mińsk

Z rozdziału

„Miasto miast"

* * *

Obczyzna, niby sen.
Jak Boga,
Wilno w duszy noszę.

2002 r.



36. Wilno. Katedra. 2011 r.

Wieczne Wilno

Oto jestem tutaj znowu.
Na moment wróciłem z obczyzny.
Żyję wciąż Wilnem!
Słońce zachodzi za jasny kościół.
Organy i msza,
Ptaków zgiełk.
Kawki lecą
                spod szubienicy
Kostusia …

2001 r. Wilno

Wilenka w Wilnie

Dróżka biegnie,
                murowanka, kościół.
Sosna pachnąca żywicą,
Jak gdyby nie miasto.
Pluska strumień
I pachnie przeszłością.

2001 r. Wilno

Wileński świt

Nie ma nic lepszego
Jak poranek,
Kiedy nad Wilnem w chmurach
Rozjaśnia się niebo,
Białe, jak perły.

Zapach dymu

Ponad wileńskim dachem
Dym ścieli się pod gzymsy.
Ktoś starodawny kominek
W dzień deszczowy rozpalił.
I w duszy ożywa
                Białoruś.

2002 r.

Znowu w Wilnie

Z okna, gdzie jestem –
Żółty kościół.
Obmyta deszczem przestrzeń.
Wcześniej – jakby
                wszystko przede mną.
Teraz – jakby
                wszystko już było.

2001 r. Wilno

Na Zwierzyńcu

Pod kościelnym murem
Człowiek krzyżyki sprzedaje.
Nie wie po jakiemu rozmawiać ma.

2002 r.

Stoję w Wilnie na brzegu Wilii

Wszechmocna Wilia
Do Wilna płynie.
Sucha trawa na górze,
Stromy brzeg,
Kosacie nad wodą.
Słyszę jak ona szeleści osoką,
Jak zapach Ojczyzny stoi nad rzeką.
Coraz trudniej i trudniej
Przyjechać tutaj.
Już obcą mowę słychać.
Umierają koledzy.
Jak to wszystko mam przeżyć,
Kiedy zabrano kraj?

2003 r.

Wileński bruk

I znów nad Wilnem deszcz.
Przegrzmiało po bruku.
Aż nie do wiary,
Takie same kamienie,
A czuję oddech Białorusi.

2001 r. Wilno

Z daleka przyjeżdżam do Wilna

Przez całą noc autobus warczał.
Oto Wilno! Wilno się wyłania,
Jak sen różowy.

2004 r.

Kaplica pod Solecznikami

Błękitnieje dal
I Bogarodzica milczy,
I biegnie do lasów
droga.

2003 r.

* * *

List przyjaciela z Ojczyzny
Wywołał wspomnienia.
Jodła nad Wilnem pachnie.

2003 r.

Iluzje Pragi

Opuściło się słońce do Wełtawy.
Wyszogród pociemniał – oto i Wilno.
Zdaje się – pójdę na spacer wzdłuż Wilii.

2003 r.


P



37. Wilno. 2012 r.

Dziady na Rosach

1. Ognie

Palą się ognie na Rosach.
Ci, którzy byli Białorusinami
Modlą się za swoich.

2. Cienie

Na górze krzyży –
Miliony świateł,
Jakby dusze pomartych dziadów
Ożyły.
Zapadł zmrok. Płomień świec.
Opuściła się noc drobnym deszczem.
Cicho cienie żywych
Odeszły...

3. Świeczka

Ani pomnika, ni krzyża
Tylko samotna świeczka
Trzeszczy na deszczu,
Dopala się w zwiędłej trawie.

4. Idę koło krzyży

Słyszę polski akcent –
Nad mogiłą stoją.
Pustka.
Opowiadają o psach.

5. Rosy

Morze świeczek pod krzyżem się pali
To jest pamięć żywych pokoleń.
Białorusinów tu nie ma
Pusto, w mroku mogiły leżą
Byłem sam tutaj przypadkiem
I światełko im zapaliłem.

6. Miedza

Kiedy w Dzień Zaduszny
                    wróciłem z cmentarza,
Spadł mocny ulewny
                nieoczekiwany deszcz.
I porwała się
          nić pojednania.

7. Noc

Nocą w ciszy ani żywej duszy.
Mogiły i krzyże.
Bezdźwięcznie palą się ognie.
Dziady.

2000 r.

Tam gdzie leży Kostuś

A na górze Zamkowej
Jesienna rosa i mgła.
Tam, za plecami w dolinie
                    mogiła Kostusia.
Całe Wilno pod górą.
Jak kiedyś –
Kościół świętego Jana.
Lecz flaga nie nasza.
Zaginiona stolica,
Nasz zrabowany świat.
Chciałbyś się pomodlić,
Maryśki uroda,
Nad nie odpomszczoną mogiłą
Bohatera Kostusia.

2002 r.

* * *

Czy będzie zwrócone Wilno kiedyś? –
Głos dał się słyszeć smutny.
Wilno wróci wtedy tylko,
Kiedy zechcą je zwrócić.

2002 r.

* * *

Czarny kot,
Jak noc na białym śniegu,
Skrada się wzdłuż rzeki.
On myśli,
Że jego nie widzą.

Z rozdziału

„Świat w jakim żyją”

W Białymstoku

Cały czas dopóki rozmawiałem z zakonnicą,
Ona patrzyła mnie w ucho.
Chyba tak wolno?!



Kamienie

Kiedy zobaczysz
tamte strome góry,
Nasypane przez przodków,
I zamkowe mury,
Zburzone przez następców,
Pomyślisz: wszystko marność!

2002 r.

Licholecie

Kiedy w bezduchowości
Zjawi się uduchowiony lider –
To go zabiją,
Bo nie prawdy żądają ale pochwał
I darmowego chleba.

2003 r.

Podróż w zacofany świat

Głucho jest za lasami
i na ulicy brud.
Posępni ludzie gorzałkę piją.
Beznadziejna
ścieli się
mżawka.

2002 r.

Ciemne wilgotne dni

Pod ścianą ścięty kartoflanik
Moknie w deszczu.
I końca nie widać
jesiennych dni.

Supraśl

W milczeniu przeszedł pop
I błysnął oczami ukradkiem
Na nas spod brwi.

2002 r.

Kret

Jak tobie pokazać piękno,
Kiedy ty nie widzisz
I nie rozumiesz
Do czego ono potrzebne.

2001 r.

Opuszczona świątynia

Na dachu między cegłami
Brzózka wyrosła.
No, a dalej – jakie życie?

* * *

Co za ludzie wyrastają:
Nie znają ni drzew,
Ni ptaków,
Ni nazwań ryb.
Ni zórz na bezkresnym niebie
I rozmawiają
                    o kulturze.

2002 r. (Z cyklu „Amerykanie")

Obserwuję wróble

Ćwierkają cały dzień.
My o czymś myślimy.
A oni mają jedyny kłopot – jedzenie.

Kasowa budka w Lipniszkach

W kasowym okienku
Piękna Aldona
Bilety sprzedaje.
I każdy kto jedzie
Aldony nie mija.
Mijają zimy i lata,
Składa się życie.
I mnie kiedyś jesień
Na drodze stanie.
Piękna Aldona,
Patrzę, całkiem stara
W kasowej budce.
Bilety sprzedaje.

1995 r.

* * *

Jasna Białoruś,
Gdzie ty najpiękniejsza?
Czy ty się schowałaś?
Czy to my ciebie utracili?

2003 r.

Z rozdziału

„Nowy Jork"



39. Nowy Jork. 1997 r.

Nowy Jork

Po ulicy Nowego Jorku
Szedł ze świeczką człowiek.
Wchodził do metra i sklepów
I milcząc szedł dalej.
I wiatr od zatoki
Nie gasił ognia.
Nikt, zgodnie ze zwyczajem w tym mieście,
Nie patrzył na Niego,
Nikt się nie dziwił,
Nie oglądał się.
Nikt nie zauważał
Człowieka z ogniem i światłem wokół głowy.
Gdy obszedł Nowy Jork,
Jezus Chrystus wstąpił do kościoła na Brodweju
I cicho wszedł do obrazu,
Gdzie trzy krzyże,
Co na górze Golgoty.
Ja to wszystko widziałem sam.
Tutaj daleko od Białorusi.

2001 r.





40. Chrystus. Nowy Jork. 2001 r.

Manhattan z wysokości

Nawet ludzi na dole
Nie można dostrzec.
A co dopiero
                    ich twarzy.

2002 r.

Nad kamieniami

W obcym świecie
Tylko jedno wsparcie,
                    źródło ciepła:
Białorusini –
Drodzy moi rodacy.
Chrońmy Białoruś
I ona obroni nas.

2002 r.

Manhattan

Obcość jego
                    nie do przezwyciężenia.
Mogilne odczucie.
Wiatr wieje
                    pomiędzy ciasnotą murów.

2001 r.

Upalny dzień w Nowym Jorku

Chlapie deszcz na gorący asfalt,
Paruje,
Odlatuje znów w obłoki.

2001 r.

* * *

Młode listowie
                    i w Nowym Jorku młode.
Klon pod parasolem chmur,
Jak papuga, zielony.
Tylko co mi z tego
Kiedy ciągle boli dusza.



41. Nowy Jork. Brodwej. 2004 r,

Szum obcego miasta

Coś tutaj się dzieje,
Jedzą krzyczą,
Rozwijają się listki.
I pociągi gruchoczą.
A tam daleko,
Za szarym morzem,
Pośród błękitnych lasów,
Za zielonym żytem
Żyje mój ciepły samotny dom.
I młoda trawa
rośnie beze mnie.
Tam – w centrum świata.

2002 r.

Naturalny stan

Już szarzeje nowy dzień,
Bezludne kwartały,
Senne miasto, ciepły deszczyk, pustka.
Tylko wtedy odczuwasz wolność
W tej krainie.
Do pierwszych piechurów.
Nowy Jork w porannej mgle.

2002 r.

Na Long Ajliendzie w bogatej dzielnicy

Tutaj zielono i czysto.
Nawet w dzień słowik śpiewa.
A na Bruklinie chyba tylko szpak.
Prędzej wróbel.

2002 r. Nowy Jork

Świt w Nowym Jorku

Kamienna jama – podwórko.
Zimny otwór.
Ptaszek śpiewa
Wesoło, niby wtedy,
Niby tam:
              daleko,
                        gdzie świerzy wiatr.

1996 r.

Z rozdziału

„Bruklin”

Idę po Bruklinie

Wiatr śmieci gania
                    po jakiejś Strit,
Popycha puszkę,
Dzwoni po stykach betonowych płyt.

2002 r.



42. Bruklin. 2005 r.



43. Chasyd. Bruklin. 2004 r.



44. Bruklin. Brajton Bicz. 1996 r.



45. Bruklin. 1997 r.

Handlarz za ladą

Z roku na rok
jedno i to samo:
Pieniądze – towar,
Towar – pieniądze.

2002 r.

Biedna dzielnica

Magnolia kwitnie.
Zadymione ściany.
Zapach spalenizny
z kuchennego okna.

2002 r.

* * *

Zadrżał wczesny świt –
Chmury deszczowe,
Nad miastem
                    szare czajki lecą.

Patrzę z góry na liście drzew

Za różowym oknem
                                między domami
Szumią platany.
Wietrzyk od oceanu.

2002 r.

* * *

Poszedłbyś choć do oceanu umyć się.
Hej, ty, zamszały włóczęgo!

2002 r.

Piaszczysty brzeg oceanu

Wiatr mroźny hula po piasku.
Szare mewy
                    nieruchomo patrzą
Na słońca zimowy zachód.

2002 r.

W Bruklinie w Nowy Rok

Szpaki nawet nie odlatywały.
Śpiewają, jak gdyby wiosną,
Jak gdyby daleko-daleko
W oddali,
Za zimnym morzem.

2002 r.

Na brzegu oceanu

Cały dzień siedzi na palach
I patrzy w dalekość
Pegi-szary, nieruchomy
Samotny albatros.
Gdzie twoja ojczyzna, ptaku?

2002 r.



Z rozdziału

„K o ł o”

Galaktyka Ptasi Szlak

Zimą nad Białorusią
Ptasi Szlak migocze.
Hej wy, zorze, ptaki-herubiny,
Jak długo jeszcze,
Jak długo jeszcze mamy lecieć?

2002 r.

Wiosenne niebo – 2

Miesiączka róg,
Miłowicy sierp
Spotkały się na niebie nocnym.
Oto i wiosna.

2001 r.

Lato

Jaka godność!
Lipa zakwitła.
I zapach miodowy
                    w oknie.

2001 r.

Kopię Kuropacki dół

Poprzez brzozowy szum
W mogile, gdzie rozstrzelani
Usłyszałem, jak ptaki śpiewają.
Spojrzałem do góry:
Jak dobrze być żywym!

2002 r.

Uśmiech Dziokondy

Ludzie, którzy kłaniali się zorzom,
Byli bezlitośni.
Lodowato
          uśmiecha się
                    sfinks.

Kwiecień na Podlasiu

Ile lat nie widziałem kaczeńców
U ospałej wody.
Wróciła do mnie Ojczyzna.

2001 r. Białystok

Twórczość

Dla jednych twórczość jest triumfem.
Dla innych – misja, pokuty i zapomnienia.
Wtedy ocean staje się kroplą.
Ale nie uda się w garnku oceanu umieścić.
* * *
Prawdziwi twórcy spalają się,
A z żaru tego rodzi się
Nieśmiertelność narodu,
Którego czas właśnie nadchodzi,
I rwie on przeklęte koło pokuty.

2002 r.

* * *

Umarł przyjaciel,
I wszystko co było
odeszło z nim razem,
Tylko księżyc ten sam świeci.

2002 r.

* * *

Babunia odeszła na zawsze.
Została jej laseczka,
Sama w kąciku.

Myślę o przyjaciołach co już nie żyją

Stopniowo świat
Zasiedla się nowymi ludźmi,
I my odchodzimy.

2004 r.

* * *

Wokół żachliwy czarny kosmos,
A na ziemi – takie piękno.

Twórcy

Nawet mały twórca
Zostanie geniuszem dla świata
U narodu wielkiego.
I nawet Geniusz Świata
Będzie nikim u narodu słabego,
Bo wielkim nie rodzi się człowiek.
Wielkim się staje,
Jeśli naród pragnie wielkich.

2002 r.

* * *

Wiadomość przyszła:
Mój przyjaciel nie żyje.
Jak ja się śpieszę.

2002 r.

Etiuda przestrzeni

Biały świat bez kresu –
Zawierucha w polu nieznajomym.
Nie zatrzymuj się. Trzeba tylko iść.

Z rozdziału

„Wartości wieczne"



47. Krajobraz. Raków koło Mińska. 1977 r.

Bóg

Jak dobrze, że jest Bóg.
I w trwodze najsamotniejszej
Nie jesteś sam –
                    żyje nadzieja.
* * *
Jak dobre jest wierzyć w Boga.
Wtedy i zdrada nie zabije
I najohydniejsze oszczerstwo
                                        duszy nie załamie,
Bo sprawiedliwy jest Bóg.
* * *
Jak dobrze, że jest Bóg,
Gdyż jest wieczność.

(2003 r. Z cyklu „Bóg")

List do przyjaciela

Kiedy piszę o sobie –
Nie myśl, że brak mi uwagi.
Ja czuję po prostu,
Że moje przeżycia
Mogą przydać się innym,
Bo są serca podobne
I wszystko, co moje,
jest ze mną.

Narodzenie Chrystusowe

Dzisiaj Boże Narodzenie,
Cisza
I samotny śnieg.

2001 r.

Córce

W dzień Bożego Narodzenia
Wróbelek
Niech ci do okienka zajrzy.
Niech słowiczek ci zaśpiewa
We świątecznym dobrym śnie.

Śnieg puszysty niech otula
Świat świąteczny, dom czasowy,
Krzewy, klony za oknami.

Potem kiedyś, gdzieś daleko
W kraju naszym jasnym pięknym
Przypomnimy to co dobre !
Śnieg Bożego Narodzenia
(Pan Żurawski, miód Bukalski)
Klony, okna, balkon nasz.

Cała droga jest na przedzie.
Kto sumuje, a my – nie.
Gwiazdka jasna Betlejemska
Niech nam będzie,
Niech nam świeci.

2001 r.



48. Mińsk. 1996 r.

Miłość

W czym jest siła miłości,
Kiedy nienawiść niszczy ?
Miłość nie zna strachu.
I dlatego najwyższa miłość – do Boga,
Bo żyje w wieczności.

2004 r.

Proste rozważania

Edukacja jeszcze nie daje rozumu
Jak uczoność – mądrości.
Jednak dobroć wyższa jest od mądrości,
Bo dana przez Boga.
Ale nawet to
Jakże trudno zrozumieć najmądrzejszym.

* * *

Jest ciemno w duszy.
To czy o tym trzeba pisać,
Żeby i wszystkim było ciemno?

2002 r.

* * *

Proste jest życie, kiedy wszystko,
co twoje
Jest z tobą.
Ale kiedy wokół ciebie – nie twoje,
To żyć nie jest łatwo.

* * *

Kiedy masz życie po połowie,
To rozumiesz czego nie zdążyłeś,
I chciałoby się z resztą zdążyć.

2002 r.

Telewizor

Ich często pokazują.
Ale to bardzo źli ludzie,
Bo w brzydocie poszukują piękna.

* * *

Tylko nie płacz.
Zmagania znosimy razem.

* * *

Twoja ofiarność –
dar Boży,
Podpora moja, Matka.
Jakiż jest trudny twój los!

* * *

Zapaliła się gwiazda w ciemności.
Nie oglądaj się, bo stracisz.

* * *

Tam gdzie żyje pamięć,
Tam jest przyszłość.

2004 r.

* * *

Umierają przyjaciele,
A ja wciąż o przyszłości
Białorusi marzę,
Jak kiedyś.

2002 r.

Głos

Opadły pod wiatrem
jesienne liście :
„Śpiesz się", – szepnęło coś w przestrzeni.
Obejrzałem się : brzoza szumi.

2002 r.

Kiedyś w wędrówce

Miasteczko, ulice bez ludzi.
Zaszedłem na cmentarz,
Myśląc o przyczynach.
Gdzieś przeczytałem :
Kiedy wygasa pamięć,
Mogiły zarastają
Trawą niepamięci.

2002 r.

Marne pole

Pustka.
Wegetują, milczą, drżą,
Gdzie są nasi odrodzeni?
Ten? A może tamten?
Oni nawet nie rozumieją po białorusku.

2001 r.

Pochodzący z ludu

Nie przezywajcie narodu –
On lepszy jest od was.
O, wy, tacy mądrzy!

Z rozdziału

„Dusza"

* * *

Najlepiej kiedy jest czysto,
Jasno i pięknie.
Tego trzeba się trzymać,
Żeby udoskonalić duszę.



49. Waszyngton. 2000 r.

* * *

Jest sens życia
I radość bytu – jest.
Ale prawdziwą radość bytu
Osiągasz wtedy,
Kiedy znajdziesz sens.

Szczęście

Szczęście to jasny spokój duszy.
Prawdziwe jest możliwe gdy razem.
Dobrze – z rodziną,
Pięknie – z narodem.
Największe szczęście – z Bogiem.

2000 r.

Dusza

Bóg – to miłość.
Miłość to złączenie dusz.

* * *

Światło poezji wtedy rozbłyska,
Gdy zagłębisz się w swoją duszę
I wybucha światłość.

* * *

Co jest droższe od życia ?
Najdroższą jest dusza.

* * *

Życie można oddać za drugiego,
Ale za nic nie można oddać duszy
Oprócz miłości.

2002 r.

Nic

Najstraszniejsze – to Nic.
Ciemność i pustka. Kosmos nieosiągalny.
I tylko wiara ratuje duszę,
Kiedy zamieszka w niej Bóg

Piszę na obczyźnie

Gdzieś tam daleko,
Mam jeszcze
Moją górkę i klon.
A ty już nie masz,
                    czarnobylcu.
Co ucieszyć może twoją duszę?!

2002 r.

* * *

Tak chciałoby się krzyknąć :
Boże Wielki Wszechmogący!
Czuję jak moc Twoja
                    mnie strzeże.

Chora małpa

Idąc obok klatki,
Spotkałem się wzrokiem
                    z malutką małpą.
Jakiż to ból był w jej oczach!

2002 r.

Obczyzna

Mówię do siebie:
Nie zważaj ty
Na ból swojej duszy.

* * *

Człowiek zajęty tylko potrzebami
Nie szuka ducha.
Niewdzięczny,
Bo wszystko ma dane przez Boga.

* * *

Tajemnicy dotrzymaj.
Nie dotrzymasz – spustoszysz duszę.
2002 r.

* * *

Jak dobrze – duchowy spokój!

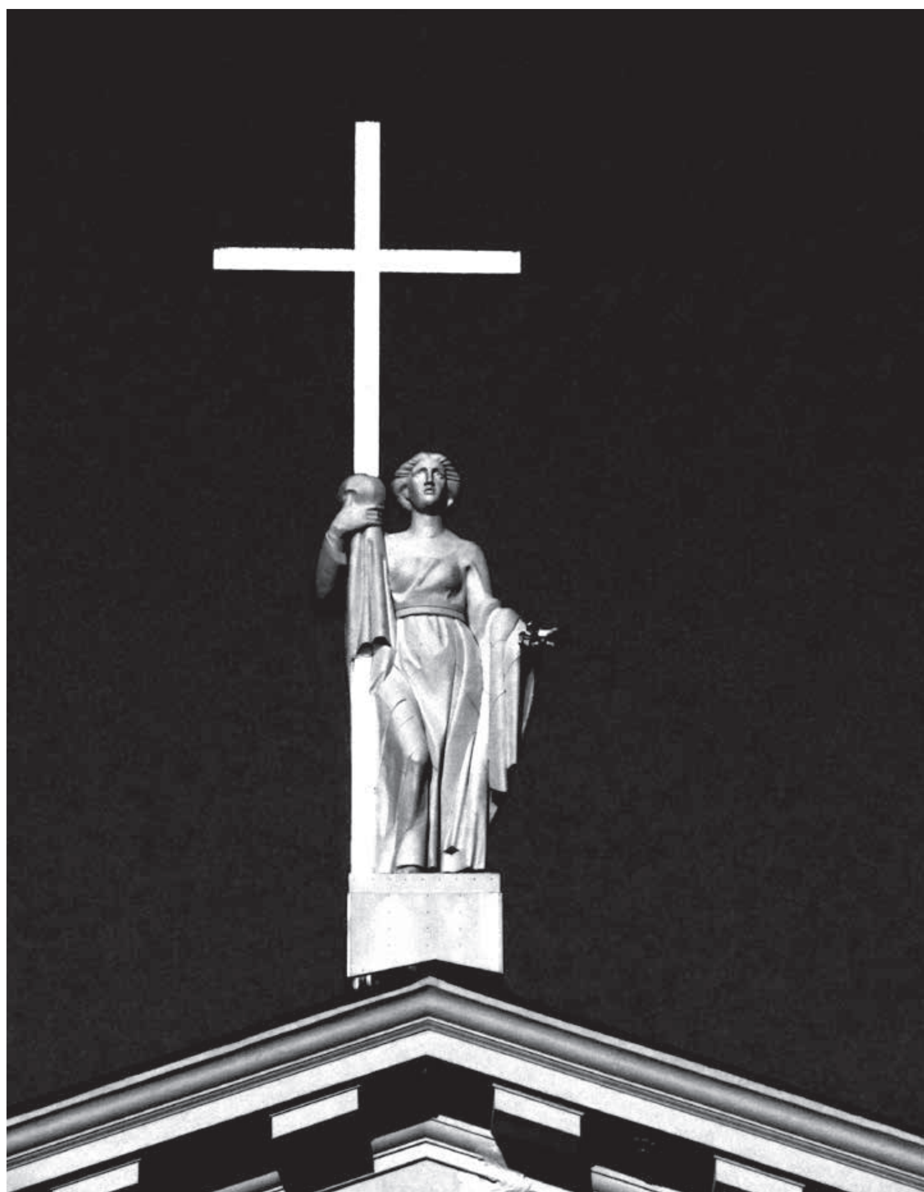
Z rozdziału

„Napisane otworzyłem"

Wiersze inspirowane tekstami Ewangelii

* * *

Boski Duch rozlany w przyrodzie
W pięknie się przejawia.



50. Wilno. 2012 r.

* * *

Kto służy ciemnemu narodowi,
Ten wcześniej czy później
Będzie przez niego zabity,
Nauczanie jego rozdeptane.
Dlatego powszechną powinna stać się oświata.

2004 r.

* * *

Tłum nie ma ni rozumu, ni sprawiedliwości.
Ale naród sam się organizuje.
Granica między narodem a tłumem,
To podział pomiędzy nienawiścią a miłością.

2004 r.

* * *

Jakże różnią się ludzie:
Ktoś jest wolny w kajdanach,
Inny – i w cesarstwie niewolnik.

* * *

Jak długo istnieje świat,
Zawsze znajdują się dziwacy,
Którzy chcą być mądrzejsi od Boga.

2004 r.

* * *

Wspomniałem białoruską szlachtę,
Jej gościnność.
Miły sercu Kaukaz.
Hej, wy, wolni,
Kto z was przytuliłby
Maryję z Józefem?

2004 r.

* * *

Ten świat
Niegodziwcom robi sławę i jest dumny.
Ale prawdziwą sławę narodom
Robią ludzie sprawiedliwi
Mocni duchem Bożym.

2004 r.

Świeczka

Są ludzie szczerzy na świecie,
Małego ducha,
Że lękają się dobrych myśli,
Żeby za to nie cierpieć,
I świeczkę zapaloną chowają pod stół,
Żeby nikt nie zobaczył.
Nikczemne jest życie tych ludzi.

2004 r.

* * *

Niemożliwe jest, by wszyscy
wiedzieli wszystko,
Bo jeśli wiedza – za darmo –
to ją rzucą pod nogi.

2003 r.

* * *

Przypomniałem słowa przyjaciela:
Jeśli ktoś żonę zdradza,
To i Ojczyznę też zdradzi.

2003 r.

* * *

Sens życia w wyższości Ducha.
Kiedy znajdziesz się na dnie,
To tam i zostaniesz.

2004 r.

* * *

I zrozumiałem rzecz prostą:
Po stokroć trzeba siać owoc stokrotny.

* * *

Czy warto na boki się rzucać,
Kiedy z przodu
Szeroki i jasny szlak.

2003 r.

* * *

Świadomość bez korzeni
Płodzi tłumy populistów,
Bo wszyscy oni oderwali się od ziemi.

* * *

Kiedy chcesz poznać człowieka,
Popatrz na jego dzieci,
I wiele zrozumiesz.

2004 r.

* * *

Dobrze myślą o wieczności,
O szczęściu istnienia.
Ale mało kto mógł
Poświęcić cierpienie.

2003 r.

* * *

Słowo ma sens.
Ale jak łatwo go stracić,
Rozwiać w lawinie słów.

* * *

Niema dalszego ciągu bez początku.
Nie ma kontynuacji bez poprzednika.
I w tym jest sens i treść historii.

* * *

Nie szukajmy przyczyny w innych
Zepsucia i gniewu swego.
To wyrasta w nas samych.

2003 r.

* * *

Największa wartość – serce,
Kiedy innym potrafisz je otworzyć.

* * *

O, tak (pomyślałem z uśmiechem)
Wpuść do ogrodu,
To dużo szkody wyrządzi lekkomyślna baba
W poważnej sprawie.

2003 r.

* * *

Litość – to przejaw wielkiego ducha.
Ona daje szanse na wieczność.
Ale nie może być miłosierdzia
Bez sprawiedliwości.
Inaczej doprowadziłoby ono
Do usprawiedliwienia zła.

2004 r.

* * *

Ludzie są mali bez ideałów.
Ale bez Boga – marne są ideały.

* * *

I pomyślałem o sprawiedliwych.
Miłość i nienawiść odbiorą do końca,
Bo nawet Chrystusa ukrzyżowali.

2004 r.

* * *

Zjawiska nadprzyrodzone
Mogą tylko umocnić wiarę,
Ale nie dać jej,
Bo wiara żyje w duszy.

2004 r.

* * *

Prawda jest jedna.
Ale wielu marnuje życie
Na poznawanie mnóstwa prawd.

* * *

Tylko przez serce
Jest więź z Bogiem.
I w sercu Bóg.

* * *

U tych co wyrzekli się Boga,
Wokół czego kręci się ich życie?

* * *

Miłość nie czeka nagrody,
Bo nawet bez wzajemności
Przychodzi od Boga.

2004 r.

Obecność Boga

Człowiek nie jest samotny,
Bo jest z nim Bóg.

* * *

Zobaczyłem świat współczesny,
Zepsuty i samozadowolony,
I piekło idzie za nim.

* * *

Zło trzeba omijać
Dla wielkiego celu,
Żeby zwyciężyć zło.

* * *

Ryzyko bez potrzeby –
To nie Boska sprawa.
Ale ratując się,
Człowiek oddaje się
Woli Bożej.

2004 r.

* * *

Nasze jest to, co z nami było.
Mając minione – spotkamy przyszłe,
Które dla Boga tak samo już było.

2004 r.

* * *

O ważnym, trudno powiedzieć jedno słowo
I łatwo – wiele słów.
Ale waga jednego
może przeważyć mnóstwo.



51. Nowy Jork. 2011 r.

* * *

O, poezjo!
Tylko kto rozkruszy
wrogów naszych?

* * *

Syn Boży przyszedł do tych,
Kto wierzył i czekał.
Jaki sens był przychodzić do innych?

2004 r.

* * *

Pożyjesz to zobaczysz:
Wszystko napisane jest u ludzi na czole,
Tylko trudno czytać u samego siebie.

2004 r.

* * *

Złemu – wszędzie jest źle.
I nawet poznanie dobra
Może stać się biedą
Dla kiepskiego człowieka.

2004 r.

* * *

Mądry chce wiedzieć.
Durny – nie chce.
Takiego durnia nie nauczysz.
Ale jeśli nie uczyć,
To durniów będzie dużo.

2004 r.

* * *

„Bądź dobrej myśli", – powiedziała matka.
A to właśnie jest – chodzić w światłości.

* * *

Mając złe pragnienia
Nigdy nie odczujesz obecności Boga.

* * *

Przed zgrają ważne nie upaść,
Bo wtedy, jak koń od głodu,
Sam się nie podniesiesz.

Piąta pieczęć

Ludzie przestali umierać za Słowo Boże
I wydłuża się granica zła.

* * *

Chcę być pierwszym.
Nie śpiesz się zasłużyć w świecie,
Bo na Niebie
Stać się możesz ostatnim.

Piąty Anioł

Otworzyło się dno.
Rozpełzło się zło po Ziemi.
Ale nie może dno stać się wierzchem.

* * *

Bez przebaczenia i litości
Życie zachodzi w ślepą uliczkę,
Bo człowiek ważniejszy.
Ale kiedy człowiek robi zamach na człowieka,
Dla zabójcy nie ma przebaczenia,
Bo ofiara jest niewinna.

2004 r.

* * *

Błądzący świat nie chce się naprawiać.
On może tylko zginąć
(Jeśli nie przyjdzie z góry ratunek).
Ale bez kary nie ma poratowania.

* * *

Obraz regresu – strata
Tego, co boskie w człowieku.

* * *

Stworzenie kultury – to jest
Rozwój i umocowanie człowieczego ducha.
Początek jego – tajemnica.
Ciało stało się religią bezbożników.

* * *

Droga do Chrystusa otwarta
Tylko idź.
Ale, niestety, nie śpieszymy się.
I życie idzie bez nas.

* * *

Są idee, co tworzą tradycje,
Bo w tradycji najlepiej trwa duch.

* * *

Wiedzieć łatwiej niż zrobić,
Dlatego nie każdy robi wedle wiedzy.

* * *

Pocierpi każdy kto jest lepszy,
Jeśli nie będzie silny.
Tłum nie lubi niepodobnych do niego.

2004 r.

* * *

Kiedy czynić dobro i ze złem wojować,
To można i bitym być,
I mocno ucierpieć.
Dlatego dużo kto stara się być dobrym,
Unikając cierpienia.
W wyniku tego zło zabiera świat.

* * *

Jeśli uświadomić,
Że wszyscy my – dzieci Boga,
Naród nie zginie,
Bo sens
przenosi się do wieczności.

* * *

Kiedy wszyscy zaczynają krzyczeć,
Zaciemnia się istota sprawy.
Prawda potrzebuje rozwagi.

2004 r.

* * *

Życie duchowe człowieka
Musi być w zgodzie z przyrodą.
Ale nie powinna przyroda
Kierować wiecznym duchem,
Bo to jest śmierć.

2004 r.

* * *

Nie błądzi ten,
Kto idzie śladem prawdy,
Choć prawda jest ufna.

2004 r.

* * *

Ile komu dane,
Tyle i unieść można.
Ale są ludzie,
którzy depczą dar Boży.

Podwórze przed świątynią

Otworzyłem Ewangelię i czytam: „A podwórza, co przed świątynią, nie wliczaj i nie mierz, bo ono oddane jest dla pogan". I wtedy napisałem:

Można chronić świątynię,
Żyjąc na podwórzu,
Ale lepiej być w świątyni.

2004 r.

* * *

Propaganda bezbożności
Jest hańbieniem Ducha.
I dziwne jest,
Że chrześcijański świat
Staje się bezbożny.



52. Dawyd-Haradok. Bogarodzica, XVII st.. Zdjęcie 1969 r.

* * *

Państwo i mowa
Zbudowane na historii –
Oto fundament nasz.
Chrońmy Białoruś, jeśli chcemy być.

2004 r.

* * *

Trzeba kochać piękno, czystość i prawdę.
To jest brama do światłości.

2004 r.



53. Białystok. „Matka Boska Białostocka" (Kopia amatorska, zdjęcie 2000 r.)

Posłaniec

Jeśli kto w biedzie
Poda nam rękę,
Mówię: Oto dobry człowiek,
Nie rozumiejąc, że posłał go Bóg.
Tak, że i my:
Przez posłańca
Możemy odwdzięczyć się Bogu.

2004 r.

* * *

Lepiej być ostatnim,
                    nie mając racji,
Ale żeby żyła Ojczyzna,
Aniżeli pierwszym i mądrym
Bez Białorusi.

2004 r.

* * *

Zazdrość i zdrada – to jest to,
Co wciąż prześladuje lepszych.

* * *

Tam za falami
Ojczyzny brzeg.
Widzę go za deszczową mgłą.
Tam, za falami pachnie dym.
Tam, za morzem,
Słyszy się głos: „Rubon!"
I ściele się wiatr w polu.

2004 r.



Z rozdziału

„Księżyc"

* * *

Pole nocą.
Nad gryką kwitnącą
                                  wisi księżyc
I miodowy zapach.

2004 r.

Przekwitają sady

Pod księżycem
                          w cieniu drzew
Trawy usłane płatkami.
Noc majowa trwa.

* * *

Noc. Księżyc nad mgłami.
Za Gawią pod lasem
Rży źrebak.

* * *

Czy słyszeliście wy,
Jak w cieniu księżyca
Pod starymi olchami
Po kamieniach pluskocze Gawja?

2004 r.

* * *

Czy widzieliście wy,
Jak przez kwiat jabłoni
Przebija się blask księżyca?

* * *

Czy widzieliście wy,
jak w sierpniu
Pod księżycem
Szare gęsi lecą?

* * *

Czy widzieliście wy,
Jak trawa się kładzie pod wiatrem,
Kiedy nabiegają na księżyc
ciemne chmury?

* * *

Czy widzieliście wy,
Jak nad gumnem
Zawisa jesienny księżyc ?

2004 r.

* * *

Czy widzieliście wy,
Jak przez zlodowaciałe szyby
Świeci mroźny księżyc ?

* * *

Czy widzieliście wy –
Między wieżami kościołów
Miesiączek jasny płynie.

* * *

Czy widzieliście wy
Koni na wypasie,
A na niebie – wiosenny księżyc świeci?

* * *

Czy widzieliście wy,
Jak styczniową nocą
Pełnia nad Wilnem świeci?

2004 r.

* * *

Czy widzieliście wy,
Jak nad kartoflanym polem
Zachodzi słońce jesienne,
I wschodzi żółty księżyc?

* * *

Czy obserwowaliście wy
Wczesnym rankiem na chabrowym niebie
Wiosenny księżyc?

* * *

Czy widzieliście,
Kiedy przez mgły nad Gawją
Księżyc wschodzi?

* * *

Czy widzieliście wy
śnieżny księżyc,
Gdy jeszcze świeci słońce,
I niebo, jak szkło błękitne?

* * *

Czy widzieliście księżyc
Nad zaoranym polem,
Kiedy ziemię otula
Mroźny jesienny zmrok?

2004 r.



55.



56.

Jasną nocą

Księżyc wysoki.
Furtkę otworzył.
Trzasnęła klamka.

1996 r.

* * *

Księżyc zawisł nad mogiłami,
Jakby zasiadł między krzyżami.
I cisza. I cisza dookoła.

1995 r.

* * *

Czy jechaliście wy nocą
Po drodze pustej,
A naprzeciw miesiączek świeci?

* * *

Czy byliście wy nocą w sadzie,
Gdy wiśnie zakwitały
I młodzik majowy świeci?

2004 r.

* * *

Czy zdarzało się wam
Przedzierać przez bór wieczorny,
Kiedy księżyc migoce wśród drzew?

* * *

Czy płynął z was kto
Po nocnej Gawji
Księżycowym szlakiem na wodzie?

* * *

Sierpień. Pole.
Księżyc świeci
Nad snopami.

* * *

Czy słyszeliście wy śpiewy słowika
Nad jeziorem nocą,
Gdy księżyc wschodzi?

* * *

Czy marzliście wy
W polu księżycowym zimą,
Kiedy nie ma gdzie się podziać
I rozpacz ogarnia i dusza sztywnieje,
I pięknie iskrzy się śnieg?

Księżyc w listopadzie

Przejmujący wiatr.
Z ciemności wypływa
Czerwona połówka księżyca.

2004 r.

* * *

Iskrzy się śnieg pod księżycem.
Mroźna jest noc.

* * *

Widać w mroku rozłożysty dąb.
Księżyc płynie i słowik śpiewa.
O, noc majowa!

2004 r.

* * *

Młyn stoi. Woda szumi
I księżyc nad wodą,
I głosy w mojej pamięci,
I noc letnia nad głową –
Ojczyzna.

2004 r.

Z rozdziału

„Fotografie”

* * *

Mija czas i fotografia za serce ściska.



57. Dziewczęta ze wsi Dauhiałauszczyna (koło Subotnik) w czasie festynu pod kościołem subotnickim. 1955 r.

Ulubione krajobrazy

Chutor wśród żyta. Lasek sosnowy.
Obłoczki, jak statki.
Wileńszczyzna, miła i piękna.

1995 r.

Od lat fotografuję

Każdego dnia wychodzę przez furtkę
I fotografuję kwitnienia, krzewy, wierzbę …
Śniegowy listopad też.
Obserwuję: zmienia się świat,
Chociaż… zmieniam się tylko ja!

2000 r.

Lubię czarno-białe fotografie

W kolorowym filmie
Jakby związane ręce,
Jakby spętane nogi,
Nie ma przestrzeni, wysokości
I dla odczucia zamknięta droga.
Piszę światłem – mój twórczy znak.
I są zerwane pęta.

Letnim dniem

Południe.
Poprzez sosny na górze
Błyszczą Drywiaty.

1995 r.

Rankiem idę wzdłuż Klawy

Ledwie złoci się słońca wschód.
Na utworzonym wale rzeki,
Jak żołnierze, jałowce stoją.

Fotografia do paszportu

Oto moja fotografia,
Z której patrzy na mnie
Człowiek niemłody.
A kiedyś, patrząc na nią,
Przypomnę swą przeszłość.

2001 r.

Dusza rzeczy

Czasem można odzwierciedlić duszę rzeczy,
Nie widzieć jej,
Patrząc tylko na sylwetkę.
To może właśnie fotografia.

* * *

Ty chcesz patrzeć na drzewo,
A widzisz tylko gałęzie.
I tylko fotografia może widzieć wszystko.

* * *

Kiedy chcesz zobaczyć rzecz,
Nie przyglądaj się na fragmenty.
Ale przez cząstki można poznać ogół.

* * *

Na tle murów
Akacji białej chropowaty pień.
Klasztor.

2002 r.

Dzień w listopadzie

Wietrzyk przyleciał przez płot.
Zza gołych drzew o zachodzie
Wielkiego słoneczka blask
oślepia.

Polesie

Na torfowiskach
Wiosenne rozlewisko.
Szare gęsi siedzą.

1995 r.

* * *

G. Lichtarowiczowi

O, wielka fotografia,
Największa!
Ty wznosisz poezji duch,
Obserwujesz Wszechświat.
Ale wierszem dotykasz duszy,
Kiedy budzisz myśli
O wieczności.

2002 r.

Średni format

Najprzyjemniej
fotografować 6 x 9,
Odkrywasz nowy świat.

1996 r.



58. Ocean.

Fotograf do poety

Ty chcesz ładnie opisywać piękno,
Ubierasz w kwiaty słowne bogactwo.
Ja natomiast chcę ukazać istotę piękna,
Co istnieje poza nami.

1984 r.

* * *

Nabrzmiała światłem
Magnolia pod słońcem.
Płatki na trawie niebieskiej.

(2003 r. Z cyklu" Magnolia")

Pozostawiona siedziba

W zapuszczonym ogrodzie
Stara jabłoń kwitnie.
Niebieski liszajnik
                    na suchych konarach.

2003 r.

Fotografia – 2

Poetą musi być
Nie tylko ten,
               kto wiersze pisze,
Ale i ten,
          kto je czyta.

Obrazy przemian

Żółty klon przemknął
                         za oknem pociągu,
Jak strzała.
I sucha trawa,
I woda,
Niebieska, jak ultramaryna.

Segreguję fotografie

Kiedyś, siedząc w kawiarni,
Fotografowałem po prostu sąsiedni stolik.
A teraz oglądam
Oblicze czasu.

1995 r.

Krajobraz Ojczyzny

Wszystko zwyczajne tu i proste.
Oto nasze wzgórze co za lasem.
Lubię stąd patrzeć w dal,
I pośród pól i zbóż, i zagajników,
I na krawędzi horyzontu
We mgle błękitnej
Tajemniczy, piękny i daleki
Iglasty las widnieje.
Góra się nad nim wznosi.
A co za górą ? –
Kontury jej urzekające wabią.
Pójdę tym szlakiem i rozpoznam,
Na sam wierzchołek wejdę,
Przed siebie spojrzę,
I się obejrzę wstecz,
Aby ocenić ten dar dla duszy.
Oto przyszedłem i się obejrzałem.
Pośród pól i zbóż, i zagajników,
I na krawędzi nieboskłonu
We mgle błękitnej
Daleki czysty i znajomy
Tajemny las iglasty.
A góra wznosi się ponad nim
I urokliwe jej konary
Tak przyciągają mnie...

1983 r. Subotniki

Z rozdziału

„Subtelne kolory”

* * *

Subtelne kolory,
jak róży kwiat –
Obraz marzeń o raju.

* * *

Subtelny kolor – to jego początek.

* * *

Kolor umiera w ciemności
I rodzi się ze światła.

* * *

Subtelne kolory – to sfera niewidzialnego.
To ujawnia fotografia
I widzi je – widzący.

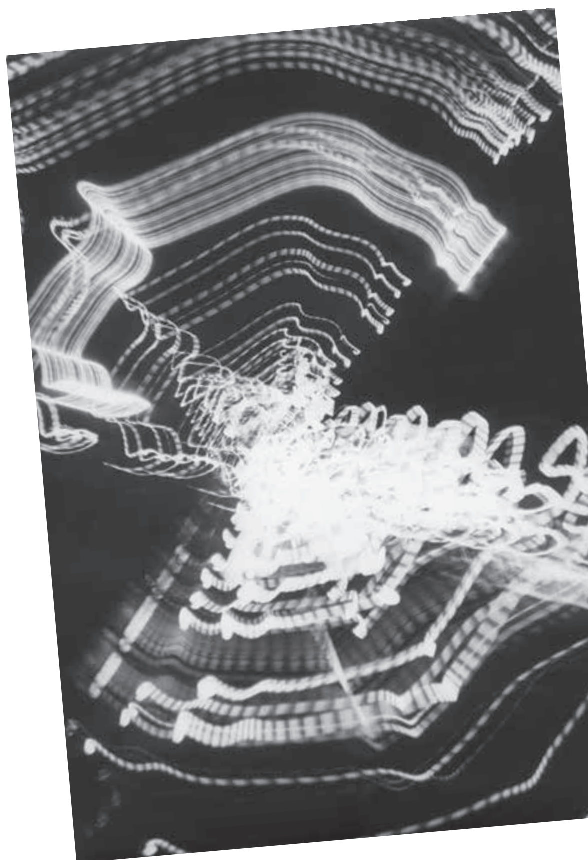
* * *

Subtelne kolory,
jak miłość młodzieńcza –
Piękno w czystości.

* * *

Subtelne kolory – to dzieciństwo,
Które żyje wiecznie.

2003 r.





Z rozdziału

„Traciny”

Wiersze 3-wersowe

* * *

Ścierają się słowa
                                i daty,
I tylko obrazy Ojczyzny
W mojej pamięci żyją.

2001 r.





61. Mirabelki.

Kwiecień w Warszawie

Delikatny kwiat mirabelki
Opada na dół
Przy świetle latarni.

Wietrzyk

Płatki pod wiatrem –
Lecą motyle.
Powiej, powiej wiosenny wiew!

2001 r.

* * *

O, biała wiśnio! O, wiśnio kwitnąca!
Pod tą białą wiśnią
Staniemy w czystości.

Fotoaparat

I ty po świecie się błąkasz,
Nieodłączny mój przyjacielu,
W mojej kieszeni.

2002 r.



62.

* * *

Płyną, płyną obłoki
I wyjść z za chmur
Nie może księżyc.

* * *

Wiosenny kwiat
Pod białym śniegiem,
O, młodości!

Ognisko

Jak powoli wygasa płomień
I szarym popiołem
Pokrywa się
przeżyty dzień.

* * *

Jakie krótkie jest lato.
Młody bocian
Już sprawdza skrzydła.



* * *

Liście czeremchy mokre od deszczu.
Sfrunął wróbelek z gałązki,
I strącił krople deszczowe na trawę

2002 r.

* * *

Nocą, gdy otworzyłem balkon,
Światło księżyca
Wbiegło do pokoju.

Koniec lata

Żółta georginia
Niknie pod deszczem.
Sierpień –
miesiąc melancholijny.

2001 r. Wilno

* * *

Po chłodnych mgłach
Zwiędłe kartoflisko zrudziało.
Oto i koniec lata.

2001 r.

* * *

Stara jabłoń zrzuca liście
Na czarną rolę,
Jak kwiat jesienny.

Kania

Nad łąką deszczowo.
Głos kani wiatr niesie.
Z czym porównać jej pieśń?

Jesienny wicher

Leci ten wiatr
Jak tłumy wron,
rozpościerając chmury.
Już wiem, że w nocy spadnie śnieg.

* * *

Z półmroku wybiega fala
I niknie u nóg, niby sen.
Gwiazdka zapala się nad oceanem.

2002 r.

* * *

A jednak bez myśli
Nie ma obrazu,
Ani małego wiersza.

* * *

O, jak targa drzewami wiatr!
Wydaje się z daleka,
Że mkną one,
by zjednoczyć się z falą.

* * *

Błysnęła błyskawica.
Na moment pojaśniało niebo.
Noc pełna grzmotu.

Lipcowy wieczór

Zielona pokrzywa
Przed zachodem słońca
Przyczaiła się pod ścianą.

Jedziemy przez noc

Ciemność za szkłem.
Zdaje się że to bezgraniczne wody.
Ale to tylko mokry asfalt.

* * *

Przemknął pociąg koło okna wśród nocy.
Zostawił on stukot kół
I gorzki dym nad polem.

2003 r. Warszawa

* * *

Wkrótce świt.
Nad pustą drogą
Wisi samotny księżyc.

Droga przez strumyk

Przeszła gromada –
I znów kryształowo
Szumi źródlany strumień.

Przekwitła magnolia

Wiatr wieje,
I zlatują na dół,
jak łódki,
Magnolii nabrzmiałe płatki.

* * *

Pamiętam czas,
Kiedy wszędzie były czyste wody.
O, jakże piękny był czas!

2003 r.

* * *

O księżyc przecudny!
Nie można oczu oderwać.
Wschodzi nad żytnim polem.

* * *

Za polem, gdzie kwitną kartofle.
Pod osiką mój dom.
Wietrzyk w południe powiewa.

2004 r.

Przy końcu lata

Wieczorem burza. Noc ciemna.
Rano wstałem:
Gwiazda poranna Miłowica lśni.

1996 r.

Stare drzwi

Żelazna klamka
Wytarta, jak nóż.
Ileż to rąk ją dotykało!

1995 r.

Jesień złota

Wzleciała sroka
Na żółty klon.
I posypał się listopad.



64. Wilno. 2002 r.

Widzę samotnego człowieka z kotem

Wszystko co on ma,
To ten łaszczący się kot,
Dla którego nic nie znaczy
ludzka bieda.

2002 r. Wilno

Pielenie

Uwolnisz wschodzącą roślinkę
od chwastów,
I z niebytu wychodzą moje buraki.
Jakże niełatwo daje się kultura.

Jadę do Surwiliszek

Na rowerze z góry
Zjeżdżam do Klawy.
Zburzony most,
słońce zachodzi.

1996 r.

Gęś

Topnieje śnieg. Wiosenne pole.
I szara gęś
samotna, daleko
Krzyczy na skraju wody.

Muzyka Stomy

A na Białorusi niebieskie przymglone dali.
I tylko na Białorusi
Woła, jak magnez, dalekość.

* * *

Białoruś. Żółte światło.
Kartoflisko puste.
Daleko
        mknie gniady koń.

* * *

Droga przez wygon
                spada za nieboskłon.
Za nieboskłonem
                pies szczeka,
Jakby dzwonił jesienny gong.

* * *

Klon zielony.
Pod klonem za Klawą
Daleko kosiarz
            kosę klepie.

Zaczyna się maj

Sieje się deszcz.
Na wiśniach są białe pąki.
Czekaniem żyje.

1996 r.

Jesienne południe

Promienie w liściach,
Jak fala na morzu,
                migocą –
Słońce jesienne.

2003 r.

Drzemka przy ognisku

Pali się ogień nieśpiesznie
I, jak dusza moja,
Garnie się do ziemi,
                zasypia.

1995 r.

* * *

Ten las, gdzie z tobą byłem,
Postarzał się
O dziesięć trudnych lat.

Mądrale

Jak dobrze porozmawiać z mądrym,
I czasu nie zmarnujesz,
I rozumu zaczerpniesz.

* * *

Oto prawda:
Lepiej z mądrym pomilczeć,
Niż z głupim rozmawiać.

* * *

Koledzy szkolni
Porozmawiali i się rozeszli.
Mądrzy ludzie – nie mówią dużo.

1995 r.

* * *

Chleb z musztardą zjadłem.
Kartofle się gotują.
I spokój.

(1996 r. Z cyklu „Studencki czas")

* * *

Sto lat nie widzieli się.
Ani trochę nie zmienił się koleś.
O, gdybym mógł w nim
siebie zobaczyć.

* * *

Deszcz przeszedł.
Ziemia paruje,
Ale wspomnienia nie mijają tak szybko.

2002 r.

Uziemienie

Patrząc pod nogi,
Czy można wiedzieć
O niebie nad głową?

Morawy

Jak bez końca wlecze się pociąg.
Obce pejzaże
Skracają szlak.

2002 r.

Obce pejzaże

Ruda trawa aż po horyzont.
To można zobaczyć,
Jadąc przez Morawy wczesną wiosną.



Jasny poranek

Co to za jasność dobra w domu?
A to w nocy z nieba prosto
Spadł na ziemię pierwszy śnieg!

Pada śnieg

Rozwidniało się,
cicho krążyły śnieżynki.
Przypomniałem sobie
Przekwitanie naszych wiśni.

* * *

Pierwszy śnieg.
Czystość i biel.
Aż szkoda stąpać.

1995 r.

* * *

W czysto białym pysznym śniegu
Kąpią się gawrony
Czarne, jak węgiel.

2001 r.

Odwilż

Przez zimowe jezioro
Sroka leci
Powoli, jak ważka.

2002 r.



66.

* * *

Karłowata brzoza
                              i tak pochyła,
A tu jeszcze i śnieg
Na głowę się zawalił.

Wieczór w Nju-Dżersi

Księżyc nad polem,
                              jakby nad Gawją.
Tylko, że tam dom nie podobny
Pod lasem.

2003 r.

Gęsty padający śnieg

Uginają się drzewa, jak młyńskie skrzydła.
Na skrzynce pocztowej wiosenny śnieg.
I boli mnie z zimą rozstanie.

* * *

Wśród zimy, gdy pocieplało,
Klon kanadyjski zakwitł dziś u mnie.
Ależ ty głupi, bracie głupi.

Przechodni stan

Niebo, jak mleko, –
utopiło się słońce.
I wietrzyk niesforny
Na zmianę wieje.

2003 r.

* * *

Nabrzmiała sakura od deszczu.
Biało-różowy kwiat,
Jak cep kołysany przez wiatr.

Po deszczu

Przeszedł deszcz z gradem.
Pobita leży georginia,
Połamana przez wiatr.

Idę przez las

Kładzie się promień między drzewami
Na zielony mech.
Słońce zachodzi.

2004 r.

* * *

Widzę z daleka:
Borowik w białej i suchej trawie
I nie mogę się ruszyć,
zaczarowany.

* * *

Latarnia w ciemności,
Ty, jak nadzieja.
I motylki lecą.

2003 r.

* * *

Okrągła latarnia
Blado, jak kiedyś w Wilnie, się pali.
Jesienny mrok.



67. W okolicach Mińska. 1995 r.

* * *

Na tle lasu nisko,
Niby wielkie motyle,
Przeleciały białe łabędzie.

* * *

Z wszelkiego niebieskiego piękna
Najpiękniejszy jest
                    sierpniowy księżyc
Wieczorem nisko
                    nad żytnim polem.

Z rozdziału

„Piatryny"

Wiersze 5-wersowe

Jesień nad polami

Ileż to razy słyszałem
Jak o zmroku jesiennym
Krzyczy na niebie
Samotna dzika gęś.
Oto i teraz
głos jej
wiatr przynosi.

1995 r.



* * *

Księżycową nocą
Przechodziłem przez Gawję
I garść wody zaczerpnąłem
Razem z pełnią.
Kołysze się srebrny krąg.

2003 r.

Nocny wiatr

Jesienną nocą pod wiatrem
Przyglądam się szybko
Płynącym chmurom.
Jak prędko leci księżyc,
Jak czarno-biały sen.

2001 r.

Samotna gęś

Zimną wiosną
Na odtajałe miejsca
w polu
Usiadła szara gęś.
Pewno siły nie ma.
Odleciało jej stado.

Wracam z drogi wiosną

W jasnym lesie,
Gdzie kwitną konwalie,
Przystanąłem,
Aby bukiet czeremchy nałamać
Dla ukochanej.

1995 r.

Pochmurna pogoda

Deszczyk wiosenny szumi.
Co ty robisz teraz sama ?
Może, jak i ja,
Przez mokre szyby
Patrzysz w nocne okno.

1995 r.



69. Subotniki. Wieczór. Mgły. 1977 r.



70. Chutor koło Wołożyna. 1978 r.

Lato

Gorąc i susza.
Cień pod drzewami.
Od promieni blask na trawie.
Trzmiel basem buczy
Nad przywiędłą pokrzywą.

Chleb

Kromka chleba wypadła mi z ręki,
Pod stół się potoczyła.
– Podnieś i pocałuj, –
Powiedziała babunia, –
Ten dar Boży.

Przeglądam album

Patrząc na fotografię kwitnącej jabłoni,
Wspominam nagle swą młodość.
Wszystko co mam na sobie kupione przez matkę.
Odjeżdżam do miasta
I myślę o samodzielności.

1995 r.

Mgnienie z życia lisa

W świetle reflektorów
Z ciemności w ciemność,
                    jak strzała,
Przemknął przez drogę lis.
Wciąż go mam przed oczami,
Gdy czas odległy wspominam.

1995 r.

Cerkiew w Hajlend-Parku

Śpiewamy hymn białoruski.
I blask promieni w witrażach,
I święty poranek,
I gołębie,
I łzy w oczach przyjaciela.

2003 r.

Rzeka Delaware

Po starej proindiańskiej rzece,
Wśród lesistych gór,
Na malowanych łódkach
Płyną ze śmiechem bladolicy,
Cocacolę piją.

2003 r. Konnektikut

Papuga

Z otwartej klatki
Wyleciała papuga.
Posiedziała milcząc na wiśni
I wróciła do klatki,
Głupia.

1995 r.

Fałszywi ludzie

Człowiek, co żyje w prawdzie,
Nie będzie łgać,
Bo nikt nie chowa sprawiedliwości.
Ale czasem kłamią tak sobie,
Bo mają krzywą duszę.

2004 r.

* * *

Biedronka nie może się wspiąć
Na koniuszek trawy.
Obserwuję,
A w myślach daleko: Ojczyzna
Ostatnie szkoły pozamykali.

2003 r.

Wiatr

Tyka zegar
                    w ciszy,
W obcym domu,
W obcym kraju.
Gwiżdże za oknami
Wiatr jesienny.

2006 r.

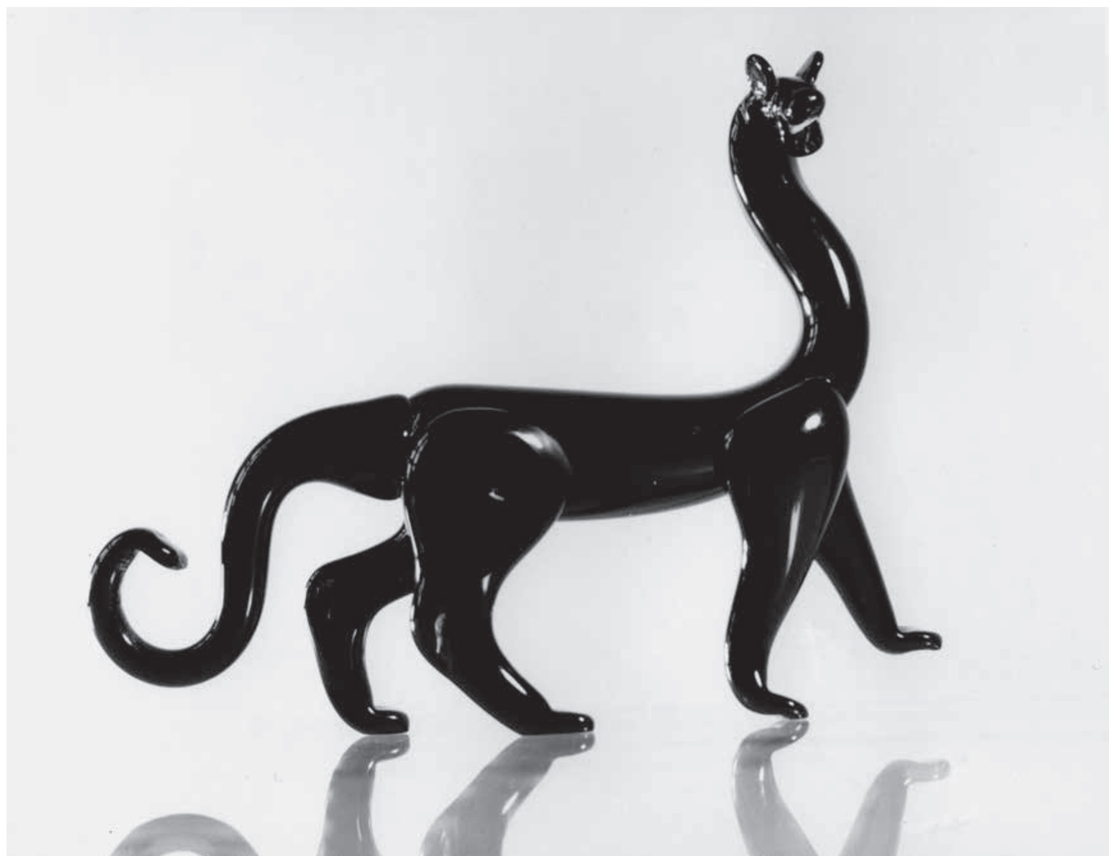
Wybrane z cyklu

„Jak to dobrze”

* * *

Jak to dobrze, kiedy w Boże Narodzenie
Do wujka przyjedziesz,
A tam wieprzka zabili,
Częstują kiełbasą i wątrobianką,
Rozmawiamy, rozważamy.

1996 r. Mińsk



71. Kot białoruski. Zdjęcie 1967 r.

Kiedyś przeczytałem kilka japońskich wierszyków o tym, jak to dobrze, kiedy dobrze. I tak mnie się spodobało, że i ja napisałem, nieborak, bo nigdzie nie jest tak dobrze jak na Białorusi, gdzie ludzie weseli, chociaż i czasu nie ma.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy z przyjacielem się spotkasz,
I to, i owo,
A żony w kuchni
Jajecznicę szykują.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy w niedzielę
(Albo kiedy indziej)
Dokuczliwy gość się przyplącze,
A ciebie w domu nie ma.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy bywało biegniesz co tchu,
I widzisz ogon odjeżdżającego pociągu,
A potem okaże się, że twój
Stoi na innym peronie.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy mroźną nocą ze stacji idziesz,
Przestrzeń przecina wiatrzysko,
A przypadkowe auto się zatrzyma
I zabierze cię w drodze.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy w letni upał
Weźmiesz ze sobą parasol,
A po obiedzie lunie deszcz,
A ty idziesz sobie jakby nigdy nic.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy się wychorujesz,
Należysz, nacierpisz,
A potem wyzdrowiejesz
I wyjdziesz na dwór.

1995 r.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy po długiej wędrówce
Wracasz,
A żona ciebie spotyka
I pocałunkami obsypuje.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy do rana piszesz.
A potem skończysz,
Wyciągniesz się na kanapie
I spokojnie zaśniesz.

* * *

Bywa w pełnym trolejbusie
I zupełnie, jest niemożliwe
Stać na jednej nodze.
A przeciśniesz się jakoś i staniesz na dwóch.
Jak to dobrze.

* * *

Jak dobrze,
Kiedy studentem będąc,
Piękną dziewczynę do kina zaprosisz,
A w starej marynarce,
Pod podszewką rubel znajdziesz.

* * *

Jak dobrze,
Kiedy raniutko wyskoczysz
I do pracy biegniesz,
A tam się okaże, że niedziela,
Dzień wolny i nikt nie pracuje.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy pójdziesz do sklepu
Kapelusz przymierzyć,
A on kosztuje tak tanio,
Że ty za jedną wypłatę od razu go kupisz.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy mdlejesz od gorąca,
Cały dzień na dachu pracujesz,
A potem
W przezroczystej Gawji popływasz.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy śpiewać czasem chcesz,
A tu Wulka idzie.
Wtedy naśpiewasz się, nakrzyczysz,
Aż oskomy dostaniesz.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy przez cały dzień
Głodny na dworze się szwendasz,
A potem przyjdziesz do domu
I kwaśnej gorącej kapusty zjesz.

* * *

Jak to dobrze,
Kiedy na dworze mróz,
A w domu ciepło.
Siedzisz sobie przy oknie
I tak spokojnie na świat Boży patrzysz.

* * *

Ot dobrze, kiedy o szóstej rano
Trzech moskali
Przyniesie ci wezwanie do wojska,
A potem okazuje się,
Że to nie dla ciebie.

Z lat osiemdziesiątych

(Z cyklu „O, Białoruś, moja Litwa”)



72.

* * *

Pośród lasów i gór
W objęciach konarów
Wznoszą się wieże
Ponad wzgórzami.
O, Ojcowizno,
Najmilsza i najpiękniejsza!

Piękno

Przebrzmiał majowy deszcz
nad żytem.
Z błyskawicami w głąb horyzontu
Spłynęła ciemnoniebieska chmura,
Na wzgórzach tęczę zostawiła.
Opętańczo dzwonią skowronki,
Nacieszyć się nie mogą.

1984 r.

Nocą idę przez zimowy las

Wietrzyk nocny nadleciał
Na zaśnieżony jelnik,
Na dąb wiekowy,
Zaszumiał, jak żywy.
Blado wyjrzał księżyc z za chmur.
Ogarnia mnie senność i spokój –
Budzą się przodkowie we krwi.
Przyjacielu mój, lesie, drogi
Porozmawiamy z tobą na ludzkiej mowie.

1984 r.



73. Koło Wołożyna. 1978 r.

Konie

Ciepła mgła po dolinie Gawji
Płynie, jak rzeki duch.
I konie przemknęły w tej mgle.
Tylko tętent słychać,
                    tylko grzywy widać.

        Ach wy, konie – moja dola,
        Ach wy, konie, me marzenie –
        Tylko wyrwą się z pod serca
        I we mgle znikają.

Wiecznie żyj na Białorusi
Nic nie dodać nic nie ująć,
Każdy sam siebie szanuje,
Każdy sam swoich zniesławia.

        Ach wy konie, moje konie,
        Wy zanieście me marzenia w chmury
        Niech z dalekiej bardzo strony
        Nad Ojczyzną przelatują.

Porzucają piórka gąski,
Może pieśnią zostaną.
Może staną się mym losem,
Może ja przed losem winien.
Książe Wielki Witold słynny,
Lew Sapieha, Radziwił
Trzymali wroga mocno w ręku
Nikt świątyni nie mógł ruszyć!

        Teraz zapomnieli ich imiona
        Przed obcymi karki gną
        „Wykształciuchy" laureaci,
        Antychrysty, biurokraci…

Ach wy konie, moje ptaki,
Gdzie wy, pieśni moje ?
Gdybym się narodził wiosną
Wcześniej albo później, –

Razem z wami w pogoni
Przeleciałbym nad polem
I nad Wilnem na pagórkach
Odpocząłbym wolny.

Przeleciały moje konie
Nikt ich i nie widział.
„Mgły nad jarem, mgły nad jarem” –
Konie moje gniade.

1988 r.

Tęsknota za krajem rodzimym

Co może być straszniejsze
W kraju rodzimym
Od tęsknoty za krajem rodzinnym.
Co może być trudniejsze
Od samotności.
Porozmawiam sam ze sobą,
I minie dzień nie w samotności.
Co może być trudniejsze
Od tęsknoty za krajem rodzimym.

1981 r.

Południowa cisza

Oto zatoka Gawji.
W lustrze wody nieruchomo zastygły trzciny.
Roztwierają się białe kwiatki,
I ważki trzepocą skrzydłami
Nad wierzbą płaczącą.
Nie kołysze się bura raszka
Na łodydze osoki.
Mocno plusnął szczupak.
I ten plusk, jakby strzał pośród ciszy.

Dyferamb Wilna

Ty wzniesione Krzywickimi dłońmi
Nad wiecznie płynącą Wilią,
O, Wilno, ty nasza nadzieja i siła,
Wola i Sława!
Ty nasze zdrowie,
Ty nasze zbawienie,
Ty gwiazda w koronie
Najdroższa dla naszej Litwy.
Ty serce nasze żywe,
Z piersi wyrwane.
Stulecia deptały drogi do Ciebie.
Wszystkie szlaki prawdy do Ciebie …
Nie porosną trawą nasze ścieżki,
Dopóki żyjemy…
Dopóki pulsuje krew,
Dopóki istnieje Białoruś –
Głośno śpiewam ja
Pieśni chwały.

1983 r.

Zimowa noc w domu

Blask księżyca
I cień ram okiennych
Pełzną wolno pod ciemny próg.
Wszechwładna cisza jest w domu nocnym.
Srebrny szron na gałęziach jarzębinowych.
Wyglądam na dwór:
Aż iskrzy się wszystko.

1983 r.

Młyn

Olcha stara wysoko rośnie.
Wierzchołek jej w młyńskim oknie.
Na wyspie
                    oszalowany gmach.
Wodospad.
Szyby w mące,
Mech na ścianie,
Żarna huczą.
Biała piana płynie po rzece.
Toną olchowe liście.

1985 r.

(Z cyklu „Kraj")

Rankiem przy stole

Bardzo lubię patrzeć
                                        na kościół, –
Rzekła mama radośnie.
Srebrzysta wieża w naszym oknie.

1987 r.

Przez okno obserwuję bocianową

Taka ulewa, że światu nie widać.
A bocianicha na gnieździe
                                                  jak zvykle siedzi.



74. Kościół Subotnicki. Zdjęcie 1965 r.

Świeży wiatr

Malinnik pod wiatrem
gnie się przy olchach.
Pierwszy szkwał.
Chmura burzowa płynie.

1987 r.

Spotkanie z biurokratą

Jakie zimne oczy ma ten biurokrata.
I ręka podobna do ryby.
A dopytuje się o zdrowie.

1988 r.

Rozmowa z tutejszym biurokratą

Hej, biurokracie!
Powiedz po ludzku parę słów.
– Nie mogu-u-u.

1987 r.

Gawrony

Uderzył mróz –
I śnieg przyprószył zamarznięte sosny.
Przyleciały gawrony pod okno.
Cały dzień na gałęziach siedzą,
Zanurzając dzioby w piórach.

1986 r.

Patrzę z okna na błękitny las

Rankiem szare chmury na wschodzie
Z wiatrem szybko biegną.
Rzadziutki śnieg
Na ukos przecina pod jodłami cień.
Raptem jasny skrawek nieba
Nad wierzchołkami błękitnego lasu.
Błysnął słońca promień,
oświetla śnieżynki:
Niby lato dmuchnęło
zza chmur.

1983 r.

(Z cyklu „Okupacja”)

Skwer

Popatrz, na ławce
Gazetę „Prawdę„ czyta dziadek.
Za Stalina ilu poniszczył ludzi.

1987 r.

Podróż do krainy martwych dusz

Po dłuższej nieobecności wróciłem do kraju.
Tam miłość spotkałem swą pierwszą.
Ona patrzyła na mnie pustymi oczami
I szwargotała.
Wtedy poszedłem do jej starej matki
I zapytałem:
– Czemu szwargocze martwa głowa,
Chyba brakuje słów ? –
– Wszyscy szwargoczą, – padła odpowiedź.
I zobaczyłem jej puste oczy.
Wtedy poszedłem do praszczura tych ludzi
I zapytałem:
– Ty jesteś mędrcem.
Czemu szwargoczą wszyscy? –
Ale praszczur był głuchy i nie usłyszał.
Napisałem na piasku moje pytanie.
Ale praszczur był ślepy i nie zobaczył.
Wtedy wziąłem na ręce dziecko z kołyski
I długo mówiłem do niego naszymi słowami.
Ale niemowlę nie znało naszych słów.
I zobaczyłem jego nierozumiejące oczy.
Wtedy od śmiertelnego chłodu
Zlodowaciała moja dusza.
Chyba można zapomnieć
Swą pierwszą miłość?

1983 r.

Oby doczekać

Im dłużej żyję,
Tym więcej strat.
I zaszywają się koledzy
po chatach
Wśród żon i dzieci.
Ja pragnę dożyć,
Pragnę zobaczyć
Naród mój wolnym!
O, wola nasza upragniona!
Żeby doczekać,
Jak zdechnie zwierz czerwony!

1987 r.



75. Okupanci. Mińsk. Zdjęcie 1964 r.

Komitet Centralny

Długi korytarz usłany czerwonym
chodnikiem syntetycznym,
I drzwi z czerwonego drewna,
Parkiet, gobeliny,
A duch, jakby w trumnie,
I cisza cmentarna.
Ech, zaśpiewam ja pieśń narodową:
– Hej!
Powyłazili martwaki zza smarowanych drzwi,
I ze złością patrzą na mnie,
zacisnąwszy usta.
Ależ ja jeszcze nie śpiewałem,
Tylko myślałem zaśpiewać.
Gdzie tu jest wyjście?
A może już zamknęli!

1984 r. Mińsk

Drzewa przodków

Poszedłem do lasu,
Gdzie rosły drzewa,
Sadzone ręką mych przodków.
Jedliny i sosny i jasne brzozy –
Dobrze jest pogadać z nimi,
Niby z dziadami.
Wracam i słyszę obce głosy
W historycznych mieścinach.
Słyszę śmiech nachalny.
Wyobrażam sobie pijane oczy
i okrągłe karki.
Jak sprężyna wyciąga się
ręka po broń.
Ale ja nie miałem żadnej broni
Oprócz czekania,
Kiedyś z miłością szedłem do lasu,
Gdzie rosły drzewa mych przodków.

1984 r.

Przywidzenie Rejtana

(przypowieść)

Pewnego razu, kiedy było wilgotno i zimno,
I bez końca padał deszcz,
Wszyscy powiedzieli:
Pójdziemy się topić, – i skierowali się do rzeki.
Zatrzymajcie się, – powiedział Jeden, –
I stanął w drzwiach.
– Czy nie miłe wam życie ?
– Dokuczyło, – powiedzieli wszyscy, –
Pójdziemy razem.
– Życie to dar Boży, a nie wasza własność, –
Zaprzeczył Jeden, –
Nie boicie się Boga.
– Nie ucz nas, jak żyć! – zakrzyczeli, –
Precz z drogi!
Ale Jeden położył się w poprzek na progu.
– Idźcie przez moje serce, które boli przez was.
To rozzłościło wszystkich.
– On pluje pod wiatr! – Zakrzyczeli wokół, –
On przeciwstawił się wszystkim.
– To jest wróg, – powiedział ktoś.
– Kto jest oddany narodowi, ten idzie z nim do wody!
– Ukarać go! – Zalamentowali wokół, –
– Śmierć temu, kto staje nam na drodze!
– Utopić! – Zdecydowali sędziowie.
Jednego chwycili i rzucili w wir.
I nie wypłynęło jego ciało …
A była jesień.
Bez końca padał deszcz.
I było wilgotno i nudno tak,
Że wszyscy rozeszli się,
Upewnieni,
Że teraz ich życie stanie się lepsze.

1984 r.

Wioska Zielony Łuh

(opowiadanie)

Gdzie wioska kiedyś była – teraz dzielnica
Z luksusowych domów – widok.
Z okien dziesiątego piętra
Pociesza oko leśny krajobraz.

Tam ćwierć miliona dusz niewinnych
Białorusinów narodowy kwiat,
Zamęczonych, zabitych, skatowanych, leżą.
Umiera pamięć dookoła
We wioskach stratowanych zadeptanych.

Pięć lat przed wojną
Co dnia, co noc
automobile wieźli.
Wiązali,
łamali ręce,
bili,
Śmierdzącym korkiem zatykali usta,
By słów nie słyszał w mowie ludzkiej.
I po mistrzowsku w głowę
Strzelali, krzycząc matem ruskim.

Gdy już mogiłę napełniali,
Pośpiesznie ją zasypywali.
Sosenkę wątłą tam sadzili,
Lecz tylko drzewko
rosnąć tam nie chciało.

O, pamięć nasza ziemska!
Schował cię leśny gąszcz.
I przewalały się nad wami
Piachy i wnętrza ziemi
Na kościach ludzi rozstrzelanych.

Zataił się bandyta stalinowski,
Chowa ogon kat-zabójca –
„Rośnij, rośnij, las jodłowy!
Hulaj, hulaj, pijaczysko!"

Kiedy ostatni świadek dni tych
W dół piaszczysty zejdzie,
To wtedy znów kielichy krwi
Naleje zbrodniarz i satrapa
I zacznie bal
pośród czerwonej dżumy,
Aby do dna wypili
I wymarli do korzeni.

Przemija czas i pokolenia,
Ale krew wodą się nie stanie.
Choć sto lat przeminie,
Nie będzie nawet komunistów,
Lecz nie daruje się win Moskwie.

Zwierz zwierza krył.
Moskwa Moskwę chwaliła.
Bezdenne podłe kłamstwa
Narody dusze zatopiły.
Nie traćcie pamięci,
Ażeby zbrodnie
ludzkości
nie zabiły.

1988 r.

(Z cyklu „Dni")

Zapach nasturcji

Deszczyk nocą przeszedł.
Wyszedłem na ganek
o świcie –
Tylko zapach nasturcji
w letniej ciszy
Nad rosą srebrzystą stoi.

1983 r.

Jaśmin

Każdy dzień obserwuję,
Jak kwitnie jaśmin.
Dzisiaj przyszedłem –
                    obłamane gałęzie.

1987 r.

Wieczór na obrzeżach miasta

Wieczór nadchodzi,
Słońce zachodzi, wierzchołki świerków za oknem.
Dym fioletowy nad drogą.
Przeleciał samolot,
Drżą szyby.
Ucichł przeraźliwy gwar.
Oto i pierwszą gwiazdkę na niebie widać.

1984 r. Mińsk

Liście jabłoni

Rzadkie liście jabłoni
Widać przez zasłonę okna,
Trzepocze się na wietrze,
Migocze przez nie szare niebo
Wieje chłodem.
A jeszcze wczoraj dopiero niebiosa kwitły,
I chodziłem ja wśród zapachów,
I spadały płatki na trawę.

1984 r.

Kwitnie grusza

Zakwitła grusza pod oknem.
Pojaśniało w chacie mojej,
Tylko nie ma mnie w domu.

1985 r.

Spokojne sierpniowe lato

Podnosi się słońce powoli.
Ogrzewa i beton, i trawę.
Pokrywa się kurzem asfalt.
Ktoś dzikim głosem krzyczy na podwórzu.
Wszyscy przywykli.
W różnych sprawach idą, bez spraw.
Dziad w starym futrze z głową spuszczoną,
Pogrążony w myślach głębokich,
Na nic nie zważa,
Wpatrzony w dal.
I przesiewa się los.
Różowieje jarzębina.
Ciepły wietrzyk gra w gronach swawolnie.
Przeszłość cała przepływa przed oczami.

1984 r.

Sierpień

Nocą z północy wiatr ciepły powiał,
Przyniósł ciemne chmury.
Nie zmyli mnie to –
Ciepły północny wiatr w sierpniu.
Oto ranek się zaczął deszczem chłodnym.
Biała para stoi nad Gawją.
Tłumy szpaków przyleciały na rżysko.

1983 r.

Zmierzch chłodnej jesieni

Zapaliły się gwiazdki na niebie.
I chłodem powiało z pól ciemnych.
Za plecami i ognie, i ciepło pod strzechą.
Stoję twarzą do wiatru,
Czuję zapach kartoflisk i ziemi zamarzłej.
Poszum skrzydeł powyżej wierzchołków –
To szare gęsi lecą.

1984 r.

Mój las

W drodze obok miasta, w lesie,
Gdzie pełno jest obcych ludzi,
Którzy się nawoływali, łamali krzaki i drzewa,
Pili, jedli, palili ogień,
Leżeli na słońcu za darmo,
Zastał mnie deszcz
Z wiatrem i gradem.
W mig wszystko opustoszało,
I burzliwy strumień
Kolorowe śmieci poniósł.
I radośnie mi moknąć
W lesie moim,
I miło jest stać
Pod wiatrem i gradem.

1983 r.

Jesienna noc

Przezroczysta, jak szkło,
Noc jesienna była.
Idę na balkon.
Srebrzą się w dole sosnowe igiełki.
Blask księżycowy na ścianie.
Patrzę szron się kładzie na kwiat,
Od mego oddechu topnieje.
Chmurka szara księżyc schowała.
Suche astry
Na zmarzłych łodygach.
Nad Ziemią, jak sen,
Noc jesienna milczała.

1985 r.

Wrzesień

Szelest drżącego listowia osiki
I chłodny błękit tam w górze.
Tli się słońce we mgle na zachodzie,
Zapach września i wrzosów.
Płaszcz mój zaczepia o kolce róż dzikich.

1983 r.

Kamienie

Huczy Kupałowa lira...
Ileż kamieni na poetę,
Na głowę, na ręce białe i na duszę...
Za tych, co w głodzie, w biedzie,
Za tych, co to z niebytu wyszli
I depczą geniusza lirę,
Szukają życia wciąż pańskiego.
„Za mało, jeszcze batem chłosty,
Za mało piekł on niewolników” …
Za mało sypał sól na rany –
Tak napoili wszystkich trutką,
Że też potomek jeszcze pijany.

Hucz, liro Kupałowa.
Hucz na zapomnienia gruzach,
Hucz dla tych,
Kto kraj wyniszczył
I do „ ciemności kładki mości”,
Hucz, żałobny Svięty Wieczór.
Pod krzyżem ojca samobójcy
Nie, nie zapłacze renegat –
Zabójca brata, morderca matki,
Jak z czerni czerń, jak z kata kat.

Hucz, liro Kupałowa,
Nad zakłamaniem podłą zgrają.
Przysięga wierności mamonie –
Żebracza flaga po nad głową.
Wziąć wszystko, zagarnąć, daj, to moje,
Naszego – nic.
Rzucił pod nogi kaznokrad
Pradziada pieśń i stare huśli,
Co sławę przodkom wybrzmiewali.
– Wpieriod, wpieriod! – Krzyczeli gnuśnie
I …rozdeptali kopytami.

Hucz, liro Kupałowa,
Nad zapomnieniem dni przebytych,
I nad niemotą dusz zabitych,
Jak przed skonaniem rechotali –
Wiruje pijane toważystwo,
A wczoraj matkę pochowali.

Hucz, liro Kupałowa.
Hucz nad magią rakiet.
Jeszcze komsomolec Szwondryk Wienia
Powiedział wszystkim „Boga niet".
Tam, gdzie świątynia była,
Tam, gdzie śpiewali psalmy,
Tam – czarna dziura.
Poganie, wiedźmy czarownice –
Szaleje djabłów Łysa Góra.

Hucz, liro Kupałowa,
Buchaj jak żywy płomień z piersi.
I patrzcie wszyscy – łże z trybuny
Ten agitator-kaznodziej
I wśród oszustów kłamca pierwszy.
„Sługa narodu", „dobroczyńca"
Znieważa mowę,
On pierwszy wrogiem i złoczyńcą.
A oto inny wychodźca z narodu
Otyły tłuścioch jeszcze młody.
Do krzesła przyrósł, Moskwy lokaj.
Ojczysty jezyk mu przeszkoda.

Hucz, liro Kupałowa,
Hucz nad nadziei trumną.
Gdzie kwitły sady, rośnie kąkol,
Nad źródłem wody zabrudzonym.
Gdzie duch wzlatywał – siedzi brzuch
I rządzi, rządzi twoim krajem.
Hucz, liro Kupałowa.
O, ileż tu kamieni…

1987 r. Mińsk

Dźwięki

Spada na dół
Wieczorem klonu ostatni liść,
Kołysze się, długo leci.
Mgła bezbrzeżna na Ziemi.
Raptem gdzieś, nie wiadomo gdzie,
Zabrzmiała melodia Solwejg,
I popłynęła muzyka Griega.
A może przyśniła się mnie?
Grusza drapie gałęziami po ścianie.
Babie lato się snuje.
Mocno serce zabiło,
I zmienił się obraz świata.

1983 r.

Ochłodzenie

Chłodne dni, wiatr północny.
Tyle tylko radości,
Że całe lato kwitnie jaśmin
I bujna trawa rośnie.

1985 r.

Wierzba

Próchnieje wierzba przy drodze.
Łamią się kruche gałęzie.
Nadleciał wiatr ciepły zachodni,
Zastękała na pniu tak żałobnie.
Odleciały gawrony z wierzchołka,
Spadło na dół listowie.
Obsypuje się kora.
Lada chwila powali się w dół.
Skrzypi już, jak rdzawa piła.
Spoglądam z lękiem w okno.
Odleciały już wiatry czterdzieści razy.
Białym śniegiem sypnęły niebiosa,
Na moją głowę też.
A drzewo stare wciąż stoi na drodze,
Gdzie idę bez śladów.
I coś słabnie mój krok.
Obejrzeć się chcę,
Czy jeszcze żyje wierzba przy drodze.

1984 r.

(Z cyklu „Przechodni stan")

Strzała

Nacelowałem ostrze strzały
W niebo.
I głośno zadzwonił mój łuk.
Dokąd leci strzała?
O, ciężkie ziemskie przyciąganie!
Ty spadasz na dół.

1982 r.

Linia dnia i nocy

Tylko zgasł na wieży
Ostatni promień –
Księżyc czerwony wypłynął.
Cienie wieczorne gęstnieją,
I chowa się kościół wśród drzew.

1987 r.

Kukułka

Nie ma bardziej przejmującej pory,
Kiedy wiosną kukułka odlicza:
Raz, dwa, trzy …

1987 r.

Niewolnictwo

– Czemu u was
Tak rozpuszczone dzieci
rosną?
– My uczymy wolności, –
Przemówił z honorem niewolnik.

1988 r.

Chłodny poranek

Na żółtych georginiach – rosa.
Mgła nad rżyskiem.
Otóż i to lato minęło już.

1982 r.

Myślę o minionych dniach

Błysnęła błyskawica
I oświetliła twoje oblicze –
Obraz w mojej głowie.

1985 r.

Wiśnia

Wiśnia przy drodze
Tak szczodrze zakwitła.
Dokąd śpieszycie,
patrząc pod nogi?

1987 r.

Ciepła noc

Niewidzialne fale szumią
I świerszcze w trawie.
A jak tam?
Nad mogiłą
zabitego przyjaciela.

1987 r.

(Z cyklu „M i ń s k”)

Szara potylica

Poszedłem na spacer
do miejsc ulubionych.
Ale na Dominikańskiej
Zauważyłem przed sobą
szarą potylicę.
Ona zasłaniała mury.
Wtedy poszedłem na dół
do dzielnicy Trójeckiej.
Ale nic nie zobaczyłem
zza szarej potylicy.
Zaszedłem do karczmy –
Szara potylica zagrodziła okno.
Wtedy zacząłem rozmowę z kolegą.
Ale nie mogłem zobaczyć
jego oblicza.
Przeszkadzała potylica.
Nic nie poradzisz.
Jechałem do domu i obserwowałem
Jak się trzęsie przede mną
szara potylica.
Aż się ruszają uszy.
Wyszedłem wcześniej
zniecierpliwiony.
Przyszedłem,
a na schody nie można się przebić.
Do domu też –
sama potylica.
I tu nie wytrzymałem,
Jak walnąłem po potylicy,
Aż guziki zadzwoniły.
I pomyślałem:
Ot, durny – trzeba było od razu walnąć.

1986 r.



76. Mińsk. Zdjęcie 1965 r.

(Z cyklu „Żywa siła")

Żywe

Myślę o możliwości ducha.
Delikatny pęd topoli
Asfalt przełamał.

1986 r.

Chyba nie widzicie?

Wy wciąż o miłości
Składacie wersy.
Żądacie, by was kochali.
Chyba nie widzicie,
Jak wyschła bez miłości
Nasza Ziemia?

1987 r.

(Z cyklu „Radiacja")

Daleki wybuch atomowy

Mój dom – mój zamek
i ciemnica.
Pył radioaktywny
i wiatr za oknem.
Bezludny sad,
gdzie śpiewem zanoszą się jeszcze szpaki.

1986 r.

Gama

Gdzieś tam w Moskwie
Ćwiczy gamy
Wowa-wunderkind.
A w Chojnikach z drzew
Obsypuje się gama-deszcz
Na nieszczęście mej ziemi.

1987 r.

Radiacja-1

Opada atomowy pył
na Ziemię.
Jeszcze radio gra
i pieśni śpiewają,
I biały gołąb
siadł na parapecie.

1986 r.

Krzyk

Dał się słyszeć krzyk w ściętym lesie.
Obejrzałem się –
Przede mną długa ulica:
Pod słońcem palącym
Mnóstwo narodu płynie.
„Stójcie!"– Dał się słyszeć głośny krzyk, –
„Dokąd idziecie?"
Ale nikt nie zatrzymał się.
Tylko wiatr gorący powiał z bladych niebios,
I ledwo słyszalnie ziemia zadrżała.

1983 r.

(Z cyklu „Cudza wojna")

Powrót z Afgańskiej wojny

Iwanka młodziutki
Idzie niewesolutki
(z pieśni ludowej)

Iwanka powracał.
Jak dłużył się szlak nad górami.
Gdzie Wy, ojcze kochany,
Matko umiłowana,
Co w fabryce futerałów
Farbuje telewizory …
Jak kołysze się cynkowy samolot mój
Nad Dźwiną,
Jak obłoki się srebrzą …
A tam w sadzie moja dziewczyna.
A tam na progu matula moja.
A tam koło bramy mój ojciec stoi …
Nie spotkaj i nie patrz na mnie
aż do świtania.

Nie kładź mi kwiatów czerwonych.
Lepiej niech przyjmie trumnę
tamten moskal-„wojenkom".
Nie mogę go dostać z tamtego świata.
Posłuchajmy …
Jak wróble ćwierkają
W krzakach bzu,
Jak liście szumią
na topoli.
Gdzie wiatr gorący
Na pustyni suchej,
Płacze Fatch i biedna Sulejma
Nad synem swym nieżyjącym.
Przeklina mnie w trumnie,
Przeklina mnie w locie,
Przeklina mój kraj,
Przeklina mój naród dobry.
Spójrz, jak jaskółki w niebie fruwają
Nad drutami.
Na pewno zapłacą Tobie za mnie
Talony na grykę i ulgi …
– Kończymy obrzęd pogrzebu, – przemówił „wojenkom", –
On spłacił swój dług,
On umarł jak patriota.

1988 r.

Dzień wieczny – dzień ostatni

Odgruchotała kanonada
I czołgi odjechały.
Krwią ociekający na polu
Jeden leży
Jeszcze żywy.
Chmurzy się dzień majowy,
Obłoki, kona słaba dusza.
I śpiewa szpak
Wita poranek.
I nisko, nisko nad wodą
Jaskółki lecą.
Pewnie przed deszczem.

1982 r.

Wy

I wy wojny się boicie?
A za co synek
Zabija ludzi w górach ?

1987 r.

(Z cyklu „Pogański duch")

Jesienny zmrok nad Klawą

Żmiją płynie Klawa
z Klawicy do Gawji
I znika w zmroku.
Jak rybia łuska, błyska jej wstążka
w łąkach jesiennych.
Las klonowy dawno nie szumi,
Zniknął, stał się suchy.
Spróchniały kły dzików pogańskich na korze,
Tylko wrzosy i żółte trawy szumią,
I krzaki wikliny.
Chowa się słońce w czarnej roli,
Gasną czerwone chmury,
Stają się czarne i szare,
Biegną powoli nad lasem.
Wiatr nocnym ptakiem
Nad wodą zimną
odlatuje.

1984 r.

(Z cyklu „Listy do Ojczyzny")

Idę piechotą

Nie śpieszę do domu.
Jeszcze słońce wysoko –
pogodne dni.
Rozglądam się wokół –
Krajobrazy twoje i łąki.
Długo stoję pod sosną.
Wije się wstążka Gawji,
Płucze na dnie wodne trawy.
Wszystko widać z wysoka.
Kurz na drodze,
Daleko za kępami drzew.
Słyszę traktor terkocze
Przywykłem do niego,
Jakbym spotkał dawnego kolegę.
Wieją wiatry na górze –
Pieśni świerszczy w trawy szeleście.
Idę przez pole, kamienie i bruzdy.
Ach, jaka szkoda,
że wszystko przeminie –
Śmierć rozłączy nas z Tobą.

1985 r.

Światło miłości

Jak dobrze podziwiać
Ciche Twoje piękno.
Twoje spojrzenie
pełne pieszczoty i miłości,
Niby srebrne promienie
w noc majową
Płyną zza chmur przejrzystych.

1985 r.

(Z cyklu „K r y m”)

Na mogile Bogdanowicza

Pod drzewami,
gdzie cień
milczących epitafji,
Kotek łaszcząc się podszedł,
I zamruczał koło nogi.

1992 r. Jałta

Jałta

Upał. Drzwi otwarte.
Włóczą się rosjanie
po sklepach
Ze wszystkiego niezadowoleni.

1992 r.

Mauzoleum Dżanyke Chanum – 1437 rok

Rozgrabione przez ruskich.
Za opłatą
oglądają potomkowie
Brzydotę przodków.

1992 r. Bakczysaraj

Z rozdziału

„Kwiaty, drzewa i trawy"

Mirabelki

Daleko w dole
                    na zboczu góry
Zobaczyłem i sfotografowałem
Jak kwitną mirabelki.

2001 r. Warszawa



77.

Kwiat

Pąsowieje, jak Boska krew,
Gorąca, jak miłość,
Przepiękna, jak młodość,
róża czerwona.

Barwny kwiat

Jak szlachetnie kwitnie
Dzika róża
Na tle klasztornej ściany.

2002 r.

* * *

Ciepły wiatr powiał, zaszumiał.
Pofrunęły płatki magnolii,
Jak złote rybki.

2003 r.

* * *

Sześciopłatkowy narcyz,
Jak gwiazdka Betlejemska,
Świeci się w cieniu trawy.

2002 r.

Tulipan

A ten biały tulipan,
Niby pies,
łaszczący się i kudłaty,
Głowę opuścił.

2002 r.

* * *

Wietrzyk odleciał
I narcyz się pochylił –
Chłopczyk maleńki.

2002 r.

* * *

Żółta brzoza
W białej mgle się roztopiła,
Jak widmo.

2003 r.

Myślę o pięknie

Najtrudniej w kolorze fotografować kwiaty,
Choć zdawałoby się – proste.
I jak mam twą duszę zrozumieć, różo!

Wiśniowy kwiat

O, Sakura różowa!
Ty, jak pyszne ciepło.
Ale biała wiśnia – piękność północy,
Czysta, jak świeży wiatr.

2002 r.

Różowa wiśnia

Dziesięć dni na obczyźnie
Kwitła japońska wiśnia.
I oto opadł jej piękny kwiat.
Dywan płatków jak różowy śnieg.

2002 r.

Poranna cisza

Trawa miotły schyliła się
Pod ciężarem rosy.

Kwitnie drzewo

Wiśnia – jak ciepły wiatr,
Jak deszcz wiosenny.
Jabłoń – Kościół Boski
Promienieje światłem.

2000 r.

Kwitnienie

Najpierw kwitnie wiklina i podbiał,
Sen-trawa i białe mirabelki,
Żółte kaczeńce koło samej wody
I niebieskie przebiśniegi.

I wtedy zakwita biała wiśnia,
Pryska dokoła, jak grad,
Przez jedną tylko ciepłą noc.
A w lasach wilgotnych
Opuściły się wiśnie w dół:
Białych śnieżyczek moc.
Pod dębami i olchami
Kwieci się biała piana.

Na polach, na starych miedzach
Grusze samotne kwitną.
Płatki opadają na kamienie, na rolę
I na liść zeszłoroczny.

Następnie rozwija się jabłoni biel.
O, kwitnij, królowo sadów,
Różowa i najpiękniejsza!
Z czym cię porównać,
Wieczność kwitnąca?
Chyba z Rajem?
Chyba z Białorusią...
A koło nóg twoich,
Niby słońc milion,
Dmuchawców dywan żółty.
O, łąko słoneczna!
Po złocie stąpam,
Gdzie nad rzeką czeremcha szumi
I dzika róża zakwita,
I milczą kurhany...

I zakwita bez,
I napełnia się zapachem Boży Świat,
Jak dzwon kościelny.
Tak pachnie wiosenne niebo
I z chmury majowej przelotny deszcz.

Patrzysz – bieli się, jak płótno,
Wytykany jasny len,
Jarzębiny kwiat wśród liści.
Pąsowieje dzika róża i rozkwita już jaśmin.
I nabiera siły lato.
Kwitną łąki, kwitną trawy,
Biały kwiat i fiolety,
I błękitna woda rzeki
I lilija płynie.
Już lato buszuje,
Już lato króluje.

Zakwita puszyście lipa.
Buczą pszczoły – miód lipowy,
Puch topoli, zapach polny.
Wiatru zapach czuć z daleka –
Kartoflanych pól krajobraz.

Tylko lato – a już sierpień.
Zakwitają wciąż kocanki,
Wrotycz żółci się z daleka
Koło dróg i koło torów,
Gdzie na szynach stukot kół.
A już żółta georginia
Przekwita pod oknem,
I astry białe drżą,
Jak pierwszy śnieg, co w czystym polu,
Jak pierwszy śnieg na polu.

2002 r.

Kwitnąca noc

Stara grusza w nocy,
jak obłok kwitnie.
Okienko otworzyłem –
Płynie wiosenny zapach.

1995 r. Mińsk

Klon

Zobaczyłem,
Jak płynnie z klonu spada liść.
Ostatni liść,
Szeleszcząc w gałęziach.

1995 r.

* * *

Wieczór majowy spada, jak kwiat na trawę,
Różowieje magnolii raj.
I ścierają się kolory w ciszy

2003 r.



78.

Opada magnolia

Zbliża się wieczór.
Przyleciały gęsi,
Piórka porzucały.

2003 r.

Idę po zadworkach

Obsypała magnolia płatkami podwórko
I zaniedbany dom,
I biedne życie,
Cudze, jak rydwan.
Mnie cos nie dobrze.
Tu oto bieda ludzka,
A ja przed pięknem się
                                        zatrzymałem.

2003 r. Bruklin

Z rozdziału

„Zapiski"

* * *

Najbardziej podziwu godna sztuka,
Najbardziej doskonały obraz –
To przyroda.
Tutaj Boskie stworzenie,
My w niej, jak cząstka Ducha.
Bądźmy wzniośli
                    w domu świętym.

2002 r.



79. Wilno. 2014 r.

Sztuka

W sztuce nie powinno być
Nic nieczystego.
Obrazy, skoncentrowane na niskich tematach,--
Poniżają,
Bo piękno to droga,
Co wymaga wzniosłości.
I tylko zło
Szuka piękna w brzydocie.

2002 r.

* * *

Poeta, pisząc,
Powinienem otworzyć duszę.
Z duszą zamkniętą
Nie trzeba w słowach się mądrzyć.
Oddałeś – milcz.
Dopóki nie napełni się duchem istota.

2003 r.

* * *

I tak zawsze:
Jak lato chyli się w dół –
Smutnieje dusza,
I znów na wiosnę czekam.

Regres

Liberalne idee
Tak zepsuły ludzi,
Że są oni niezdolni
Do niczego idealnego,
Do żadnych obowiązków,
Do żadnych ofiar.
Po co, kiedy wszystko wolno,
Nawet grzech.

2002 r.

* * *

Stawka rozpustnych pod pretekstem wolności.
Człowiekiem rozpustnym posługuje się aby przewrócić świat.

2004 r.

Złe przemiany

Wcześniej dziewczęcy ideał –
Dobroć, szlachetność, spojrzenie miłe
I cnota w postaci, dusza.
Teraz nachalna rozpusta
Z pstrokatych okładek patrzy.
I cos strasznego, jak ciemność,
Powszechnie wyłazi z nory.

2003 r.

Po drodze czuję

– Patrz, o, wiedźma na plakacie.
I uśmiech złośliwy.
I naprawdę Mona Liza
Z teraźniejszości przyszła.

2004 r. Nowy Jork

* * *

Białorusin ze wsi
Nowy Dwór :
„ A co tam władza –
My przy każdej władzy żyjemy”.

* * *

Typ człowieka epoki odbija się w reklamie.
Tam go najlepiej widać.

2004 r.

Zaniedbanie

Przed tym śpiewali,
Jak pracę kończyli.
Teraz – jak gorzałkę piją.
Jakie śpiewy – takie i pieśni.

* * *

Młodzież – bez ideałów
Dla narodu – jaka przyszłość?

* * *

Sprawa widzących –
Nie oburzać się ślepymi,
Ale pomóc im widzieć.

* * *

Jeśli chcesz odpokutować –
Trzeba się narodzić Białorusinem –
Odpokutujesz, duszo, na wieki wieczne.

2002 r.

* * *

Pochowali Kupałę.
Pochowali Bykowa.
Pochowali Wielkich.
Ale Białoruś nie umrze,
Bo oni żyli dla Białorusi.

2004 r.

* * *

Nad mogiłą napisano: „Mucha".
Uśmiechniesz się chyba,
Bo i Mucha – człowiek.

* * *

Demokracja – środek geopolityki.

Społeczeństwo rolników

Ludzie, którzy pracują na ziemi,
Nie mogą być złymi,
Bo idą drogą Bożego stworzenia.
Na roli – kończy się okres dzikości.

2002 r.

* * *

Dureń doszukuje się sensu
Tam, gdzie go nie ma.
Tak powstała pseudonauka.

2004 r.

Okupacja

– Wy kto? – spytał ochroniarz.
– Jezus Chrystus.
– A poczemu razgowariwajecie po białorusku?

2002 r.



Obowiązek i wola

Czy możesz nadstawić policzek lewy
Jeśli biją w prawy?
Według Boga – mogę,
Żeby uczynkiem się nie poniżyć.
Ale kiedy zabijają naród, –
Bez wahania strzelaj.

2003 r.

Rada

Kiedy chcesz się dowiedzieć
O kulturze człowieka,
Daj jemu do ręki dobrą książkę,
I obserwuj, jak on przewraca kartki.
Ale uważaj:
Dla książki może to być niebezpieczne.

Myślę o Ryhoru

(Mowa o Grzegorzu (Ryhoru) Baradulinie, przyjacielu Katratkiewicza i Bykowa, wybitnym poecie, uczestniku i zwolenniku Białoruskiego Frontu Narodowego).

Mistrz narodowej wesołości,
Grzegorzu, bracie nasz jedyny,
Jak słówko powie – wszyscy w śmiech,
A serce płacze po Ojczyźnie.

2004 r. Nowy Jork

Z rozdziału

„Wiersze"



81.

Poezja

Poezja – to stan duszy.
Wysoka poezja jest ujawnieniem
Boskiego ideału.
Niska poezja jest odbiciem
Człowieczych namiętności.
Wysoka poezja wznosi człowieka.
Niska czyni rozpustę.

2000 r.

Piszę o poranku

Wiosną i latem długie są dni.
Wstaję gdy odchodzi noc.
I przy otwartym oknie,
Dopóki w domu śpią,
Pisze wiersze
Sam dla siebie.
O, najukochańsza,
moja Białoruś!

2003 r.

Piszę w drodze

Poezja, niby lekarstwo.
Jak piszesz – i uspokoisz się, i płaczesz.
I świat zdaje się lepszym
Nad bezmiarem niepokoju.
I ożywają lustra dni przeżytych,
I marzeń wielu rój,
Gdzie świat iluzji ze mną,
Jak prawda, żyje i jak raj.
Ale kto krzyczy tam za oknem?
I staje tramwaj mój.

2003 r.

2002 rok

Aby się przyjrzeć, trzeba się zatrzymać.
A jak zatrzymasz się – to zarasta szlak.
Co robić ?
Konwalie przekwitły już.

2003 r.

* * *

Przez całą noc
                    dopóki wiersze piszę
Słowik majowy
                    ciągle śpiewa.

Czas

Wiersze piszę.
Minie bardzo dużo czasu,
Kiedy ich przeczytają.

2006 r.

Pióro

Wiersze piszę
                    o Ojczyźnie.
Nie zapomnieć jednak
Umoczyć pióro w Gawji,
Co do wieczności płynie –
Ocean-morze.

2006 r.



82.

DODATEK

INNE TŁUMACZENIA

Przetłumaczył *Adam Pomorski.*

Wybrane wiersze z książki Zenona „Gloria Patriae" (W ks. „Suplement poetycki ze współczesnej liryki białoruskiej". – Biblioteka kwartalnika „Tekstualia", Dom kultury Śródmieście, Warszawa – 2008 r., s.17-19).

GLORIA PATRIA

Stary dom na Ludwisarskiej.
Wierzba przy bramie zakwitła.
Jakbym był tam, przed wojną.
Słyszę dźwięki fortepianu
I wystrzały w pierś –
moich ziomków.
Słyszę mszę u Świętego Jana
I kroki –
Wychodzi ksiądz Adam:
GLORIA PATRIA RUTHENIA ALBA,
GLORIA PATRIA RUTHENIA ALBA! –
Huczą organy.
Krew na bruku,
w celach,
na piasku,
na kamieniach –
Moja krew,
Nasza krew
Z opustoszałego domu na Ludwisarskiej,
Gdzie huczał fortepian:
GLORIA PATRIA RUTHENIA ALBA!...
Padają krople na drogę –
Gorące krople z drzew,
Co prowadziły nas do kaźni, na Sybir.
Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna.
Zdrowaś, Maryjo,
Nad moim krajem!
Przed starym domem
Zakwitła wierzba!
GLORIA PATRIA RUTHENIA ALBA!
Przed starym domem
Tylko moja sylwetka.
GLORIA PATRIA RUTHENIA ALBA!
Przed starym domem
Przetoczyła się wojna.
Przed starym domem
Przetoczyła się wojna –
GLORIA PATRIA...

IDĘ NA SPOTKANIE

Czarna trumna wypłynęła zza zakrętu
Na barkach nieznajomych
I kołysze się jak łódź
Na falach głów.
Niespodziewanie,
Bo szedłem na spotkanie z ukochaną
I myślałem o pocałunkach.

STARY IWIANIEC

Oddech konia
Oszroniał na worku z owsem.
Mroźny dzień.

W ZIMIE MROŹNĄ NOCĄ SPOGLĄDAM W GWIAŹDZISTE NIEBO

W pogodną mroźną noc,
Kiedy wszystko śpi
I jest cisza na świecie,
Posłuchajcie:
Gwiazdy szeleszczą
Jak skrzydła ważek.
To szept Wieczności,
W której każda dusza
Ma swoją gwiazdę.
Wpatruję się więc, słucham –
I nic.
Tylko szept,
Jakby skrzydła ważek
I cisza na świecie.

1981

Przetłumaczył *Czesław Seniuch.*

Wybrane wiersze z książki Zenona „Gloria Patriae" (W czasopismie „Беларускія Ведамасьці", Nr. 1(69), Warszawa, 2010-2011 r., s. 11-13).

MODRZEW

Letnim świtem
Otwieram okno na wschód.
Niebo różowieje nad lasem.
Ciemne olchy
płyną we mgle
Nad doliną Gawii.
Nieporuszone stoją modrzewie.
Tylko słychać
Jak z góry osypuje się igliwie
Szeleszcząc
po szorstkim pniu.

1982.

* * *

Nieświadomi przyszłych losów
Patrzymy sobie w oczy.
Uśmiechamy się.
– Źle mi było bez ciebie.
Czy tobie też? –
I cieszymy się,
Że nam obojgu źle było.

W PUSZCZY NALIBOCKIEJ

Czysta izba
Z oknami na las.
Dzień jesienny.
Tutej tylko piec kiurów.
Cisza.
Piszę
O chwilach miłych.
Ziemio Ojczysta!
Kocham ciebie nawet chorą
Nie porzucę ciebie
Nawet zniesławionej.
Z tobą mi nie umierać.
Ty i ja żyć będziemy wiecznie
I odbudujemy nasz pałac,
Światynię naszą nad wietrznym jeziorem.
Hej, wietrze! Napinaj żagle?
Nieś do ludzi miłość moją.

BRAMA

(Z cyklu „Przypowieści")

Stanąłem przed bramą,
Gdzie jeździec w zbroi z mieczem
Strzegł niewiadomego.

Zdumiała mnie mnogość
Bezimiennych mogił
Przed niekończącym się murem.

Pomyślałem, że to cmentarz
I przeszedłem przez bramę,
Żeby popatrzeć i wrócić.

Nie myliłem się.
Był to cmentarz.

Zobaczyłem krzyż
Z moim nazwiskiem,
Bez epitafium.

Koło krzyża siedział mężczyzna,
W którym rozpoznałem siebie.

„Po co tu przychodzisz
Z pustymi rękami? –
Spytał mnie zdziwiony ja. –
Twoje miejsce przed bramą".

Ja podałem mnie rękę i powiedziałem:
„Cześć, Zianonie.
Cóż mogłem tu przynieść
Oprócz swoich rąk?"

Poszliśmy, żeby powrócić,
Bo każdy z nas zrozumiał,
Że nie ma tu nic do roboty
Z pustymi rękami.

1981.

CELA W DOMU BERNARDYNÓW

(Z cyklu „Miensk")

Małe okienko w grubiźnie muru.
Za nim ulica.
Dawniej siedział tu mnich bernardyn
I widział – jak ja –
Ślepą ścianę przed sobą.

ZIMA

Śnieg pada już,
A w myślach – jam w dalekim kraju,
Gdzie mgła się ściele
                              nad niebieską ziemią
I z dzikiej róży spływa
                              łza srebrzysta
Na mury ruin starożytnych.
Śnieg pada już.
Zawieje huczą
                    w kominie mroźną nocą.
Tężeje mróz.
Pękają słupy, drzewa
I z nieba roje gwiazd spadają
                                        zimową nocą
Na mury ruin starożytnych.

ZIMOWĄ MROŹNĄ NOCĄ PATRZĘ W NIEBO GWIAŹDZISTE

Zimową jasną nocą,
Gdy wszystko śpi
I cisza stoi nad światem,
Posłuchaj
Jak gwiazdy brzęczą –
Jak skrzydełkami koniki polne.
To głos wieczności,
Gdzie każda dusza
Ma swoją gwiazdę.
Wpatruję się,
Wsłuchuję się –
I nie znajduję.
Tylko to brzęczenie,
Niby skrzydełek koników polnych.
I cisza nad światem.

IDĘ NA PIECHOTĘ

Noc zaskoczyła mnie na drodze.
Turkot wozu. Głosy w ciemności.
Poprosić, żeby podwieźli, czy co?

* * *

Szukałem ciebie, kochana,
Całe życie.
Myślałem,
Że się spóźniłaś
I byłem rad,
Że doczekałem się.
Później dopiero zrozumiałem,
Że to ja
Beznadziejnie się spóźniłem.

CIEMNY CHUTOR NA UBOCZU

Skisła pleśń i garbus-gęgała.
Żonka ładna i młoda.
Drapieżny wzrok.

GROCH KWITNIE

Co za cud:
Milion liliowych motylków!
A to pole grochowe.

ODGŁOSY DESZCZU

Deszcz bębni w okno
Całą noc.
Tak przyjemnie zasnąć nie daje.

DNI BIEGNĄ

Rozkwitają wiśnie
Tak jak wczoraj...
A przyjacielowi
Włos posiwiał.

UMARŁ CZŁOWIEK

Słychać lament. Drzwi otwarte.
Śliwy kwitną.
Milczę.

„PRZYJACIELE”

Na skrzyrzowaniu trzej wrogowie
Zastąpili mi drogę i grozili:
– Zabijemy cię, Zianonie!
Ale nadszedł mój przyjaciel
I wrogowie zamilkli.
Przyjaciel zobaczył,
Że wrogów jest trzech,
I powiedział:
– Zabiją nas obu –
I przeszedł na ich stronę.
Tymczasem nadszedł
Drugi przyjaciel.
Zobaczył, że ich jest czterech
I powiedział:
– Musisz mnie zrozumieć –
I przeszedł na stronę czterech.
Niebawem spotkał mnie
Trzeci przyjaciel.
Ale zobaczył ich pięciu
I przebiegł bez słowa do pięciu.
Wtedy powiedziałem do przyjaciół:
– Patrzcie: ich trzech i was trzech,
A ja czwarty,
Pozwolicie wrogom
Zabić waszego rodaka?
– Nie pozwolimy! –
Krzyknęli gromadnie przyjaciele.
I wrogowie odstąpili.
Tak rozeszliśmy się
Z tego skrzyżowania:
Wrogowie – w swoją stronę
My – w swoją.
Ale od tamtej pory
Jestem bardzo ostrożny
Z przyjaciółmi
Do pierwszego
Skrzyżowania.

1983.

POCHWALONY RYCERZ

Pochwalony klon
Pod ulewą lipcową –
Niezawodne schronienie
Żebraka.
Pochwalony
Rycerz na szlaku
I jego koń
Zlotogrzywy, ognisty
Pochwalony.
I Wilno moje
Bądź po trzykroć
Pochwalone!
Pędź, rycerzu!
Ścigaj zdradę!
Leć, rycerzu,
Pod dzwięki Pogoni!
I nieś nam wolność.

24.08.1988.

BOŻE NARODZENIE MEGO DZIECIŃSTWA

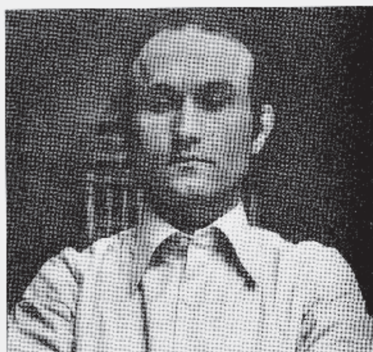
Chyli się słońce za sad wiśniowy,
Iskrzą się zaspy w różowym świetle,
Promienie kładą się na śnieg,
A pod drzewami już gęstnieje cień.
I mróz tężeje. Potrzaskuje w słupach.
Zachrapał w stajni koń nad cebrem owsa.
Powiało ciepłem ludzkich siedzib,
Huczy żywicą piec rozgrzany,
Głosy za oknem –
I drogich gości pełen dom.

Przetłumaczył *Romuald Mieczkowski.*

Wybrane wiersze z książki Zenona „Gloria Patriae" (W kwartalniku „Znad Wilii", Nr. 3(15), Wilno –2003 r., s. 71-79).

VILNIANA WIERSZEM

Zenon Poźniak



Las za błękitną smugą

Jeśli spojrzeć z pól południowych
Z dalekim tłem błękitnych wzgórz,
lasem porośniętych,
Wznosi się kościół sobotnicki.
Patrzę na wzgórza czarowne
w sosnowej zadymce
I roztworzyć się chcę
w tych widnokręgach.
Ciasno jest sercu w piersi
i w ciele oddechowi.
Za wieżami, za falami posępnych lasów,
Za nierozpoznanymi górami,
za białymi obłokami,
Za chmurami błękitnymi,
w ślad za wiatrem ciepłym
Marzę o Wilnie.
Słyszę: dzwony dźwięczą nad łanami,
Widzę dachów ostre zarysy
w smudze zielonych fal.
Płynąłbym tam nieustannie,
do murów czerwonych.

Ach, gdybym miał skrzydła!
Miły szpaku, zanieś miastu miłość moją.

1984

Wileńszczyzna

Na wileńskich wzgórzach,
Na wzniesieniach oszmiańskich,
Pomiędzy polami, w drodze
Nie śpieszno mi,
Idę wolno.

Przysiądę na kamieniu-okrąglaku
Odpocznę sobie.
Obłoki wynurzają się
Zza lnu błękitnego,
Milczę.

Nigdzie nie spotkałem takiego piękna.
Na kilometrów dziesięć – żyta łany
Morzem falują
Szumią kłosy.

O, miłe przestrzenie drogiej Ojczyzny!
To nie do wiary,
Że kiedyś umrę
I więcej Ciebie nie zobaczę.
Przysiądę sobie na kamieniu-okrąglaku,
Odpocznę sobie.
Bezdźwięcznie z radości zapłaczę.

1981

Tam, daleko

Tam, za horyzontem, za górami
Za błękitnymi lasami –
co tam?
Moje miasto,
co w snach mi się śni.

W Wilnie

W oknie kościół świętej Anny
I posiwiały ksiądz:
Wspomina o Białorusi.

Kwitną jabłonie

Zakwitły jabłonie bielą
Co weszła w brzegi Wilii,
Płatki po niej płyną.

O świcie przy katedrze

Przebrzmiał we mgle
zegar na wieży.
Samotny mój krok.
Mewa krzyczy
nad Wilią o świcie

Wilenka

Z wysokości widać:
Biegnie lekko dziewczyna
Po trawie zielonej,
Gdzie przelewa się rzeka.
Pomiędzy górami wygina się jej toń.

Ranek na Antokolu

Chłodno wschód różowieje. Mróz.
Z gałązek sypie się szron.
Gasną latarnie.

Podnosi się słońce – kula malinowa,
Rozświetla na domach śnieg.
Faluje mgła nad Wilią.
Z kamienia lwy strzegą wejścia
Zatrzymuję się.
Przechodzę obok,
Spoglądając wstecz
                    w okno malarza –
Siergijewicza
          już nie ma.

1986

Gawrony

O, miłe Wilno!
Z dzieciństwa znane dźwięki.
Gawrony nocują na wieżach kościołów.
W mroku stępiły się ostre dachy.
Lśni mokry bruk. Cisza.
Pośpieszny stukot obcasików.
Świergot ptaków nie ucichł
                              na murach bernardynów.
Pewnie o czymś rozmawiają przez sen.

Gdy tęskno na duszy

Na gościńcu oszmiańskim jesień.
W pamięci mojej brzozy szumią.
Jakże chcę tam być,
Gdzie po bruku błękitnym
Pod kół szmerem
Zbliża się Wilno.

Wileński bruk

Przez okno widzę mokry bruk,
Wygładzony końskimi podkowami
I przodków stopami.
Widzę kamienie czerwone.
Przez stulecia biczował je deszcz
I strumień biegł
Od Ostrej Bramy aż do Katedry.
Przez stulecia płynął ludzi strumień...
Przejdę i ja tym szlakiem, niczym dla rytuału,
Pamiętając o wszystkim.

1984

Gloria Patria

Stary dom na Ludwisarskiej.
Wierzba zakwita przy bramie.
Jakbym tam był, przed wojną.
Słyszę dźwięki fortepianu
I strzały w piersi -
                    moich bliskich.
Słyszę mszę w kościele
                         Świętego Jana.
I kroki –
Wychodzi ksiądz Adam:
Gloria Patria, Rutenia Alba,
Gloria Patria, Rutenia Alba! -
Grzmią organy.
Krew na bruku,
               w celach,
                    na piasku,
                         na kamieniach –
Moja krew,
Nasza krew
Z opustoszałego domu
                    na Ludwisarskiej,
gdzie fortepian rozbrzmiewał:
Gloria Patria, Rutenia Alba!..
Spadają krople na drogę,
Gorące krople drzew,
Co odprowadzały nas

do katowni, na Sybir.
Bądź pozdrowiona, Maryjo,
łaski pełna.
Bądź pozdrowiona
Nad krajem moim!..
Przed domem starym
Zakwita wierzba.
Gloria Patria, Rutenia Alba!
Przed domem starym
Tylko ma postać.
Gloria Patria, Rutenia Alba!
Przed domem starym
Wojna przebrzmiała.
Przed domem starym
Wojna przebrzmiała –
Gloria Patria...

30 marca 1986

Patrząc w dal

I znowu pędzi moje serce po Wilnie,
Po biednej młodości mojej.
Na horyzoncie - góry błękitne.

1986

Fokstrot

Zadźwięczał stary fokstrot.
Ach, Wilno! Wilno sprzed wojny!..
Gdzieś „Czarna Jadzia"
ulicą poszła.

Czy żyje ona jeszcze?
Gdziekolwiek bądź.

1987

Fotografuje Jan Bułhak

Patefon
Zacina wesołym paso doble
Co tam w Ogrodzie Bernardyńskim?
Cyrk Szapito? Madame Furea?
Ach, wiśnie zakwitły?
O, Boże, ile żebraków
Przed katedrą na placu...
Jak blade ich są oblicza.
Jak z głodu ręce drżą...
Ziemio moja,
Choć krwawią Twoje rany,
Jesteś bogata Duchem Boskim,
Bo oni modlą się, modlą
Za wszystkich

20 września 1987

Jabłonie

Ścinają stare jabłonie,
Polana pożera ogień.
Gdzie lata moje młode –
Przeszły, spłynęły, uleciały z wiatrem.
W chmurach zamigotał biały koń.

Kogo interesuje los mój biedny,
Obrazy pamięci, lata.
gleba pod kwiatami płowieje
I lśnią zamki-miasta

A na Zawalnej wóz postukuje
W miasteczku moim Wilna dzwon.
Ścinają stare jabłonie.
Polana pożera ogień.

1986

Nad polami

Tęskno mi tak
dźwięczy samotny dzwon
Wileńskie wzgórza,
wileńskie wieże,
wileński bruk...
Daleko-daleko za nieboskłonem.

***

Pędzę do kraju ojczystego.
Kiepsko mi.
W tym chłodnym mieście
Tak tęskni dusza.
Kieruję na północ swoje oczekiwania
I kiedy tylko pomyślę o Tobie,
O, Wilno,
O wzgórzach Twoich, porosłych sosnami,
O toni Wilii w promieniach zachodzącego słońca –
Lżej mi na sercu,
Jakbym oddychał Twoim powietrzem

2 stycznia 1984

Testament

O, Wilno, jak odżywiasz Ty serce moje.
Na plac idę w godzinę spotkania.
Oto mury,
Z ostatnim Kalinowskiego spojrzeniem.
Długo patrzę,
Abym ze sobą je mógł w duszy unieść.

5 stycznia 1986

Zenon Poźniak
Przekład z białoruskiego: ***Romuald Mieczkowski***

Przetłumaczone wiersze pochodzą z rozdziału *Wilno* z książki Zenona Poźniaka *Gloria Patria (Wiersze i fotografie lat 80.),* wydanej w Wilnie przez Towarzystwo Kultury Białoruskiej na Litwie w 2000 roku.

Od tłumacza. Te liryki napisał człowiek bardzo wrażliwy, kochający również Wilno miłością wielką. Zenon Poźniak (Zianon Paźniak) jest postacią niezwykłą i barwną. Historyk, lingwista, fotografik i poeta, naukowiec - znawca białoruskich tradycji, jako patriota swego kraju - polityk z potrzeby chwili. Jako zwolennik suwerenności Białorusi, w okresie rozpadu Związku Sowieckiego, prowadził za sobą tłumy, otwarcie wypowiadał swe stanowisko w Radzie Najwyższej – parlamencie białoruskim.

Lider Narodowego Frontu Białorusi (patrz „Z.W"., 14/2003), od roku 1996 - na wygnaniu. Wszędzie, gdzie jest, przemawia za niepodległością swego kraju, demokratycznymi przemianami. Przez kilka lat przebywał w USA, teraz - w Polsce.

Współpracuje z białoruskimi wydawnictwami w USA i w świecie, z Radiem Swoboda, wespół z Haliną Pałaczaniną wydaje kwartalnik „Biełaruskije Wiedamaści".

Ukończył Miński Państwowy Instytut Teatralny, doktorat obronił w ówczesnym Leningradzie (Sankt Petersburg), pociągała go zawsze historia, a zwłaszcza archeologia. W latach 70. pracował w białoruskiej Akademii Nauk.

Tę książkę, fotografii-wierszy, jeszcze w roku 1995 namówił mnie zebrać pisarz Uładzimir Arłou. On też zatroszczył się o wybranie tekstów ze stosu tamtej mojej pisaniny. Ja natomiast zebrałem siakie-takie fotografie, które jakoś ocalały (wykonać odbitki z negatywów nie mam czasu, ani możliwości) i wtedy mój dawny przyjaciel - artysta Piotra Draczou skomponował całość książki. Gdzieś w kwietniu-maju 1996 roku miała ona ujrzeć światło dzienne. Ale w końcu marca znalazłem się na obczyźnie i wszystko się zniweczyło. Mijały dni i miesiące. Lata zmagań i cierpienia. I wtedy przekonałem się, jak droga mi jest ta stracona książka: i te słowa, które pisałem dla siebie, tak po prostu, i stare fotografie, na których białe wiśnie, szary kurz na drodze...

Bóg dał mi szaniec wydrukowania jej teraz, bez zmian - jako wspomnienie o dawnych i minionych czasach, wzruszających, ażeby ukoić duszę - napisał autor książki w jej posłowiu 25 lipca 2000 roku w Warszawie. Choć wydano ją w Wilnie, to do druku przygotował Zenon Poźniak ten swoisty hymn Ziemi Ojczystej właśnie w Polsce, która przygarnęła go, jako emigranta-tułacza.

Te liryki pozwoliłem sobie spolszczyć, gdyż zauroczyła mnie żarliwa miłość ich autora do tych stron, okolic tudzież znanych o bliskich wilnianom, aczkolwiek leżących dziś w innym kraju i jakby w innej epoce, do terenów o bogatej spuściźnie historycznej. Niemniej poetycki ich wizerunek przedstawia Zenon Poźniak na fotografiach własnego autorstwa.

Wilno nadał pozostaje mu miejscem ważnym – osobiście i dla kultury białoruskiej, miastem magicznym, bywa tu często, nieprzypadkowo też ten „monumentalny" i bardzo starannie wydany tom otrzymał tytuł *Gloria Patria*, od wiersza z rozdziału „wileńskiego".

R. M.

Przetłumaczył z białoruskiego w języku włoskim *Walery Bujwał.*

Wybrane wiersze z książki Zenona „Gloria Patriae" (W książce „Omaggio alla Bielorussia" (Poświęcenie w Białoruś). – La Bibliotheca Albatros, Milano – 2008, s. 121-131).

Dal ciclo "La Strada al Grande Principato"

Io prego Dio
Perché la Belarus viva migliaia d'anni
E il suo popolo rimanga sulla terra.

(1995)

Il Principato

Andiamo avanti, ha detto il principe
Al più presto andiamo a casa,
al nostro Principato
Che è bello come una foresta
E chiaro come l'estate
Quando sopra Narac[1]
una cicogna[2] bianca vola.
Là ci aspetta Dio
Là ballano i cavalli con le ali...
Andiamo
Per le montagne e le pianure
Come una lava
Con la Croce e le falci[3]
E con una protuberanza del Sole.
Andiamo
In colonne come la Via del Latte
Quando sparisce la Luna.
Accerchiamo la Terra
Andiamo
Senza riposarci
Al nostro Principato.

(2004)

[1] Narac, il più grande lago della Bielorussia, chiamato "il Mare bielorusso".
[2] La cicogna, uno dei simboli della Belarus.
[3] Il giavellotto ricavato da una falce era l'arma tipica dei reggimenti contadini durante le sollevazioni nazionali dal Medio Evo fino al 1863.

Le Nuvole

Quando noi abbiamo perso il Principato
Le bande sinistre hanno invaso la terra.
I loro zoccoli battono
Come un rombo dalle nuvole della tempesta.
Come una valanga d'acqua, una nuvola di polvere!
Come l'incendio sotto il vento
Che vola per le cime degli alberi
Sopra le nostre teste
Interminabile, senza fine
Per il nostro Principato.
In mezzo ai campi calpestati,
In mezzo ai fumi degli incendi
Noi aspettiamo il nostro tempo.
Il tempo arriverà come il suono della campana,
Come il vento dai cieli alti,
E sarà come le fiamme dell'anima
Quando il nostro Principato tornerà.

(2004)

L'Immagine eterna

Nella mia vita ho viaggiato tanto
verso la Bielorussia.
Adesso lei è nel mio cuore.
Lei è nei miei occhi e nell'anima mia.
Sto navigando alla Belarus
nel mare infinito.
Però quando penso
alla Tua felicità,
O, Patria,
Sarebbe meglio morire
Che vederti in schiavitù.

(2002, Varsavia)

Dal ciclo "La Strada"

Il Cavaliere bianco[1]

Andando per la strada
ho incontrato un cavaliere
Col mantello bianco
E un cavallo rosso.
- Oh, cavaliere, chi proteggi?
- Sto cercando il vento nel campo, fratello mio.
- Non c'è più il vento, dico io,
E non ci sarà,
E sul campo di battaglia è cresciuto un bosco.
Io mi fermo
per mostrargli gli alberi.
- Non fermarti. Vai avanti,
Mi ha detto il cavaliere bianco.
Il tuo campo è la strada.
Se ti fermi
Crescerà sulla strada il bosco.
Ha detto così, e galoppò via con il suo cavallo.

(2001, Varsavia)

[1] Il cavaliere bianco è al centro dello stemma nazionale bieloruteno, la Pahonia.

***

Il tuo essere vittima
è il dono di Dio.
Tu sei il mio appoggio. Madre.
Com'è tormentoso il tuo destino!

(2001)

***

Dove è viva la memoria
C'è anche il futuro.

(2004)

Il Nome

La bugia è grande e scioccante.
Come un torrente velenoso,
Come un fiume morto
La bugia ha diviso in due il mio nome:
Per il mondo
E per gli amici.
Però se la bugia vincesse
Persino l'ultimo amico
Rimarrà sempre Dio
Invincibile.

(2002)

Dal ciclo "I valori eterni"

Dio

È bene che ci sia Dio,
Nell'affanno della solitudine
non sei solo
La speranza vive.

***

È buona cosa credere in Dio.
Il traditore non sarà capace
Di ucciderti,
E la menzogna più schifosa
non spezzerà l'anima
Perché c'è la giustizia.

***

È bene che ci sia Dio
Perché c'è l'eternità.

(2003)

Dal ciclo "La Luna"

Avete visto al mattino
Nel cielo blu
La luna di primavera?

(2004)

I giardini sono in fiore

Sotto la Luna
    all'ombra degli alberi
I petali si stendono tra le erbe.
Una notte di maggio.

(2004)

Dal ciclo "La Radiazione"

Il Vento meridionale

L'aroma delle betulle mi ha ricordato
Che maggio sta passando.
Nella casa vicina
    un bambino malato
Da solo
È dietro la finestra chiusa coperta da polvere.

(1987)

La Polvere

Lentamente sta cadendo
    la polvere nell'aria;
Come una nebbia gialla,
Brillando sopra la gente.

(1987)

Dal ciclo "La Patria"

Carissima Patria

Ho ricevuto una notizia dalla contrada della mia giovinezza. Tutto è distrutto là e in stato di abbandono. I miei compaesani sono morti o hanno lasciato la provincia. Nella nostra cittadina ci sono persone straniere, con altre usanze e un diverso dialetto. I marciapiedi, le strade, i ponti e le case vanno in rovina. Le piante del giardino sono state tagliate... Non è rimasto niente di sacro. Ho scritto in questo momento:

Come se il sangue fosse cambiato
Come se questo fosse un incubo:
La Patria – che non esiste più.

Carissima Patria,
Noi Ti restituiremo a te stessa!
Risorgerai di nuovo.
Noi Ti ricostruiremo per l'eternità!

(2002)

Fotografie

42. Bruklin. 2005 r.
43. Chasyd. Bruklin. 2004 r.
44. Bruklin. Brajton Bicz. 1996 r.
45. Bruklin. 1997 r.
46....
47. Krajobraz. Raków koło Mińska. 1977 r.
48. Mińsk. 1996 r.
49. Waszyngton. 2000 r.
50. Wilno. 2012 r.
51. Nowy Jork. 2011 r.
52. Dawyd-Haradok. Bogarodzica, XVII st.. Zdjęcie 1969 r.
53. Białystok. „Matka Boska Białostocka" (Kopia amatorska, zdjęcie 2000 r.)
54....
55....
56....
57. Dziewczęta ze wsi Dauhiałauszczyna (koło Subotnik) w czasie festynu pod kościołem subotnickim. 1955 r.
58. Ocean.
59....
60....
61. Mirabelki.
62....
63....
64. Wilno. 2002 r.
65....
66....
67. W okolicach Mińska. 1995 r.
68....
69. Subotniki. Wieczór. Mgły. 1977 r.
70. Chutor koło Wołożyna. 1978 r.
71. Kot białoruski. Zdjęcie 1967 r.
72....
73. Koło Wołożyna. 1978 r.
74. Kościół Subotnicki. Zdjęcie 1965 r.
75. Okupanci. Mińsk. Zdjęcie 1964 r.
76. Mińsk. Zdjęcie 1965 r.
77....
78....
79. Wilno. 2014 r.
80....
81....
82....
83....

Spis treści

„T r a c i n y” . . . 163



Książki wydane przez Z. Paźniaka na emigracji

1. Зянон Пазьняк. Камунізм як форма рускага імпэрыялізму. – Нью-Ёрк, «Беларускае Выдавецкае таварыства ў Амэрыцы», 2000 г.
2. Зянон Пазьняк. Новае стагоддзе. – Варшава, 2002 г.
3. Зянон Пазьняк. Гутаркі з Антонам Шукелойцем. – Варшава, 2003 г.
4. Зянон Пазьняк. Вялікае Княства. – Нью-Ёрк, «Беларускае Выдавецкае таварыства ў Амэрыцы», 2005 г.
5. Зянон Пазьняк. Вялікае Княства (2-е выданьне). – Варшава, «Беларускія Ведамасьці», 2005 г.
6. Зянон Пазьняк. Беларуска-Расейская вайна. Belarus is easten outpost. – Варшава, 2005 г.
7. Зянон Пазьняк. Прамаскоўскі рэжым альбо як адбываецца разбурэньне Беларусі. – Нью – Ёрк, «Беларускае Выдавецкае таварыства ў Амэрыцы», 2005 г.
8. Зянон Пазьняк. Прамаскоўскі рэжым альбо як адбываецца разбурэньне Беларусі (2-е выданьне). – Варшава, «Беларускія Ведамасьці», 2005 г.
9. Сяргей Навумчык. Сем гадоў Адраджэньня альбо фрагмэнты найноўшай беларускай гісторыі (1988 – 1995). – Варшава, 2006 г.
10. Галіна Пазьняк. Беларусь у сэрцы. – Варшава, 2007 г.
11. Зянон Пазьняк. Нацыянальныя каштоўнасьці. – Варшава, 2007 г. (Містыфікацыя. Выдадзена ў Беларусі, 1/16 д.а., 60 с.).
12. Зянон Пазьняк. Дарога. – Варшава, 2007 г.
12. Зянон Пазьняк. Развагі. Канцэпцыя новага Беларускага Адраджэньня, кн 1, артыкулы і матэр’ялы (1990—III.1996). – Варшава, 2007 г.
14. Парсіваль (2-е выданьне). – Варшава, 2009 г.
15. Зянон Пазьняк. Нацыянальныя каштоўнасьці. – Варшава, 2009 г. (1/32 д.а., 192 с.)
16. Зянон Пазьняк. Цяжкі час. Канцэпцыя новага Беларускага Адраджэньня, кн 2, артыкулы і матэр’ялы (IV.1996—2002). – Варшава, 2010 г.
17. Зянон Пазьняк. Цяжкі час. Працяг. Канцэпцыя новага Беларускага Адраджэньня, кн 3, артыкулы і матэр’ялы (2003--2010). – Варшава, 2010 г.
18. Сяргей Навумчык – Зянон Пазьняк. Дэпутаты Незалежнасьці. – Варшава, 2010 г.
19. Зянон Пазьняк. Дэкларацыя – першы крок да Незалежнасьці. – Варшава, 2010 г.
20. Зянон Пазьняк. Сэсія Незалежнасьці. – Варшава, 2011 г.
21. Зянон Пазьняк. Незалежнасьць Беларусі. 20 гадоў. – Варшава, 2011 г.
22. Зянон Пазьняк, Валеры Буйвал. Абарона Курапатаў. Народны Мэмарыял. – Варшава, 2012 г.
23. Зянон Пазьняк. Добрая фатаграфія. – Варшава, 2012 г.
24. Галіна Пазьняк. Менскі гарсавет у пэрыяд нацыянальнай рэвалюцыі (1990-1991). – Варшава, 2012 г.
25. Зянон Пазьняк. Тэрра Дэй. – Варшава, 2014 г.
26. Zenon. OJCZYZNA WIECZNA. – Warszawa, 2014

Zianon Pazniak. The Belarusian politician, scientist, publicist and poet (born 1944). Doctor of the art history. He researched the art history and carried out the archeological excavations. 1988 he has revealed Kurapaty near Minsk – a place of the communist Russian genocide against the Belarusian people and mass killings of the Belarusian population in 1937-41 and carried out the archeological excavations in this place. 1988 he was the founder and one of the organizers of the Belarusian Popular Front "Adradzennie" (the BPF). Since 1989 he is the Chairman of the BPF. In 1990-96 he was MP of the Supreme Soviet of Belarus of the 12th convocation and acted as the leader of the parliamentary opposition of the BPF. He has elaborated and presented the conception of the independence of Belarus. The Belarusian Popular Front and the parliamentary opposition of the BPF under his leadership achieved the proclamation of the independence of Belarus in August 1991. He has formed the Shadow Cabinet with the best scientists, politicians and public figures of Belarus as members and acted as its leader. 1994 he was nominated a candidate on the presidential elections. After the pro-Moscow authoritarian Lukashenka regime has been established in Belarus he acted as the Chairman of the Belarusian Popular Front in the opposition to the regime. 1996 he was forced to leave Belarus in order to escape the arrest and because the regime has planned to kill him.

He is author of many books on the politics and the conception of the Belarusian national Rebirth, art history, architecture and photo. He has published some collected poetries and photo albums. He is member of the PEN-center. Now he is the Chairman of the Conservative Christian Party – BPF and the Belarusian Popular Front "Adradzennie". Since 1996 he is acting in the political emigration and leading the political activity of the Party and the BPF.

(The information of the Conservative Christian Party – BPF)

ZENON
OJCZYZNA WIECZNA
(Wybrane wiersze I fotografie)

Książka została wydana kosztem autora, małym nakładem
i przeznaczona polskim wielbicielom poezji lirycznej i miłośnikom poezji białoruskiej w Polsce.

ZENON. OJCZYZNA WIECZNA. wybrane wiersze i fotografie z książki „Droga”.
Przetłumaczyła z białoruskiego ***Irena Hryncewicz***.
Wydano przez „Беларускія Ведамасьці”, Warszawa – 2014. 272 s., il.
(Format B5), Papier offset. 50x70 cm, 1/8 ark. Nakład 500 egz.
ISBN 978-83-935476-4-7

Opracowanie graficzne, makieta i projekt okładki – Zianon Paźniak
Tekst komputerowy i korekta – Irena Hryncewicz
Skład komputerowy – Robert Stachowicz
Druk – QLCO. AR-W
Nakład 500 egz.
Wydrukowano – grudzień 2014 r.
Papier offset. 50x70 cm, 1/8 ark.
Ark. wyd. – 17.

ISBN 978-83-935476-4-7

БВ
выданьне



БВ
выданьне